

MODEAN MOON

Dar serca

The Giving

Tłumaczyła: Maria Filimon

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– O mój Boże...

Tylko tyle udało się wyszeptać Annie, zanim płyn ze słomki dotarł do jej gardła, podrażniając je nieprzyjemnie. Całą uwagę dziewczyna skoncentrowała teraz na pokonaniu grożącego jej ataku kaszlu.

Dobrze mi tak, zganiła się w duchu, kiedy po chwili znów oddychała spokojnie. Wiele lat temu zauważyła już, że wszelkie jej próby patrzenia na mężczyzn, przystojnych czy przeciętnych, nie mają najmniejszego sensu. Dawno przestała więc okazywać zainteresowanie płcią odmienną poza tym jednym, pechowym razem, który utwierdził ją jedynie w przekonaniu, że prawdziwą głupotą jest z jej strony już samo rozważanie możliwości zwrócenia na siebie uwagi jakiegokolwiek mężczyzny.

Tak więc fakt, że do szpitalnego pokoju Anny wszedł właśnie najseksowniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała, nie powinien zrobić na niej najmniejszego wrażenia i nie zrobiłby, przekonywała samą siebie, gdyby nie była tak zmęczona przymusową beczynnością. Nieznajomy wkroczył z pewnością siebie człowieka, do którego należy nie tylko ta sala, lecz cały szpital.

Widziała rozszerzone przetrachem bądź zdziwieniem orzechowe oczy ocienione niewiarygodnie długimi rzęsami, zanim mężczyzna, znów przybrawszy maskę obojętności, odwrócił się niecierpliwie w kierunku drzwi.

To nie ja jestem powodem jego zniecierpliwienia, uświadomiła sobie Anna, lecz wysoka, szczupła brunetka, która pojawiła się teraz w progu.

Anna nie obawiała się patrzeć na kobiety. Przyglądała się im uważnie, krytycznie, z odrobiną zazdrości wtedy, gdy ogarniała ją chandra. Ta kobieta była piękna; nikt nie mógłby temu zaprzeczyć. Jej uroda wydawała się jednak bardzo krucha, był to rodzaj urody wymagający wielu zabiegów, przygotowań i troskliwej pielęgnacji. Sprawiała wrażenie osoby dojrzałej. O ile lat mogła być starsza od swojego towarzysza? Dziesięć? Więcej? Mniej? Anną nie potrafiła tego osądzić.

Kobieta spojrzała na Annę, a potem dumnym krokiem przeszła do swojego łóżka. Mężczyzna odstawił pięknie wykonaną walizkę z delikatnej skóry i zaciągnął zasłonę oddzielającą szpitalne łóżka.

– Przepraszam – powiedział, lecz zabrzmiało to jedynie jak zdawkowa uprzejmość.

Anna wiedziała, że natychmiast po zaciągnięciu białego materiału mężczyzna zapomni o jej obecności.

Nie potrafiła zdobyć się na uśmiech. Leżała tutaj, jakby była niewidzialna, i tak też ją traktowano. Cóż, to jej odpowiadało. W pewnym sensie

wolała taki brak zainteresowania niż sposób, w jaki reagowała na jej widok większość mężczyzn. Teraz mogła przynajmniej swobodnie fantazjować na temat nieznanego i przysłuchiwać się prowadzonej obok rozmowie. Obydwie te przyjemności były zupełnie nie w jej stylu, wolała jednak to, niż martwić się zaplanowaną na następny dzień operacją.

Seksowny, pomyślała. Tak, z pewnością tak. Gdyby miała go rzeźbić, najbardziej odpowiedni byłby brąz. W tym materiale najlepiej można by oddać smukły kształt kończyn i szlachetną strukturę silnych mięśni, których domyślała się pod elegancko skrojonym, trzyczęściowym garniturem. Potrząsnęła głową. Trzyczęściowy garnitur. Nikt w Van Buren, Arkansas, nie ubierał się w ten sposób w sierpniu. Cóż, poprawiła się, prawie nikt.

Nie potrafiła zbyt trafnie odgadywać wieku. Gdyby miał tyle samo lat co towarzysząca mu kobieta, w jego włosach bez wątpienia można by dostrzec srebrne nitki. Głowę mężczyzny zdobiła jednak bujna, kruczoczarna czupryna, której odcień i połysk z pewnością nie były wynikiem farbowania. Musiał więc być młodszy. Ale o ile? Na jego twarzy malowało się doświadczenie i dojrzałość. To dodawało mu uroku. Trzydzieści pięć, zdecydowała. Trzydzieści pięć przy jej dwudziestu dziewięciu. Tak. To dobry wiek. Zwłaszcza gdy były to tylko marzenia.

Miał trochę ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Bez problemu mogłaby nosić w jego towarzystwie swoje najwyższe szpilki, nie martwiąc się o zranienie jego dumy.

Zdecydowanie też nie miał nadwagi. Nie szpecił go ani brzuszki piwosza, ani przygarbienie ramion tak charakterystyczne dla pracujących za biurkiem urzędników.

Ten mężczyzna spędza dużo czasu na świeżym powietrzu, zdecydowała Anna. Mimo że jego drogi garnitur sugeruje stateczny tryb życia.

Jego cera miała najprawdopodobniej naturalnie ciemny odcień, który teraz, wzmocniony opalenizną, był tylko o ton jaśniejszy od koloru brązu. Tak, gdyby miała rzeźbić tego mężczyznę, brąz na pewno byłby najodpowiedniejszy.

Ale on jest już zajęty, westchnęła. Związany z tą niewątpliwie piękną kobietą.

Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Zajęty czy nie, i tak by się nią nie zainteresował.

Cała gra znudziła się już Annie, lecz kiedy postanowiła zająć się czymś innym, zdała sobie sprawę, że i tak nie ma wyboru.

Hałasy dochodzące z drugiej części pokoju przez długi czas były bez znaczenia – odgłosy otwieranych toreb, szelest ubrania, kroki. Usłyszała, jak otwierają się drzwi łazienki i przez szczelinę w zasłonie dojrzała kobietę w czerwonej sukni zmierzającą w kierunku łóżka. Potem trzask zapalniczki i zapach tytoniu. I wreszcie głosy. Bardzo starała się je ignorować, lecz

rozmawiający stali zaledwie kilka kroków dalej, oddzieleni od niej tylko cienkim materiałem.

– Eileen. – Głos był głęboki, dobrze modulowany. Mężczyzna mówił jak ktoś przyzwyczajony do wydawania poleceń. – Wciąż masz jeszcze czas, by zmienić zdanie.

– Dlaczego, skarbie... – śmiech tej kobiety, brzmienie głosu wydawały się równie wypracowane jak jej uroda – ...dlaczego, na Boga, miałabym zrobić coś takiego?

– Ponieważ to nie jest potrzebne.

– Niepotrzebne komu? – spytała Eileen, a jej głos nie brzmiał już teraz wesoło. – Tobie? – Anna usłyszała szelest atłasu i domyśliła się, że kobieta usiadła na łóżku.

– Nie, ty nie potrafisz tego zrozumieć, prawda, Evanie? Kiedy będziesz w moim wieku, dalej nic z tego pojmiesz. Wtedy ludzie uznają twoje rysy za wyraziste, twoją Urodę określą mianem dojrzałej. Czy wiesz, że mężczyźni mają grubszą skórę niż kobiety? To nieuczciwe, ale po mężczyznach nie znać tak bardzo ich wieku. Nikt nigdy nie powie o tobie: „Czy to nie ironia losu, że jego uroda tak szybko przeminęła?”, albo „Kiedyś był naprawdę przystojny, co za szkoda”. Nie mów mi więc, proszę, co jest potrzebne, a co nie, Evanie. Pomóż mi tylko przez to przejść i wytłumacz jakoś moją nieobecność do czasu, gdy znów będę mogła pokazać się publicznie. Wtedy porozmawiamy o tym, czego ty chcesz. Oboje wiemy, że nie przywiodła cię tutaj gorąca miłość, lecz, na razie przynajmniej, to ja rozdaję karty.

– To będzie trudne, Eileen, prawda? – spytał mężczyzna, pozornie ignorując brzmiące w jej głosie szyderstwo. – Pomóc ci przez to przejść? Nie wyobrażam sobie, że mogłoby cię zadowolić cokolwiek innego niż samodzielny pokój w prestiżowym szpitalu z najlepszym wyżywieniem.

– Rzeczywiście – przerwała mu – to trudne. Ale William Hatfield jest najlepszym chirurgiem w tej części kraju. Jeśli postanowił operować w tak nieciekawym miejscu, nie mam innego wyboru, jak się z tym pogodzić. A jeśli chcę być znów w dobrej kondycji przed wakacjami, muszę zdecydować się na to teraz, niezależnie do tego, czy mają tutaj wolne samodzielne pokoje, czy też nie.

Anna nie dosłyszała odpowiedzi mężczyzny.

– A to przerażające stworzenie w łóżku naprzeciwko nie będzie mi przeszkadzać. Cóż, będzie mnie niepokoić. Towarzystwo każdej zabandażowanej w ten sposób osoby nie mogłoby być przyjemne, ale nie pozwolę, by zakłóciła mój spokój.

Stworzenie w łóżku naprzeciwko nie ma najmniejszego zamiaru zakłócać twojego spokoju, odpowiedziała w myślach Anna, przyciskając twarz do poduszki. I również lepiej, byś i ty nie weszła mi w drogę. Przerażająca, być może, z głową obwiązaną bandażami jak mumia. Ale stworzenie?

Taka jest cena podsłuchiwania, stwierdziła, choć nie bardzo ją to pocieszyło. I czego dowiedziała się w zamian za tę bolesną prawdę o sobie? Poznała dwa imiona, Evan i Eileen. Doskonałe imiona dla pary doskonałych ludzi. Oczywiście, pod warunkiem, że miarą doskonałości będzie majątek i uroda. Eileen nie zadowala własny wygląd, a William Hatfied jest najlepszym chirurgiem w tej części kraju. O tym Anna wiedziała doskonale, ponieważ Bill leczył również i ją. Jego specjalnością była chirurgia plastyczna.

– Eileen, czy mogłabyś mówić ciszej? – poprosił łagodnie Evan. – To tylko zasłona, nie ściana.

Wejście Kate Dobbins przerwało tę wymianę zdań. Anna rozpoznała głos Kate i odwróciła głowę. Nie miała ochoty na kolejne upomnienia Kate, choćby najbardziej delikatne, a niewątpliwie usłyszałyby je, gdyby ta zaczęła podejrzewać ją o zły humor lub depresję.

– Witam, pani Claymore – odezwała się Kate uprzejmie. – Nazywam się doktor Dobbins, jestem pani anestezjologiem.

Anna sięgnęła po pilota telewizora i włączyła odbiornik. Podsłuchiwania miała już zdecydowanie dość. Odszukała jakiś stary film i przysunęła do ucha miniaturowy głośnik. Niezależnie jednak, jak bardzo starała się skupić na słowach Gary Coopera, wciąż dobiegały do niej fragmenty toczącej się za zasłoną rozmowy.

Anna usłyszała rzeczy, które zdecydowanie naruszały sferę prywatności Eileen Claymore. Poznała na przykład jej wiek. Pięćdziesiąt osiem. Choć nie miało to dla niej absolutnie żadnego znaczenia, Anna znów przyłapała się na rozważaniach dotyczących związku, który mógł łączyć tę parę. Czyżby jej przypuszczenia były błędne? Potem Annę zastanowił inny szczegół. Pięćdziesiąt osiem lat, a ta kobieta jest niezadowolona ze swojego wyglądu?

Zdziwiona Anna dalej słuchała tych nie chcianych rewelacji. Nowe fakty wciąż przedostawały się do jej świadomości poprzez cienką barierę: to była trzecia operacja Eileen Claymore... ostatniej poddała się dziesięć lat temu... Evan nosił to samo nazwisko co jego towarzysza...

– Tak więc – stwierdziła Kate, zbierając na powrót przyniesione przez siebie papiery – zobaczymy się rano. Jest pani zapisana na dziesiątą, zaraz po Annie... pannie Harrison. Obydwie będziecie czuły się raczej nieciekawie jutro po południu, ale w pani przypadku to szybko minie. Jakies pytania?

Potem jeszcze tylko uprzejme pożegnanie i Kate zatrzymała się przy parawanie Anny. Po chwili zbliżyła się do jej łóżka. Wciąż miała na sobie służbowy uniform, a bujne, ciemne loki przykrywał papierowy czepek. Także buty Kate były przysłonięte papierowymi ochraniaczami.

– Cześć, Anno. Jakies problemy?

– Nie – odparła. Mogła mówić, choć sprawiało jej to pewną trudność. Kiedyś już rozmawiały o tym z Kate. – Komu chcesz zaimponować tym

przebraniem?

Kate zaśmiała się i odszukała dłoń Anny.

– Grzeczna dziewczyna. Bałam się, że ukryłaś się tutaj, by w spokoju rozmyślać o swoim smutnym losie. Czy jesteś gotowa na jutro?

Anna uścisnęła dłoń przyjaciółki.

– To dobrze – ucieszyła się Kate. – Wiem, że doktor Hatfield już z tobą rozmawiał. Wiesz, czego oczekiwać. Będiesz pierwszą operowaną osobą jutro rano. Chciałabym, żebyś zasnęła dzisiaj wcześniej. Czy masz coś przeciw temu?

– Nie – odparła Anna. – Tylko to czekanie jest tak nieprzyjemne.

– Za to ja mogę obiecać ci coś miłego – pocieszyła ją łagodnie Kate. – Jeśli wszystko potoczy się według naszych oczekiwań, już wkrótce będziesz mogła jeść prawdziwe jedzenie. Coś twardego. Na przykład galaretkę.

Anna zaśmiała się, a Kate pochyliła się bliżej w jej stronę.

– Czy widziałas tego przystojniaka za parawanem? – spytała konspiracyjnym szeptem. Anna spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Wychodząc, mam zamiar zostawić szerszą szparę w zasłonie, tak żebyś mogła lepiej mu się przyjrzeć.

– Kate! Nie!

Kate mrugnęła do niej okiem.

– Tak, tak. Trochę zdrowego pożądanego pomoże ci zapomnieć o kłopotach. – Kiedy wstała, na jej twarzy malował się łobuzerski uśmiech. – A więc, panno Harrison – ciągnęła już normalnym głosem – jeśli nie ma pani więcej pytań, to do zobaczenia rano.

Dotrzymując słowa, przy wychodzeniu Kate odchyliła zasłonę kolejnych kilkanaście centymetrów. Przez tę szczelinę Anna mogła obserwować swobodnie Evana Claymore'a, który z poluzowanym krawatem rozpierał się wygodnie na krześle.

Zdrowe pożądanie? Anna nie była pewna, czy „zdrowe” jest właściwym określeniem. Ale pożądanie? Jeśli tym właśnie była dojmująca świadomość jego męskości, uczucie ucisku w żołądku, pełne napięcia oczekiwanie, gdy patrzyła w jego stronę, wówczas rzeczywiście pożądanie mogło pomóc zapomnieć o kłopotach. Jedyne, co niepokoiło Annę, to obawa, że w każdej chwili on również może spojrzeć na nią.

Evan nienawidził czekania od najwcześniejszego dzieciństwa, kiedy jeszcze nie mógł sam decydować o sobie. Teraz miał wrażenie, że znów cofnął się w czasie za sprawą lekkiego zmarszczenia delikatnie uniesionych brwi Eileen i obietnicy, że przynajmniej przez najbliższych kilka tygodni będzie jej potrzebny. Eileen w swojej wypielegnowanej dłoni trzymała mocno los ich rodzinnego przedsiębiorstwa przewozowego. Trzymała go przed nim jak marchewkę. Bądź dobry, chłopczyku, a może mama będzie cię kochać. Bądź

dobry, chłopczyku, a może mama da ci zabawkę, której tak bardzo pragniesz.

Evan pokręcił głową, jakby chciał otrząsnąć z siebie senność, pozbyć się cynizmu, który niczym całun otulał go przez ostatnich kilka lat.

Nienawidził czekania. Znowu powrócił do tej myśli. Jeśli jednak już musiał czekać, a tak właśnie było teraz, wolał zostać tutaj, w pustym pokoju z jego dwoma świeżo zaślanyymi łózkami niż w zatłoczonej szpitalnej poczekalni. – Rozejrzał się wokół. Ta druga kobieta, doktor Dobbins nazywała ją Anną Harrison, była już na bloku operacyjnym, zanim przyjechał dziś rano. Całe szczęście. Nie przypuszczał, że to możliwe, ale nawet po silnej dawce środków uspokajających Eileen była bardziej jeszcze wymagająca niż poprzedniego wieczoru. Przyglądał się szpitalnym łóżkom, jakby tam miał nadzieję znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego kobiety dobrowolnie poddają się tej wymyślnej formie tortur. Zabieg Eileen powinien dobiegać już końca. Doktor zapewniał ich, że to prosty zabieg, drobne nacięcie, trochę naciągniętej skóry, nic wielkiego...

Evan wzdrygnął się. Nóż, to zawsze nóż, niezależnie od tego, jak delikatna miałaby go prowadzić ręka. Dlaczego kobiety w rodzaju jego matki i jej obandażowanej towarzyszki tak bardzo ulegają próżności, że nie potrafią z wdziękiem zaakceptować naturalnego procesu starzenia się. Nie, pomyślał, przypominając sobie słowa Eileen, najprawdopodobniej nigdy tego nie zrozumie.

Hałasy przy drzwiach wyrwały go z zamyślenia. Na noszach wwieziono do sali Annę Harrison, którą ubrany na biało zespół sprawnie przeniósł na łóżko, ustawiając obok kroplówkę i resztę potrzebnej aparatury.

Jedna z pielęgniarek rozejrzała się po pokoju, a potem zatrzymała wzrok na Evanie.

– Nie widział pan Lisy, siostry Anny? Potrząsnął głową.

– Niech to licho! Obiecała mi... – Przypominając sobie nagle o śpiącej pacjentce, pielęgniarka podeszła bliżej do Evana, zniżając głos. – Nie mogę zostać tutaj w tej chwili, wszyscy biegają teraz jak szaleni. Naprawdę nie mogę też przysłać nikogo, a wygląda na to, że pan i tak nigdzie się na razie nie wybiera. Anna przez pewien czas będzie nieprzytomna. Gdyby się jednak ocknęła, proszę podać jej kawałek lodu z tego wiaderka. Żadnej wody. Proszę zadzwonić, jeśli uzna pan, że dzieje się z nią coś rzeczywiście niedobrego. Dziękuję.

Evan z przerażeniem patrzył za odchodzącą pielęgniarką. Jeśli się nie mylił, to zatrudniono go właśnie w charakterze niańki do zupełnie obcej osoby. A co, u diabła, miała na myśli, mówiąc „coś rzeczywiście niedobrego”?

Nie miał nic przeciwko udzieleniu komuś pomocy. Prawdę mówiąc, była w nim nie spełniona potrzeba otaczania kogoś troską i miłością. Nienawidził jednak, gdy zmuszano go do czegokolwiek.

Mimo deklaracji Eileen wiedział jedno. W rzeczywistości matka wcale go nie potrzebowała i nie pragnęła jego towarzystwa, chciała jedynie, by ktoś na nią czekał.

Cichy jęk przerwał rozważania Evana, budząc jego sumienie. Nie mógł zignorować tej kobiety. Niezależnie od tego, czym spowodowany, ból pozostawał bólem. Nie ma zamiaru nadskakiwać jej, ale może przynajmniej wezwać jakąś pomoc.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi, czarnymi oczami w oprawie długich, gęstych rzęs. Jej źrenice wydawały się delikatnie rozszerzone, lecz nie dojrzał w jej spojrzeniu strachu. Nic więcej ponad nieme zdziwienie, które musiał wywołać widok obcego mężczyzny przy jej łóżku, Co najważniejsze, nie dojrzał w jej oczach nie znoszącego sprzeciwu żądania.

Evan zatrzymał w powietrzu uniesioną w kierunku dzwonka rękę.

– Jest pani spragniona? – spytał łagodnie. Jej głowę wciąż spowijały bandaże, które dziś wyglądały jakby mniej groźnie niż poprzedniego dnia. Miał też wrażenie, że jest ich mniej. Pomiedzy nimi dostrzegł usta nieznajomej: miękkie, pełne, blad różowe. Przyglądał się, gdy próbowała zwilżyć je czubeczką języka. Koniuszki warg uniosły się delikatnie do góry jakby w nieśmiałym uśmiechu.

– Tak... proszę.

Dziwnie poruszony tym, co musiało być zwykłą grą światła i cienia, Evan sięgnął po pojemnik z lodem.

– Pielęgniarka powiedziała: „żadnej wody”.

– Wiem. Delikatnie zsunął z łyżeczki w jej usta kilka zmrożonych okruszków. Westchnęła, a potem opuściła głowę na poduszkę, wciąż patrząc na niego tymi niesamowitymi oczami. Wielkie nieba, pomyślał, nawet jej oczy się śmieją. To znów pewnie refleks świetlny, skonstatował po chwili.

Jej wargi poruszyły się, kiedy mocniej chwyciła kawałek lodu.

– Dziękuję. – powiedziała.

Jak ona to zrobiła, zastanawiał się Evan. Odezwała się do niego, nie wykonując przy tym wargami żadnego wyraźnego ruchu.

– Jak to zrobiłaś? – zapytał głośno, zaskoczony własną grubiańskością. Kobieta jednak nie zwróciła na to uwagi. Anna Harrison znów spała.

Przyjrząc się jej następnym razem, postanowił Evan, nie tylko pogodzony już z faktem, że ma pomóc tej nieznajomej, lecz wręcz wyczekujący kolejnej ku temu okazji.

Następnego razu jednak nie było. Kiedy czekał na przebudzenie się Anny, by znów zobaczyć jej niesamowite oczy i przekonać się, czy rzeczywiście mógł widzieć w nich uśmiech, przez pokój przewinał się prawdziwy tłum pracowników szpitala, z których każdy choć na chwilę pragnął zatrzymać się przy łóżku Anny. Kiedy spała, odwiedzający dotykał jej dłoni, wyglądał

prześcieradło lub poprawiał poduszkę przed odejściem. Gdy Anna była przytomna, odpowiadała zawsze uściskiem ręki, uśmiechem lub cichymi słowami podziękowań.

Niewiarygodne, dziwił się, Evan. Chyba połowa personelu szpitala przeszła dziś przez ten pokój. Dlaczego? Jaką władzę ma ta kobieta nad nimi? Cokolwiek to było, wszyscy wydawali się zadowoleni. Każda osoba sprawiała wrażenie szczerze zatroskanej o zdrowie śpiącej teraz pacjentki.

Rozpoznał Kate Dobbins, anestezjologa, kiedy ta również pojawiła się przy łóżku Anny. Przez kilka chwil trzymała rękę swojej pacjentki, a potem podeszła do Evana.

– Operacja pani Claymore przebiegła bez żadnych komplikacji – oznajmiła, a w jej głosie brzmiała wyraźna rezerwa, której Evan nie wyczuwał poprzedniego wieczoru. – Powinna zostać przywieziona tutaj z powrotem za mniej więcej godzinę. Doktor Hatfield operuje w tej chwili kolejnego pacjenta, ale przyjdzie porozmawiać z państwem, gdy tylko będzie wolny.

– Dziękuję. Doktor Dobbins? – zaczął, gdy Kate obróciła się do wyjścia.
– Kim jest Anna Harrison?

Kate zawahała się, przechylając na bok głowę i w milczeniu patrząc na Evana.

– Czy to nazwisko nie jest panu znajome?

– Nie. A powinno?

Kobieta potrząsnęła delikatnie głową, jakby ze smutkiem.

– Nie, pewnie nie. Jest utalentowaną artystką, panie Claymore. Zarabia na życie garncarstwem i jej rękodzieło cieszy się naprawdę bardzo dobrą opinią. Ci jednak, którzy znają i kochają Annę, wiedzą, że prawdziwą sławę przyniosą jej rzeźby.

– Było ich tu dzisiaj bardzo wielu.

– Słucham?

– Tych, którzy znają i kochają Annę Harrison. Sądząc po liczbie osób, które przyszły, by ją zobaczyć lub zrobić coś dla niej.

– Tak. – Kate raz jeszcze spojrzała na Annę. – Proszę wybaczyć, ale muszę iść...

– Dlaczego? – spytał Evan. Nie zdając sobie sprawy, że mówi głośno, Evan zdradził się ze swoimi wątpliwościami. – Jeśli ma talent i przyjaciół, dlaczego... zdecydowała się na to?

Kate raz jeszcze potrząsnęła głową.

– Gdzie pan był przez ostatni rok, panie Claymore? Evan nie rozumiał, dlaczego doktor Dobbins zadaje mu to pytanie, ale nie widział też powodu, by nie udzielić jej odpowiedzi.

– Pracowałem albo w biurze w Wirginii, albo w Europie, negocjując nowe międzynarodowe połączenia dla naszego przedsiębiorstwa

transportowego.

– Chodzą słuchy, że próbuje pan odzyskać Riverland Trucking.

– Proszę mi wybaczyć, doktor Dobbins, ale czy istnieje jakiś związek między pani pytaniem a moim?

Po raz pierwszy Kate uśmiechnęła się.

– Muszę już iść, panie Claymore. Jeśli będzie pan w mieście przez najbliższych parę dni, może pan mieć ochotę odwiedzić sklep Anny. Mieści się na Main Street, tuż przy Logtown Road.

Otworzyły się drzwi i dwie kobiety w uniformach z bloku operacyjnego zajrzały do pokoju. Podeszły do łóżka Anny, pytając Kate o samopoczucie pogrążonej we śnie kobiety.

– Wszystko dobrze – odparła Kate i wyszła, zostawiając Evana z wieloma nie wyjaśnionymi wątpliwościami. Przez pokój dalej ciągnęła nieprzerwana procesja zatroskanych przyjaciół Anny, aż w końcu do sali przywieziono Eileen, Wciąż była pod działaniem narkozy, co pewien czas, podobnie jak Anna, powracając do przytomności. Jej twarz również spowijały teraz szczelnie bandaż. Tutaj jednak kończyło się podobieństwo między tymi dwiema kobietami, pomyślał, nie mogąc się już doczekać przyjścia prywatnej pielęgniarki, której dyżur rozpoczął się za około godzinę.

Niecierpliwił się, bo w oczach Eileen widział kategoryczne żądanie. W jej głosie nie słyszał wdzięczności. Pod wpływem nalegania matki zaciągnął otaczającą łóżko zasłonę. Zastanawiał się, czy nie mógłby teraz przejść na drugą stronę pokoju, gdzie być może – ale tylko być może – jego pomoc zostałaby doceniona.

Anna śniła. Wiedziała, że to sen, i nie miała ochoty na przebudzenie. Zastanawiała się, dlaczego tym razem pod wpływem narkozy miała takie dziwne wizje, skoro nigdy nie przydarzyło się jej to wcześniej. Zresztą nie miało to znaczenia. Czuła, jak jej usta układają się w uśmiech, którego ciepło rozchodzi się po całym ciele.

Evan Claymore stał przy jej łóżku, trzymając w ręku to śmieszne wiaderko z lodem. Wkładał zimne drobiny w jej spierzchnięte usta, pytając, jak mógłby pomóc. Sen. Wiedziała, że po przebudzeniu będzie odczuwać żal. Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eileen zasnęła. W końcu. Evan odwrócił się od okna, by spojrzeć na matkę. W dzień po operacji stała się jeszcze bardziej kłótliwa, wymagająca i pełna pretensji. Uśmiechnął się do prywatnej pielęgniarki, która dyżurowała przy łóżku Eileen. Była sympatyczną starszą panią, która zasługiwała na coś lepszego niż tylko ciągłe żądania i narzekania jego matki.

– Może zrobi pani sobie chwilę przerwy, pani Johnson? Zostanę tutaj, gdyby matka czegoś potrzebowała.

– Dziękuję, panie Claymore. Chyba pójdę coś szybko przekąsić.

Nie planował zostać tutaj dzisiejszego ranka. Miał zamiar wpaść tylko na kilka minut, a potem zniknąć. Za dwie godziny musi być w Fort Smith, a za – zerknął na zegarek – czterdzieści pięć minut jest umówiony na spotkanie w biurze prawnym, które od wielu lat reprezentowało interesy firmy jego ojca. Evan nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób Eileen udało się przekonać męża, by rozdzielił poszczególne branże swego przedsiębiorstwa przewozowego, pozostawiając jej linię naziemnego transportu ciężarowego. Na szczęście zgodziła się wreszcie mu ją odsprzedać i tym razem będzie działał szybko, nie dając jej czasu na zmianę zdania.

Kobieta po drugiej stronie pokoju leżała w ciszy swojej wydzielonej parawanem samotni. Ustał korowód gości, przedtem jednak Evan zauważył pewien dziwny szczegół. Podczas gdy niemal każda związana ze szpitalem osoba spędziła choć kilka sekund przy łóżku Anny, Evan nie zauważył w tłumie nikogo z rodziny, żadnych bliskich, przyjaciół, znajomych z pracy. Dziwne.

Nie do końca kontrolując swoje działania, Evan wyszedł zza zasłony otaczającej łóżko matki i znalazł się przy parawanie Anny Harrison. Wokół leżały rozrzucone katalogi. W pierwszym odruchu Evan miał zamiar cofnąć się, wówczas jednak kobieta otworzyła oczy.

One naprawdę się śmieją, pomyślał, sam zdziwiony pomysłem, że ktoś tak szczelnie obandażowany mógłby zostać posądzony o uśmiech.

– Czy mogę wejść? – spytał.

Uniosła dłoń do ust, jakby zaskoczona tym pytaniem, lecz gdy tylko jej palce dotknęły bandażu, cofnęła gwałtownie rękę.

– Tak – odparła. – Oczywiście, panie Claymore. – Jej głos brzmiał miękko, wydawał się lekko zachrypnięty, jakby rzadko go używała. – Ja... usłyszałam niechcący pana nazwisko. Te pokoje nie zapewniają zbyt wiele prywatności.

Evan zmrużył oczy. Próbował wytłumaczyć to matce, ta jednak przez dwa dni wciąż zachowywała się tak, jakby leżała w oddzielnym pokoju, którego nie przestawała się domagać.

– Domyślam się, że musiała pani usłyszeć o wiele więcej niż tylko to, jak się nazywam – powiedział, przypominając sobie grubiańskie uwagi matki. Stworzenie. Przerażające. – Bardzo za to przepraszam.

– Ból i obawa różnie wpływają na ludzi – stwierdziła Anna Harrison. – Jestem pewna, że gdy pana mama poczuje się lepiej...

Evan stłumił śmiech. Eileen zachowywała się po prostu zgodnie ze swoją naturą, ale nie musiał dzielić się tą wiadomością z obcą osobą.

– Dziękuję, panno Harrison. Jest pani bardzo wyrozumiała.

– Och, nie – zaprzeczyła z przekonaniem. – Ja... jestem przyzwyczajona do takiej reakcji. Niektórzy są... po prostu wystraszeni moim... dziwnym wyglądem.

Tak wiele bólu. Evan słyszał to w jej głosie. Wyczuwał w zachowaniu Anny. Lecz nagle jej oczy znów się śmiały, podobnie jak usta.

Niezwykle skrepowany faktem, że stał się niechcący świadkiem jej bólu, Evan pragnął znaleźć teraz jakąś wymówkę do odejścia. Jego spojrzenie znów padło na katalogi.

– Chyba przeszkadzam. Widzę, że jest pani zajęta... – Powinnam być – odpowiedziała, zbierając magazyny i układając je pedantycznie. – Jeśli w ogóle planuję sezon gwiazdkowy u siebie, już teraz należałoby zamówić towar. Ale na razie zupełnie nie mogę się na tym skupić. Powinnam była posłuchać Billa.

Billa? Kim jest Bill? Ktoś z personelu szpitalnego? Czy też ktoś, kto czuł się upoważniony dawać tej kobiecie rady, lecz nie pofatygował się odwiedzić ją w szpitalu? To nie twój interes, Claymore, napomniął siebie.

– Doktor Dobbins mówiła mi, że jest pani garncarką – powiedział – i że ma pani własny sklep.

– Tak, cóż... – Wzruszyła ramionami. – Niestety, nie mam... nie będę miała wystarczającej ilości towaru. Mogłabym jedynie postarać się o prace moich utalentowanych przyjaciół. A pan, panie Claymore? Nigdy nie widziałam pana... Przyjechał pan tutaj tylko na czas niedyspozycji matki?

– Nie do końca. Pochodzę z Fort Smith, ale ostatnich kilka lat spędziłem z dala stąd.

– Co pana sprowadza z powrotem?

– Interesy. Jestem... – Uświadamiając sobie nagle, że jest na najlepszej drodze, by zwierzyć obcej osobie wszystkie sekrety rodzinne, Evan zawahał się. Cóż, niektóre tajemnice dawno przestały już nimi być. – Jestem związany z World Parcel. Przyjechałem, żeby odzyskać Riverland Trucking.

– Och. – Raz jeszcze dłoń Anny powędrowała do ust. – Och, mój Boże. Jakie to... ciekawe.

Ciekawe? Bynajmniej. Większość czasu w ciągu ostatnich dwóch tygodni pochłonęło mu przeglądanie ksiąg rachunkowych i sprawozdań, a jedyną ciekawą rzeczą było utwierdzenie się w przekonaniu, że ratuje właśnie

najstarszą część rodzinnego biznesu od ostatecznej rujnacji.

Poza tym interesująca wydawała się również ta nieznajoma kobieta o roześmianych oczach.

– Evanie! – władczy głos rozległ się w całym pokoju.

– Przepraszam – usprawiedliwił się. Uśmiech, który posłał obandażowanej kobiecie, wyrażał żal. – Może... będę mógł panią jeszcze odwiedzić?

– Evanie, czy jesteś tam z tą... osobą? Cholerna Eileen.

– Przepraszam – powtórzył raz jeszcze. Anna Harrison potrząsnęła głową.

– Proszę, nie zrobił pan nic, za co musiałby pan przeproszać – powiedziała tak cicho, by nikt poza nim nie mógł jej usłyszeć.

Anna znów opadła na poduszki. To, czego dowiedziała się właśnie o Evanie Claymore, było równie frapujące jak fakt, że on sam zapragnął dziś jej towarzystwa. Riverland Trucking. Czy on może wiedzieć? Z pewnością nie. Nawet piękni i bogaci nie są aż tak przewrotni. Bill. Musi porozmawiać z Billem.

Trzęsąc się ze złości, Evan wyszedł z pełnego antyków biura prawnego Toma Fairmonta. Nic dziwnego, że Eileen pragnie sprzedać swoje udziały. Nic też dziwnego, że Kate Dobbins spojrzała na niego w ten nieprzyjemny sposób, gdy zapytał ją o Annę Harrison.

A Anna? To ciekawe, powiedziała, gdy wyjawiał jej, kim jest. Do diabła! Czy Eileen nie zdawała sobie sprawy, że on również pozna kiedyś prawdę? I czyżby rzeczywiście nie wiedziała, kto dzieli z nią szpitalny pokój?

Evan skręcił na most Avenue, łączący Fort Smith i Van Buren, a potem wjechał w Main Street. Kate Dobbins sądziła, że może zechcieć odwiedzić sklep Anny Harrison. Teraz rozumiał doskonale tę sugestię.

Spoglądał na ogrodzenie otaczające spalone ruiny domu. Naprzeciwko znajdował się sklep z zabitymi na głucho oknami. Sklep na Main Street. Tuż przy Logtown Road.

Logtown Road, autostrada, ciągnęła się na północ od strony przedmieść. Ciężarówki od dawna już obowiązywał zakaz wjazdu na odcinek drogi prowadzący do restaurowanych zaułków Van Buren, z powodu dużej stromizny ulic i ciasnoty w tym rejonie.

Według słów Toma Fairmonta, Anna Harrison zaparkowała furgonetkę z tyłu sklepu, na którego zaplecze wychodziły okna jej mieszkania. Następnie, najwidoczniej przypomniawszy sobie o czymś, wróciła przed drzwi frontowe. Kierowca ciężarówki firmy Riverland naruszył zakaz wjazdu na Logtown Road i jadąc w dół wzgórza, stracił panowanie nad samochodem. Ciężarówka uderzyła w furgonetkę Anny. Kobieta wypadła przez przednią szybę i tłukąc okno, wleciała do środka swojego sklepu.

Jej wóz uderzył następnie o stojący naprzeciwko dom i spłonął.

Evan oparł się o uliczną lampę. Miał wrażenie, że słyszy pisk hamulców, krzyk, tarcie metalu o metal, wydawało mu się, że czuje gorąco płomieni. Boże! Jak bardzo Anna musiała być przerażona, kiedy rozpedzona ciężarówka wyrzuciła ją na zewnątrz.

A on posądzał ją o próżność!

Termin „chirurgia plastyczna” nabrał dla niego nowego znaczenia, kiedy słuchał Toma Fairmonta opisującego obrażenia Anny. Evan mógłby dodać jeszcze do długiej listy jej cierpień upokorzenie, którego powodem stały się bezmyślne i okrutne słowa Eileen Claymore.

Okna sklepu były zabite na głucho. Na drzwiach wejściowych wisiała tabliczka „Zamknięte”.

Kobieta układająca przed domem po drugiej stronie ulicy kompozycje suchych kwiatów uśmiechnęła się do niego.

– To sklep Anny Harrison, prawda? – spytał Evan. – Ach, tak. Zna pan jej prace?

– Tylko ze słyszenia.

– Jej siostra prowadzi teraz za nią sklep... Ostatnio dużo czasu spędza w szpitalu. Ale powinna pojawić się niedługo, jeśli chciałby pan wrócić za godzinę, może trochę później.

Lisa. Siostra, o którą pytała pielęgniarka. Siostra, której w ogóle nie widział. Przez chwilę zastanawiał się, gdzie też ta siostra rzeczywiście spędza czas. Szybko doszedł jednak do wniosku, że i tak nie ma to znaczenia. Najwyraźniej oboje mieli rodziny, na których nie można było specjalnie polegać.

Evan odepchnął od siebie nieprzyjemne myśli na temat rodziny, a także obrazy pogruchotanych, spalonych wozów, które podsuwała mu wyobraźnia, i wrócił do samochodu. Osobny pokój jest absolutnie niezbędny, zdecydował. Poruszy niebo i ziemię, aby taki się znalazł. Nie dla Eileen, chociaż współczuł każdemu, kto miał pecha, by znaleźć się z nią na jednej szpitalnej sali, lecz dla Anny. Przynajmniej tyle ich rodzina była jej winna.

Anna wciąż nie mogła uwierzyć temu, jak szybko wszystko się potoczyło, Bill odwiedził ją jako przyjaciel, nie lekarz, zaś Eileen Claymore uznała od razu, że William Hatfield przyszedł z wizytą do niej. Wezwała go do swojego łóżka, by poskarżyć się na uciążliwość związaną z leżącą z nią w pokoju pacjentką. Goście Anny, a zwłaszcza jej „okropny” wygląd nie pozwalały pani Claymore odpoczywać w spokoju.

– Tu jest szpital – przypomniał jej Bill.

– Wiem o tym – odparła, – Dlatego sędzę, że mam prawo do rekonwalescencji bez stresu, jakim jest dla mnie konieczność patrzenia na tę

kobietę.

Anna nigdy nie widziała Billa tak rozgniewanego. W ciągu dziesięciu minut Eileen Claymore została wywieziona do innego pokoju. Dopiero potem Bill wrócił, by porozmawiać z Anną.

– Przepraszam za tę panią. Anna zachichotała cicho.

– Wiele osób mi to dzisiaj mówi – poinformowała go.

– Och. Kto jeszcze?

– Evan Claymore. Bill ujął jej dłoń.

– Wiesz, kim oni są? Prawda?

– Teraz tak – odparła Anna.

– Przepraszam. Aż do wczoraj nie miałem pojęcia, że położono ją tutaj. Była na liście oczekujących na osobny pokój. Miałem nadzieję, że jakiś zwolni się bez konieczności interwencji z mojej strony.

Anna usłyszała trzask klamki i podniosła wzrok. Evan stał w progu, spoglądając na puste łóżko matki, na Billa, który wciąż trzymał w dłoniach jej rękę, i wreszcie na nią. Wiedział o wszystkim. Zamknęła oczy, by nie widzieć piętna winy, które teraz malowało się na jego twarzy. Wcześniej nie znał prawdy, był dla niej po prostu miły. Wolałaby, żeby dalej o niczym nie wiedział. Gdyby jednak wszystkie życzenia ludzi mogły się spełniać, nie leżałaby teraz tutaj.

– Moja matka? – spytał Evan. W jego głosie słychać było wzburzenie.

– Znalazł się dla niej osobny pokój – poinformował go Bill. Evan westchnął i skinął głową.

– Czy mógłbym prosić pana na chwilę, panie Hatfield? Anna uściśniła dłoń Billa, dając mu znak, by spełnił życzenie Evana Claymore'a.

– Jeszcze jedno zachorowało nam na świnkę, ale gdy tylko Jason nie będzie już zarażał, Grace odwiedzi ciebie.

Znów skinęła głową, lecz nie potrafiła oderwać wzroku od twarzy Evana, a raczej od jego oczu. Była dla niego miła, chciała powiedzieć, przekazać mu to bez słów. Zawsze będę o tym pamiętać. Rozumiem, dlaczego to nie może trwać.

Rozumiem, że w normalnych okolicznościach nigdy nie zachowałbyś się w ten sposób.

Evan pragnął porozmawiać z Billem, ale teraz nie wiedział, co powiedzieć. Spacerował po korytarzu, starając się zrozumieć wiadomość, jaką wyczytał w oczach Anny przez tych kilka chwil, kiedy stał w drzwiach pokoju. Nie był człowiekiem łatwo ulegającym emocjom. Uczucia wypaliły się w nim wiele lat temu. Teraz jednak coś drgnęło w jego sercu i to wydało mu się niezwykle, gdyż nigdy nie widział nawet tej kobiety bez osłony bandażu. Zatrzymał się wreszcie i usiadł na jednym z ustawionych w końcu korytarza krzeseł. Bill Hatfield zajął miejsce obok niego.

– Rozumiem, że właśnie dowiedział się pan o Annie.
– Tak – odparł Evan. – Jak, u licha, one dwie mogły znaleźć się w jednym pokoju?!

– Nie mam pojęcia, ale z pewnością nikt nie zrobił tego złośliwie.

– Ona nie powinna być narażona na taki stres.

– Panie Claymore, pańska matka jest bardzo odporną kobietą. Zapewniam pana, że...

– Eileen? Sądzi pan, że martwię się o Eileen?

– Cóż, tak. – Na twarzy lekarza pojawił się nieznaczny uśmiech, – Jak się pan dowiedział?

– To naprawdę nie ma znaczenia – odparł Evan, – Istotniejsze jest, dlaczego nie dowiedziałem się wcześniej. Odkupuję udziały matki w Riverland Trucking. William Hatfield skinął głową.

– Słyszałem o tym.

– Wygląda na to, że wszyscy już o tym słyszeli. Przejmę na siebie wszystkie zobowiązania firmy.

Hatfield przyglądał mu się z ciekawością.

– Mój adwokat radziłby mi pewnie nie poruszać tego tematu, ale po tym, czego dowiedziałem się dzisiaj, czuję się winnym wobec panny Harrison.

Hatfield znów skinął głową.

– Wyobrażam sobie, że koszty jej pobytu w szpitalu muszą być naprawdę zawrotne.

– Uważam, że najlepiej, aby pan od razu przeszedł do rzeczy.

Nie będąc w stanie usiedzieć dłużej spokojnie, Evan zerwał się i znów zaczął przemierzać korytarz szybkimi krokami.

– Proszę się nie niepokoić, doktorze Hatfield. Pan wydaje się być nie tylko jej lekarzem, lecz również przyjacielem. Jeśli będzie czegokolwiek potrzebowała, chciałbym o tym wiedzieć. Nie będziemy uchylać się od naszych zobowiązań względem Anny Harrison.

Następnego popołudnia Anna znów usiadła w swoim łóżku z zamiarem przejrzania katalogów. Nie położono nikogo na drugim łóżku, mogła więc odsunąć zasłony i spoglądać przez okna na zalesione, widoczne w oddali wzgórza. Potrzebny był jej od Lisy spis towarów, które pozostały nie sprzedane w magazynie.

Anna nie wiedziała, gdzie wyznaczyć granicę pomiędzy nieumiejętnością Lisy radzenia sobie z problemami siostry, a litowaniem się nad sobą, że nie zna nikogo, kto mógłby dobrze poprowadzić sklep. Ubolewaniem, że w ogóle nie ma nikogo bliskiego.

Nie wolno jej było płakać. Nie, jeśli nie chciała narazić się Billowi Hatfieldowi i Kate Dobbins, nie, jeśli nie chciała popaść w tarapaty. Wiedziała przecież dobrze, że gdyby raz zaczęła płakać, mogłaby nie być potem w stanie

zatrzymać potoku łez.

Jej natura okazała się na tyle przewrotna, że teraz brakowało jej nawet towarzystwa Eileen Claymore. Nie, Anno, napomniała siebie po chwili, bądź uczciwa. Osobą, której ci brak, jest jej syn, Evan. I jeśli ci na tym zależy, możesz tęsknić sobie za nim aż do skończenia świata.

Przycisnęła do piersi magazyny katalogowe, uświadamiając sobie jednocześnie, jak dawno już nie obejmowała nikogo. O tak, pamiętała uściski swoich szpitalnych przyjaciół, ale w tym momencie wydawały się one zdecydowanie niewystarczające.

Rozczulam się nad sobą, pomyślała. Jeszcze nie czas na to.

Westchnęła, odkładając katalogi na blat szpitalnego stolika.

– Zabrzmiało to przygnębiająco.

Podniosła wzrok. Jej oczy rozbłysły i nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Pan Claymore?

– Evan – poprawił ją, zaglądając do środka. – Czy mogę wejść?

– Jesteś pewien, że to rozsądne? Potrząsnął głową.

– Nie, wcale nie jestem pewien.

Anna Harrison grała w tysiąca, pokera, oczko i każdą inną grę proponowaną przez Evana. I śmiała się. Może to właśnie jej śmiech przyciągał go tutaj każdego popołudnia. A może radość, która rozświetlała jej oczy, gdy przekraczał próg szpitalnego pokoju. Może naturalność, z jaką przyjmowała jego odwiedziny, nigdy ich jednak nie żądając.

Miał wrażenie, że Anna jest najradośniejszą i najuczciwszą ze znanych mu osób. Bardzo się cieszył, że los postawił tę kobietę na jego drodze.

– Myślę, że musisz być najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – oświadczył któregoś popołudnia.

Anna dotknęła ręką bandaży, Evan zauważył też, że jej wspaniałe oczy pokrywa delikatna mgiełka.

Nie zamierzał zranić Anny, lecz z jakiegoś powodu jego słowa sprawiły jej ból.

Evan wyciągnął ręką, dotykając palcami jej zasłoniętej twarzy.

– To nie ma znaczenia, Anno. Wiem, że miałaś wypadek. Jest mi przykro z powodu twojego cierpienia, nie jestem w stanie oddać ci miesięcy, które zostały wydarte z twojego życia. Ale Bill Hatfield sprawi, że znów będziesz wyglądała równie pięknie jak kiedyś. Musisz w to uwierzyć.

Anna potrząsnęła głową. Na koniuszkach jej rzęs dostrzegł łzy.

– Anno... Uścisnęła jego dłoń.

– Nie. Nie, czas, żebym przypomniała sobie, co znaczy uczciwość. Było mi bardzo miło w twoim towarzystwie, Evanie...

– Uff, to dobrze, obawiałem się, że usłyszę coś naprawdę strasznego.

– Proszę. – Przygryzła na moment dolną wargę, a potem puściła jego rękę.

– Tak jak kiedyś, nie znaczy wcale dobrze – powiedziała, wyjmując portfel z szuflady nocnego stolika. – Bill miał problem z odbudowaniem mojej twarzy – zaczęła – ponieważ mam tylko jedno swoje zdjęcie i to tylko dlatego, że należało je zrobić. Musiał polegać na własnej pamięci i wyobraźni. Uważam, że powinieneś je zobaczyć, zanim zdecydujesz, czy chcesz mnie jeszcze odwiedzać. Nie mogę dłużej ukrywać się za tymi bandażami. To nieuczciwe względem ciebie. To nieuczciwe... względem mnie samej.

Wręczyła mu swoje prawo jazdy, w którym widniała niewielka kolorowa fotografia. Zdjęcie przedstawiało Annę z długimi falującymi włosami, wspaniałymi, ciemnymi oczami, fantastycznym układem kostnym twarzy i – Evan zamknął oczy, przypominając sobie nagle wszystkie obraźliwe uwagi swojej matki – ogromnym przebarwionym znamieniem, które pokrywało lewą połowę jej twarzy.

– Zabiorę je już.

Evan chciał powiedzieć, że to znamię nie ma znaczenia, ale w ten sposób skłamałby tylko. Ono zawsze liczyło się dla Anny. Mówiło o tym drzenie jej głosu, nagle pociemniałe oczy, obronna postawa, którą przyjęła.

Wydawało się to niewiarygodne, lecz wypadek z ciężarówką był tylko kolejnym z serii prześladowających Annę nieszczęść.

Chciał coś powiedzieć, ale brakło mu słów adekwatnych do cierpień, jakich nie poskapiło jej życie. Chciał objąć ją, wiedział jednak, że on ma ze wszystkich najmniejsze do tego prawo. Chciał coś zrobić, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

Wziął do ręki plik kart i policzył jej punkty.

– Dziesięć, dwadzieścia, siedemdziesiąt...

– Evanie...

– No dobrze. Dziesięć, dwadzieścia, sto.

Odłożył karty i spojrzał na Annę, z gniewem myśląc o tym, jak niesprawiedliwie los potraktował tę kobietę.

– Wciąż uważam, że jesteś najpiękniejszą ze znanych mi osób. Co jeszcze mam powiedzieć? Że wszystko jest w porządku? Nie jest. Nie powinnaś tak cierpieć. Jeśli mógłbym zrobić cokolwiek, cokolwiek...

Anna ujęła mocno jego dłoń. – Zrobiłeś już dla mnie tak wiele – powiedziała cicho, a jej oczy znów rozjaśnił uśmiech. – Tak wiele.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minął prawie tydzień, zanim Evan uzmysłowił sobie, że jest coś, co mógłby zrobić dla Anny.

Zastanawiał się też, czy powinien porozmawiać najpierw z Tomem Fairmontem, ale wiedział dobrze, jaka byłaby odpowiedź prawnika: nie przyjmuj na siebie więcej zobowiązań niż jest to absolutnie konieczne. Ale przecież ciężarówką Riverland zniszczyła życie Anny Harrison.

Firma Riverland Trucking od ponad stu pięćdziesięciu lat należała do rodziny Claymore'ów, istniała w czasach, kiedy nie było jeszcze kolei na tym terenie, a wszelkie ładunki spławiano statkami lub przesyłano w ogromnych, ciężkich wozach. Pewnego dnia mężczyzna o niepokornym sercu, Jed Claymore, zdecydował, że lepiej niż ktokolwiek inny poradzi sobie z zarządzaniem oboma tymi środkami transportu, czerpiąc z tego pokaźne zyski.

Według pogłosek i rodzinnej legendy prapradziadek Jed Claymore nie zawsze korzystał z legalnych środków, by uzyskać przewagę nad konkurencją. Dziadek Jed z pewnością nie pozwoliłby żadnym prawnikom decydować za siebie. Podobnie jak Evan.

Upłynął kolejny dzień, zanim udało mu się porozmawiać z Billem Hatfieldem. Evan czekał na niego przed blokiem operacyjnym, a potem przeszli razem do pokoju lekarzy. Bill upił łyk czarnej jak smoła kawy.

– Czy znalazłby pan chwilę, by porozmawiać ze mną o Annie Harrison?

Hatfield poprawił się w krześle i znad filiżanki popatrzył uważnie na swojego rozmówcę.

– To zależy od tego, czy mam wystąpić w roli jej lekarza, czy przyjaciela.

– Uczciwie postawione – odparł Evan. – Będę rozmawiał z panem jak z lekarzem, a pan zdecyduje sam, jak mi odpowiedzieć. Anna pokazała mi swoje prawo jazdy.

Hatfield odstawił filiżankę na stół.

– Dlaczego?

– Uważała, że może to zmienić mój stosunek do niej.

– I zmieniło?

Evan chciał natychmiast zaprzeczyć, lecz niemal w tej samej chwili zdał sobie sprawę z czegoś, o czym wolałby nie wiedzieć.

– Nie wiem – odparł. – Nigdy nie widziałem Anny bez bandażu. Ta maska daje jej pewną anonimowość, otacza tajemnicą. Dzięki temu miałem okazję poznać Annę bez zwracania uwagi na jej wygląd.

– A teraz, kiedy pan już wie?

– Nie wiem – wyznał Evan z wahaniem. – Nie potrafię wyobrazić sobie kobiety, którą poznałem...

– W skórze tego potwora? – podpowiedział Hatfield. – Nie! Mój Boże, nie! Nigdy! Jak mógł pan w ogóle zasugerować coś takiego? Hatfield potrząsnął głową.

– Czego oczekuje pan ode mnie, panie Claymore?

– Jest pan chirurgiem plastycznym. Codziennie spędza pan wiele godzin, korygując urodę próżnych kobiet. Odtworzył pan rysy Anny. Chciałbym, żeby usunął pan to... to...

– Plugastwo?

– Tak. Właśnie tak bym to nazwał.

– Pozwoli pan, że upewnię się, że dobrze zrozumiałem. Chce pan, żebym raz jeszcze położył Annę na stół, poddał ją kolejnej operacji, użył swojego magicznego skalpela i poprawił jej wygląd? Dlaczego?

To dobre pytanie, Claymore, pomyślał Evan. Rzeczywiście, dlaczego?

– To pan jest podobno przyjacielem Anny. Czy naprawdę musi mnie pan o to pytać?

– Tak, właśnie. Muszę spytać pana, dlaczego. Po to, by nie wstydził się pan być widzianym w jej towarzystwie?

Raz jeszcze Evan nie był zachwycony tym, czego dowiadywał się o sobie. Może ten wzgląd także w pewnym stopniu przyczynił się do ich rozmowy, lecz nawet jeśli, to dopiero Hatfield mu to uświadomił.

– Dlaczego? – powtórzył cicho Evan. – Ponieważ Anna jest piękna wewnątrz, co się naprawdę liczy i zasługuje na to, by świat także ją docenił. Ponieważ jestem pośrednio odpowiedzialny za to, co ją spotkało, w pewnym sensie to przeze mnie z jej życia wydarto kilka długich miesięcy, to z mojego powodu podupadł jej sklep. Pomóc Annie wrócić do punktu, z którego wyszła, to zbyt mało, to nie wystarczy, by zadośćuczynić jej krzywdzie. Czy nie można by zrobić dla niej czegoś więcej?

Bill Hatfield milczał przez kilka sekund, przyglądając się uważnie Evanowi.

– Aż do niedawna – odezwał się wreszcie – nie potrafiliśmy radzić sobie z tego rodzaju znamionami. Obecnie dzięki technice laserowej można je usunąć.

– Czy zna pan tę technikę? – zapytał Evan.

– Tak.

– A czy szpital dysponuje odpowiednim sprzętem? – Oczywiście.

– A więc proszę to zrobić.

– A co miałbym powiedzieć Annie? – chciał wiedzieć Hatfield. – Że rzucił jej pan jałmużnę? Duma nie pozwoliłaby jej tego przyjąć. Właśnie z tego powodu odrzuciła propozycję pożyczki, z którą wystąpiłem, gdy tylko technika ta stała się dostępna.

– A więc proszę jej nic nie mówić, dopóki nie będzie po wszystkim, a potem może pan przekonać ją, że było to konieczne. Z pewnością uda się panu

coś wymyślić, doktorze Hatfield.

Po raz pierwszy tego dnia na twarzy Hatfielda pojawił się uśmiech.

– Chyba podoba mi się pan, Claymore. Dokładnie do tego samego wniosku doszedłem kilka tygodni wstecz.

– Już pan to zrobił?

– Oczywiście, że tak. Moja żona i ja kochamy Annę Harrison jak siostrę. Nie mógłbym nie zadbać o nią, kiedy już znalazła się na sali operacyjnej. Ofiarowałem swoje umiejętności, nikomu nie wystawię za to rachunku, ale być może będę musiał usprawiedliwić potrzebę wykorzystania specjalistycznego sprzętu.

– Nie mnie.

– I nie Annie – dodał z naciskiem Hatfield. – Ona nigdy nie dowie się, że to nie było absolutnie konieczne.

Zrobił to. Bill Hatfield zrobił to już. Anna nie będzie poddana kolejnej operacji. Nigdy już nie będzie drżała, podając komuś swoje zdjęcie.

– Nie dowie się tego ode mnie – obiecał Evan.

– Nie będzie nic wiedziała, aż do czasu zdjęcia bandażu. Nie chcę, żeby martwiła się o wynik zabiegu. Już i tak przeżywa wystarczający stres.

– A co z jej sklepem? – chciał wiedzieć Evan. – Siostrą? Bill skrzywił się.

– Na to nie mam już żadnego wpływu. Anna przysięga, że Wszystko jest w porządku. Mogę tylko mieć nadzieję, że się nie myli. Na razie proszę obiecać, że nic jej pan nie powie.

Evan uśmiechnął się, wyciągając do lekarza rękę.

– Obiecuję.

Anna stała w milczeniu przed oknem, nie do końca zdając sobie sprawę z upływu czasu. Patrzyła, jak mrok otula okoliczne wzgórza, a w ciemnościach zapalają się światełka.

Godziny odwiedzin dobiegały już końca. Słyszała z holu ciche obietnice powrotu, słowa miłości, przyjaźni, troski.

Uniosła rękę do twarzy, dotykając wciąż delikatnej skóry, o której ze słów Billa wiedziała, że jest lekko zaczerwieniona.

Cieszyła się, że nie może widzieć swojego odbicia. W ten sposób odwlekała się chwila, gdy będzie musiała stawić czoło zmianom, jakie przyniósł ten dzień. Z oddali dobiegł stłumiony odgłos śmiechu. Nie wszyscy byli dzisiaj sami.

Potrząsnęła głową, przeczesując palcami świeżo umyte włosy. Ułożyła je najlepiej jak tylko mogła bez wizyty u fryzjera.

Nie jest sama, przypomniawszy sobie raz jeszcze. Wiedziała przecież, że Kate wyjechała na konferencję do Houston, a Grace Hatfield wciąż pielęgnuje chore dzieci. Ale Lisa? I Evan?

Nic jednak nie wiązało jej z Evanem Claymore'em, nie miała podstaw, by oczekiwać go dzisiaj. Nie mogła spodziewać się, że zechce wraz z nią spojrzeć w przyszłość. Przyszłość, która tak bardzo ją przerażała.

Zdała sobie sprawę, że znów dotyka dłonią swego nowego policzka. Czuła pod palcami miękką, gładką skórę.

Evan był jej przyjacielem, nikim więcej. Nigdy nie zapomni spędzonych z nim godzin, ale nie miały one żadnego znaczenia. Chcąc być sprawiedliwą, musiała przyznać, że Evan proponował jej swoje towarzystwo dzisiejszego popołudnia, na które to zaplanowano zdjęcie bandaży. Nie przyjęła jednak tej oferty, nazywając całe wydarzenie mało ważnym. Próżność. Pragnęła odwlec chwilę, kiedy Evan ujrzy wreszcie jej twarz. Teraz chciała tego. Pragnęła, by ujrzał jej nowe oblicze.

Wariatka, pomyślała, opierając czoło o szybę. Zupełna wariatka.

– Czy mogę wejść?

Obróciła się wolno, nie patrząc na razie w jego oczy.

– Przepraszam za spóźnienie. Chciałem przyjść znacznie wcześniej, ale utknąłem na ciągnącym się bez końca spotkaniu. – Wszedł do środka, zawahał się. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odparła cicho Anna. – Tak, oczywiście. Nie oczekiwałam ciebie.

– Nie mógłbym zostawić cię dzisiaj samej. Z pewnością zdawałaś sobie z tego sprawę.

I nagle noc przestała wydawać się tak ciemna.

Evan stał bez słowa w progu onieśmielony milczeniem Anny. Stała przy oknie ubrana w ten sam ciemnoniebieski szlafrok, który tyle razy widział złożony na brzegu łóżka. Nigdy dotąd jednak nie potrafił dostrzec prostej elegancji tego okrycia, elegancji ubranej w nie kobiety.

Wiedział, że Anna jest wysoka i drobna, czuł, że pozorna siła przebijająca z jej zachowania maskuje w rzeczywistości wrodzoną delikatność.

Uniosła głowę, wciąż nie patrząc prosto na niego. Odetchnęła głęboko.

– Tak. Tak, oczywiście, zdawałam sobie sprawę. Powoli obróciła się w jego stronę. Jej lekko drżąca broda była uniesiona wyzywająco. Światło z korytarza odbiło się najpierw w jej oczach, niepewnych i pełnych wahania, a potem rozjaśniło resztę twarzy.

Evan wstrzymał oddech. Już wcześniej widział jej ogromne ciemnobrązowe oczy, ocienione długimi czarnymi rzęsami. Także delikatny rysunek ust, śmiejących się, nawet gdy Anna odpoczywała, był mu dobrze znany. Ale szlachetny układ kości, drobny nos, pełne wdzięku wygięcie szyi, wszystko to było dla niego cudownym objawieniem.

Nie zdając sobie sprawy z własnych ruchów, Evan przeszedł przez pokój, zatrzymując się naprzeciw Anny. Uniósł ręce do jej twarzy, zanurzając je na chwilę w krótkie, sterczące włosy. Potem przesunął palcami po miękkich,

gładkich policzkach.

– Mój Boże – szepnął. – Teraz nawet ślepy może przekonać się, jaka jesteś piękna.

– Tak myślisz, Evanie? – spytała cicho. – Naprawdę tak myślisz?

Evan wiedział, że to nie próżność podyktowała jej pytanie. Słyszał w głosie Anny ból wielu lat cierpienia i upokorzenia. Milczała, czekając na jego odpowiedź.

– Jak mam ci odpowiedzieć? – zapytał niepewnie. – Od pierwszego dnia uważałem, że jesteś piękna w sposób, który rzeczywiście ma znaczenie. Teraz... – Potrząsnął głową. – Ta twarz pozwoli całemu światu poznać tajemnicę, którą do tej pory dzielili z tobą jedynie przyjaciele.

Położył dłonie na jej drobnych ramionach, czując wstrząsający Anną dreszcz. Nie powinien był tego robić, pomyślał, nie miał prawa dotykać jej i obejmować. Lecz jeśli nie on, to kto? Gdzie jest siostra Anny? Gdzie przyjaciele? Od jak dawna nikt nie obejmował Anny Harrison, jak długo już nie cieszyła się bliskością drugiej osoby?

Równie długo jak on sam.

Skąd, u diabła, przyszło mu to do głowy? Evan odepchnął tę myśl podobnie jak wspomnienia nic nie znaczących dotyków, słów, związków. Dzisiejszy wieczór miał być tylko dla Anny.

Przygarnął Annę mocno, szepcząc jej imię. Czuł jej zaskoczenie, instynktowne napięcie mięśni, zanim, tłumiąc łkanie, przytuliła się do niego.

Płakała, początkowo cicho, wstydliwie, lecz odbicie jej twarzy w okiennej szybie lśniło łzami. Jak długo, Anno, pomyślał. Jak długo wstrzymywałaś te łzy? Od jak dawna nikt nie dzielił z tobą cierpienia?

Nie wypowiedział jednak głośno tych słów. Delikatnie gładził jej włosy, ramiona, tył głowy, aż usłyszał jej szloch, aż Anna poddała się wzruszeniu. Teraz obejmował ją mocniej, czując, że Anna potrzebuje tego, i zdając sobie sprawę, że on również, w jakiś sposób, pragnął tego od dawna.

Anna nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo płakała. Początkowo nie chciała poddać się słabości, tęsknocie za tym, co nigdy nie miało, nie mogło stać się rzeczywistością. Potem jednak pozwoliła, by ogarnęło ją jego ciepło, uwierzyła iluzji, że ktoś troszczy się o nią, użyczając jej swojej siły, gdy ona sama czuła się tak bezbronna.

Po chwili znów powróciło do niej uczucie wstydu, uciszając płacz, tłumiąc emocje, każąc jej się wyprostować.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

– Za co?

Za co? Za to, że uległa czemuś, co zawsze uważała za luksus, czemuś, co w rzeczywistości było równie potrzebne do życia jak powietrze? Za to, że przyjęła pociechę i troskę innej osoby? Za to, że ktoś zechciał okazać jej tę

troskę?

Czuła, jak jej usta znów wyginają się w uśmiechu, i przepelnia ją wrażenie beztroski.

– Masz rację – poprawiła się. – Nie przepraszam, lecz dziękuję.

Uniósł kciukiem jej brodę, raz jeszcze powędrował palcami po policzkach. W jego oczach nie było zaskoczenia.

– Bill twierdzi, że to było konieczne – poinformowała go, wiedząc, że Evan zrozumie, o czym mówi.

Uśmiechnął się.

– Cieszę się. Czy to znaczy, że niedługo wrócisz do domu?

Do domu. Do przytulnego gniazdka, które uwiła sobie nad sklepem. Nie licząc krótkich odwiedzin, nie była tam od miesięcy. Z powrotem do swego sklepu, gliny, koła. Do rzeczy, które nadały sens jej życiu.

– Tak sądzę – odparła. – Pozostało do zdjęcia jeszcze parę bandaży i muszę opracować program ćwiczeń z moim fizykiem, ale nie powinno to potrwać dłużej niż tydzień.

– W takim razie, Anno Harrison – zaczął z powagą Evan – nalegam, aby towarzyszyć ci w tej wiekopomnej chwili. Chciałbym być tym, który odwiezie cię do domu.

Dlaczego? Dlaczego uległa swojej słabości? Nigdy wcześniej to się jej nie zdarzyło. A co do odwiezienia jej do domu, coś mogło jeszcze przeszkodzić Evanowi zrealizować tę obietnicę. Mimo wszystko Evan był przyjacielem, nikim więcej. Z doświadczenia wiedziała, że nie wolno jej o tym zapomnieć.

Co też podkusiło go, by wystąpić z tą propozycją? Nie miał żadnego interesu w tym, by odwozić Annę do domu i widywać ją poza szpitalem. Musi nabrać dystansu do tej kobiety. Anna Harrison z pewnością pozwie Riverland Trucking, bo ma do tego prawo, a wtedy nie chciał czuć się zdradzonym, gdy ta kobieta zada ostateczny cios i tak podupadającemu już przedsiębiorstwu prapradziadka Jeda Claymore'a.

Dwa dni później w ciepłe słoneczne popołudnie Evan zabrał Annę ze szpitala wraz z małą walizką, dwoma egzotycznie wyglądającymi kwiatami i pęczkiem kolorowych balonów do jej domu i sklepu na Main Street tuż przy zjeździe z Logtown Road.

Anna siedziała milcząco w samochodzie, kiedy Evan zatrzymał się przed frontem domu. Naprędce przybita, wyblakła dykta zasłaniała pomysłowe i ze smakiem udekorowane niegdyś okna. Budynek sprawiał wrażenie opustoszałego. Trochę chwastów, teraz wyschłych i rozsypujących się, wychylało się ze szpar w betonowym ganku.

Nie narzekaj, zganiła siebie natychmiast. Wróciła do domu i jakby to nie

było wystarczającym cudem, wyglądała lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

– Czy coś jest nie tak?

W pytaniu Evana brzmiała troską i Anna wiedziała, że może dać mu tylko jedną odpowiedź. Odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Nie – odparła. – A w każdym razie nic, czego nie można by naprawić.

Anna rozglądała się z przerażeniem po swoim niegdyś tak uporządkowanym i dobrze zaopatrzonym magazynie. Teraz półki powlekała warstwa kurzu, a wszędzie walały się puste i porwane kartony.

– Kiedyś dokonałam tu cudów, więc uda mi się to jeszcze raz – stwierdziła z przekonaniem.

W następnym pokoju znajdowały się jej piece, koła i pojemniki z gliną. Równie gruba jak w poprzednim pomieszczeniu warstwa kurzu pokrywała cały sprzęt, ale wystarczyło go tylko wyczyścić. Nic nie wydawało się zniszczone. A jeśli nikt nie ruszał gliny w czasie jej nieobecności, ta również była do wykorzystania.

Następny pokój był najmniejszy z trzech parterowych pomieszczeń. Dykta osłaniająca okna zaciemniała wnętrze, lecz wciąż jeszcze dużo światła wpadało do środka przez długie i wąskie okna drugiego piętra i dachu. Usunięto tutaj podłogę pomiędzy kondygnacjami, stwarzając w ten sposób wysoki i ciekawy salon wystawowy. Piękne dębowe schody prowadziły na balkon otaczający tę otwartą przestrzeń.

Wokół balkonu, czerpiąc ciepło i światło z położonych wyżej okien i tworząc przepyszny ogród wewnątrz ukrytego za wiktoriańską fasadą domu, stały kwiaty, które Anna zbierała i hodowała od dzieciństwa.

– One żyją – szepnęła, nie potrafiąc ukryć swej ulgi i zaskoczenia.

Evan rozglądał się po sklepie ze zmarszczonym czołem. Jego uwagi nie umknęły ślady pośpiesznych i byle jak wykonanych napraw, nagie ściany tam, gdzie kiedyś znajdowały się regały z towarami.

– Wypadek wydarzył się wiele miesięcy temu, Anno – powiedział wreszcie. – Dlaczego zakład ubezpieczeniowy nie zrobił nic, aby wyremontować sklep?

– Nie wiem. Większość decyzji musiałam pozostawić mojej siostrze i księgowemu, Henry’emu Johnstonowi. Byłam, zdaje się, przekonana, że muszę sama uczestniczyć w remoncie.

– Co, oczywiście, nie było dotąd możliwe?

– Właśnie. – Uśmiechnęła się, spoglądając na Evana. W jej oczach lśniła radość z powrotu do domu. – Czy chciałbyś obejrzeć moje mieszkanie? Nie wiem, w jakim jest ono teraz stanie, ale zawsze byłam dumna z tego, co udało mi się osiągnąć na górze.

Podejrzewała, że w jej mieszkaniu panuje nieporządek, Lisa nigdy nie

lubiła specjalnie sprzątać, ale miała teraz być może jedyną okazję, by oprowadzić Evana po przestronnych pokojach. W ten sposób będzie też mogła dłużej cieszyć się jego towarzystwem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Evan podejrzewał, że w chwili gdy przekroczyli próg części mieszkalnej, Anna miała ochotę cofnąć swoje zaproszenie.

– O matko – wyrwało się jej, gdy otworzyli drzwi, szybko jednak postarała się ukryć swoje przerażenie, podobnie jak zrobiła to na dole.

Odgarnął na bok brudne naczynia i stertę rozrzuconych magazynów, by postawić kwiatki ze szpitala na z pewnością eleganckim niegdyś stole z orzechowego drewna, który teraz pokrywała gruba warstwa śmieci i kurzu. Potem podprowadził Annę do najbliższego krzesła. Na tym, najprawdopodobniej wygodnym, meblu leżała góra splątanych ubrań.

– Siadaj – rozkazał łagodnie, zrzucając na ziemię wygniecioną odzież. Potem ukląkł naprzeciw niej. – Nie wiedziałem, że ciężarówka zdemolowała także piętro domu. – Starał się, aby jego uśmiech wydał się przekonujący. Po chwili kąciki ust Anny uniosły się delikatnie do góry.

– Jak sądzisz, czy ubezpieczalnia pokryje także koszty sprzątnięcia? – spytała. – Wspecjalizowanej ekipie nie powinno to zająć dłużej niż tydzień.

– Dobra dziewczynka – powiedział, nakrywając dłonią jej rękę, zaciśniętą mocno na oparciu krzesła. – Poczekaj tutaj, a ja spróbuję znaleźć kuchnię i zaparzyć kawę.

Kiwnęła głową.

– Evanie – ostrzegła go – bądź ostrożny. – Jej oczy błysnęły, kiedy wskazała drzwi po prawej stronie. – Nie jestem pewna, czy tam jest bezpiecznie.

Evan podejrzewał, że przede wszystkim towarzystwo Anny Harrison jest dla niego niebezpieczne, lecz nie mógł się już wycofać. Kuchnię znalazł na tyłach mieszkania. Oszklone drzwi prowadziły na niewielki balkon i zewnętrzną klatkę schodową. Rośliny tutaj nie przetrwały w tak dobrym stanie jak kwiaty wewnątrz.

Lisa najwyraźniej była tu i to nie tak dawno. W powietrzu unosił się jeszcze zapach jej perfum, tych samych, których używała jego matka. Umazana szminką filiżanka balansowała niebezpiecznie na krawędzi zlewu.

Umył dwa kubki i odnalazł niewielką puszkę z herbatą. Potem, rezygnując z szukania kawy, czajnika czy czystego garnka, napełnił filiżanki wodą i wstawił je do kuchenki mikrofalowej.

Powinien odejść stąd jak najszybciej, pomyślał, czekając, by zagotowała się woda. Odejść i zapomnieć o Annie Harrison, jej bezmyślnej siostrze, zrujnowanym sklepie i brudnym mieszkaniu. Powinien zapomnieć o jej śmiejących się ciemnych oczach. Nie myśleć o tym, jak delikatna i krucha wydawała się tamtego wieczoru w jego ramionach. Powinien zapomnieć, jak czuł się wtedy on sam.

Evan nie wierzył w miłość, romanse, historie o szlachetnych rycerzach, których bohaterowie żyli potem długo i szczęśliwie. Poprzedniego wieczoru jednak, obejmując ją, czuł się jak zdobywca, obrońca, rycerz i... kochanek.

Powinien odejść. Natychmiast. Wiedział jednak, że po jego wyjściu Anna od razu weźmie się do pracy, do sprzątanía mieszkania lub warsztatu, a już teraz była osłabiona i wyczerpana niewielkim wysiłkiem, jakiego wymagała podróż do domu. Szukając kawy, odnalazł pustą spizarnię, teraz przekonał się, że także w lodówce nie ma nic, czego nie bałby się zjeść.

Bez jedzenia, samochodu, nikogo, kto powstrzymałby ją od zapracowania się aż do zupełnej utraty sił i bez energii, by poradzić sobie z tym, co domagało się jak najszybszego działania.

Zostawić Annę Harrison w takim stanie?

Niebieski telefon wisiał na ścianie kuchni pomalowanej kiedyś na żółto, niebiesko i pomarańczowo. Evan schwycił słuchawkę i szybko wykręcił dobrze pamiętany numer.

– Jestem w mieszkaniu Anny Harrison – poinformował rzeczowo Toma Fairmonta. – Potrzebuję twojej pomocy, a nie argumentów i pozwolenia. – W ciągu kilku minut Evan umówił zespół do sprzątanía, stolarzy, murarzy, szklarzy, zajmując się wszystkim, co już wiele miesięcy temu powinno być załatwione.

Potem zadzwonił do swego domu, Nie potrzebował w tej chwili gosposi, lecz Jane Mudge, niegdyś zatrudniana przez ojca Evana, odnalazła go po powrocie z Europy i oświadczyła, że teraz pracuje dla niego. Evan wiedział jednak dokładnie, gdzie Jane Mudge może przydać się naprawdę.

Najmniej zagraconym miejscem był balkon ponad sklepem Anny. Evan zaniósł tam ich herbatę, po czym zasiedli oboje w wygodnych fotelach pokrytych kolorowymi poduszkami.

– Evanie, ja... – zaczęła Anna. Zamierzała powiedzieć mu, by odszedł, lecz jej oczy wyrażały inną całkiem prośbę. Przykrył dłonią jej leżącą na stole rękę.

– Muszę zostać – zapewnił ją. – Chcę zostać. I nigdzie nie muszę się spieszyć. Anno... – Może to była nie jego sprawa, ale zbyt długo unikali tego tematu. – Gdzie jest twoja siostra?

– Ja...

Jej oczy zwilgotniały na moment, lecz Anna szybko pokonała wzruszenie.

– Nie wiem, Evanie. Jest wczesne przedpołudnie. Sklep powinien być otwarty, nie ma jednak wątpliwości co do tego, że od dawna już jest zabity deskami na głucho. Nie rozumiem, co tutaj zaszło.

– Czy Lisa zawsze mieszkała z tobą?

– Nie. Tylko dotąd, dokąd musiała. Miała zaledwie czternaście lat, kiedy umarli nasi rodzice. Sędzia bez trudu zgodził się wyznaczyć mnie na jej

opiekunkę, lecz Lisa nie była tym zachwycona. Żył jeszcze wtedy wujek Toby, to on właśnie pomógł mi odrestaurować te piękne schody. Pomógł mi także opiekować się Lisa, dzięki niemu mogłam lepiej zrozumieć, jak trudny to był okres dla mojej siostry. W zeszłym roku zmarł na raka. Lisa wyprowadziła się w swoje osiemnaste urodziny. Śmierć wujka Toby'ego była dla niej poważnym ciosem. Na tydzień zamknęła się w swoim mieszkaniu, z nikim nie rozmawiała i nikogo nie chciała widzieć. Nie przyszła nawet na pogrzeb. Ma dopiero dwadzieścia dwa lata, może za dużo oczekiwałam od niej. Ale tak bardzo ucieszyłam się, gdy zaproponowała, że przeprowadzi się tutaj i zajmie wszystkim na czas mojego pobytu w szpitalu.

– Czy potrzebowała pieniędzy? – zasugerował Evan. – Mieszkania?

– Nie sądzę. Rodzice zostawili nam trochę pieniędzy. – Anna wzruszyła ramionami. – Większość swojego spadku ulokowałam w tym budynku i sklepie, lecz Lisa ma całkiem niezły dochód z... funduszu powierniczego. Miała już wtedy mieszkanie, z którego wydawała się dosyć zadowolona, nie mogłam więc ofiarować jej nic, czego by już nie miała.

Poza dostępem do kasy i magazynu, pomyślał Evan, nie wypowiadając jednak głośno swoich podejrzeń. Nie mógł tego powiedzieć. Anna sama musiała zdać sobie z tego sprawę. Jeśli miałby rację, byłoby to dopełnieniem klęski zapoczątkowanej przez ciężarówkę Claymore'ów.

Jane Mudge przyjechała z prowiantami i zapakowanym koszykiem piknikowym nie później niż dwie godziny po telefonie Evana. Natychmiast zawiadnęła królestwem Anny, każąc jej samej odpoczywać w ogrodzie.

– Powinam jej pomóc – oświadczyła po raz kolejny Anna, spoglądając ku zamkniętym drzwiom swojego mieszkania. – Nie mogę pozwolić, aby sama walczyła z tym bałaganem.

– Posłuchaj mnie – zaczął surowo Evan, zabierając z rąk Anny konewkę. – Jane Mudge nikt nie może pozwolić lub zabronić czegokolwiek. Nie zauważyłaś tego? Przejęła ster w chwili, gdy pojawiła się tutaj i nikt nie będzie w stanie jej powstrzymać od zrobienia tego, co uzna za słuszne i konieczne. Ale ona nie przyjechała, żeby sprzątać twój dom, a jedynie nadzorować ekipę sprzątającą, która jest już w drodze.

– Ekipę sprzątającą?

– I stolarzy. Jane przejmie na siebie obowiązki związane z nadzorowaniem remontu, pozwalając ci zająć się tym, co jest dla ciebie naprawdę ważne – twoją gliną. Zgoda?

Przez chwilę miał wrażenie, że Anna zechce zaprotestować. W jej oczach mógł wyczytać niepewność i niedowierzanie. Potem znów jej usta wygięły się w uśmiechu. Uniosła ręce, dotykając jego twarzy.

– Nie wiem, dlaczego to robisz – powiedziała, nachylając się do przodu,

by musnąć wargami jego policzek – ale dziękuję. To chyba najmilsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił.

Anna zasiadła na balkonie. Obłożona katalogami, ze zmarszczonym czołem wypełniała blankiety zamówień. Z dołu dochodziły postukiwania młotków, z góry uporczywe wycie odkurzacza. Nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć, Evan zaszedł do kuchni, gdzie Jane Mudge zajęła się delikatną porcelaną i szkłem Anny.

Na dźwięk jego kroków Jane odwróciła się. Na jej twarzy nie dopatrywał się uśmiechu, który rzadko gościł na obliczu tej surowej damy, lecz jej głos brzmiał wesoło i pogodnie.

– Kiedyś pracowałam dla rodziny, w której dwóch chłopców uczyło się w college’u. Rodzice kupili im dom, było to związane z jakąś ulgą podatkową czy czymś takim. Jednego roku, przed gwiazdką, poproszono mnie, bym popracowała dla nich przez tydzień. Tamten dom wyglądał jeszcze gorzej, ale chłopcy mieli więcej czasu, żeby go doprowadzić do takiego stanu.

Ich rozmowę przerwał głośny i buńczuczny sygnał klaksonu. Pomiedzy zagracającymi ulicę furgonetkami i samochodami dostawczymi przedzierał się czerwony zagraniczny wóz z opuszczonym dachem, którego marki Evan nie potrafił na razie rozpoznać. Wsiadła z niego wysoka, długonoga blondynka w bardzo krótkich szortach. Wystudiowanym ruchem potrząsnęła swoimi bez wątpienia farbowanymi i skręconymi trwałą lokami. Evan stanął przy poręczy balkonu. Nie potrafiłby wyjaśnić dlaczego, ale z jakiegoś powodu chciał porozmawiać z tą kobietą przed jej konfrontacją z Anną.

– Panna Harrison? – zawołał. – Lisa?

Dziewczyna spojrzała do góry i jej skrzywioną początkowo twarz ozdobił teraz wypraktykowany, prowokujący uśmiech. Gdyby Evan nie widywał tego uśmiechu tak często – na twarzy matki, gdy ta zajęta była nową zdobyczą, czy swojej narzeczonej, kiedy Margo jeszcze miała nadzieję go usidlić, na twarzach licznych znajomych bliższych i dalszych, żon przyjaciół i całego grona innych kobiet, których towarzystwa nie mógł uniknąć, może wtedy uwierzyłby w jego autentyczność.

Skóra tych kobiet nigdy nie była naznaczona szpecącym znamieniem lub bliznami.

Ona zawsze była tą ładną. Jej rysy nie były tak delikatne jak Anny, odznaczała się jednak urodą, dla której wiele kobiet chętnie poszłoby pod nóż.

Lisa nie była tak wysoka jak Anna, a jej figura wydawała się odrobinę pełniejsza. Przyglądała się mu równie otwarcie i ciekawie, jak on przyglądał się jej.

– Pan jest z ubezpieczalni?

Jane, wciąż zajęta przy zlewie, zakasłała głośno.

– Jestem tutaj w związku z wypadkiem.

Lisa przeszła do kuchni, gdzie zauważyła krzątającą się Jane.

– Dobrze, widzę, że Anna znalazła kogoś. Nie ma pan pojęcia, jak ciężko teraz o wykwalifikowaną pomoc domową.

Z kopertowej torebki wyjęła długopis i jakiś zwitek.

– To mój nowy adres i telefon – poinformowała Evana, wręczając mu kartkę. – Z pewnością będzie pan chciał porozmawiać ze mną o wypadku, stratach. Tego typu sprawach. – dodała, spoglądając na niego spod uwodzicielsko spuszczonego rzęs.

Ta mała tarantula wciąż jest jeszcze w stadium larwy, pomyślał Evan, z niesmakiem obserwując zachowanie Lisy.

– Widzę, że nie marnując czasu, Anna zajęła się remontem tej rozpadającej się ruiny – stwierdziła dziewczyna, wskazując na krzątających się po domu robotników. – Och, oczywiście, ona zawsze umiała zadbać o siebie.

– Wyprowadza się pani? W dniu, w którym pani siostra wróciła ze szpitala?

– I co? – Maską wyniosłości opadła na chwilę, ukazując małą, zbitą z tropu dziewczynkę. Lisa szybko wróciła do swej pozy. – Teraz, kiedy Anna jest w domu, nie będę tu dłużej potrzebna. Poza tym prowadzę bogate życie towarzyskie. Widział pan Annę. To chyba zrozumiałe, że nie chcę narażać moich znajomych na... na... spotkanie z nią.

– Tak – odparł z namysłem Evan, kątem oka dostrzegając gniewną minę Jane. – Z pewnością mogę zrozumieć pani niechęć, by przedstawić Annę swoim przyjaciołom. Ale na razie może byśmy spróbowali ją odnaleźć. Wiem, że oczekuje pani z niecierpliwością.

Anna podniosła głowę znad ksiąg rachunkowych i formularzy zamówień. Dotknęła palcami skroni, potem karku. Jej interesy były w gorszym stanie, niż mogłaby kiedykolwiek przypuszczać. Jeśli jednak zawęzi asortyment normalnie oferowanych towarów, bardzo starannie zaaranżuje wystawy, tak by nikt tego nie zauważył, a potem będzie pracowała przy kole, jakby od tego miał zależeć jej los, może wtedy uda się jej.

Popijając łyk wystygłej herbaty, Anna zdała sobie nagle sprawę, że dawno nie widziała już Evana. Tak wiele pomógł, co za szczęście, że nie pozwolił się odprawić zaraz po podwiezieniu jej do domu.

Na czole Anny pojawiła się delikatna zmarszczka. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Evan tak bardzo zainteresował się nią. Jediną motywacją mogło być dla niego poczucie winy. To śmieszne, pomyślała. Evan nie miał nic wspólnego z wypadkiem. W tym czasie nie było go nawet w kraju. Nie miał więc żadnej kontroli nad przedsiębiorstwem, którego ciężarówka rozbiła jej samochód.

Zupełnie podświadomie, kierowana wieloletnim nawykiem, Anna zakryła dłonią policzek, którego jasnej, gładkiej skóry nie szpeciło już teraz żadne znamię. Czy mogło powodować nim poczucie winy?

A jeśli nie, to co? Czy Evan mógł być rzeczywiście zainteresowany nią, Anną Harrison, jako kobietą?

Już teraz zdążyła zauważyć różnicę w zachowaniu ludzi w stosunku do niej. Żaden z robotników nie odwracał wzroku, nikt nie wymyślał na oczekaniu jakiegokolwiek wymówki, byle tylko móc oddalić się od niej. Nikt nie przyglądał się jej skrycie ze strachem lub odrazą w oczach.

Anna odchyliła się do tyłu na oparcie fotela. Cóż, później będzie mogła zastanawiać się nad tym, jak jej wygląd wpływa na zachowanie ludzi. Teraz powinna pomyśleć przede wszystkim o swoich interesach i, co ważniejsze, o siostrze.

Te dwa zmartwienia wydawały się być ze sobą nierozłącznie związane. Od wielu dni nie miała żadnej wiadomości od Lisy. Powinna być przygotowana na tę katastrofę. Nie mam głowy do interesów, ostrzegała ją przecież Lisa podczas swojej ostatniej wizyty, lecz nigdy przedtem. „Musisz wrócić do domu, Anno, i sama zająć się wszystkim. Nie jestem w stanie sobie z tym poradzić”.

Dlaczego Lisa nie wspomniała o tym wcześniej? I dlaczego Henry Johnston nie ostrzegł jej, choć tak często kontaktowała się z nim telefonicznie?

Rozważania Anny przerwał odgłos kroków. Z balkonu schodziły właśnie dwie osoby najbardziej zaprzatające jej myśli. Lisa spoglądała na Evana, a na jej twarzy malował się ten sam uśmiech, który sprawiał, że rodzice, wujkowie, ciocie, wszyscy nauczyciele i nawet tych kilku chłopców, o których kiedyś naiwnie marzyła Anna, śpieszyli, by spełnić każde życzenie tej blond piękności.

Tylko nie jego, pomyślała Anna, czując, jak jej serce przeszywa nagły, ostry ból. Nie możesz mieć także i jego!

Szybko odepchnęła jednak od siebie tę myśl, choć ból w sercu pozostał. Evan nie należał do niej. Nie mogła decydować za niego.

Lisa odwróciła się w stronę siostry i na jej twarzy Anna rozpoznała tak dobrze znaną jej minę. Oczy Lisy mówiły: mam naprawdę doskonałą wymówkę i nic z tego, co się stało, nie jest moją winą. – Niezależnie od tych rozważań, Anna uśmiechnęła się do siostry, po chwili dopiero przypominając sobie, że wciąż zakrywa dłonią policzek. Opuściła rękę i zaczęła iść w stronę Lisy, by uściskać ją na powitanie.

Oczy dziewczyny otworzyły się szeroko.

– Twoja twarz! Mój Boże! – zawołała Lisa, kiedy po chwili znów odzyskała głos. – Co zrobiłaś ze swoją twarzą?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Anna otworzyła oczy i przeciągnęła się. Nareszcie we własnym łóżku. Świeża i czysta pościel pachniała słońcem. W całym mieszkaniu unosił się zapach olejku cytrynowego, środka do czyszczenia dywanów i świeżego, letniego powietrza.

Anna nie była jednak pewna, czy cieszy ją nadejście nowego poranka. Wczorajszy dzień przyniósł zbyt wiele niemiłych i nie chcianych niespodzianek.

Siostra rozpaczliwie potrzebowała pomocy. Jej interesy znajdowały się w opłakany stanie. A ona sama, w którymś momencie podczas niewinnej gry w karty, beznadziejnie zakochała się w Evanie Claymore.

Najbardziej ze wszystkiego pragnęła teraz naciągnąć na głowę pachnące prześcieradła i ukryć się pod nimi. Nie mogła jednak tego zrobić.

Nie była sama w domu.

Lisa poszła prawie natychmiast, zdradzona, zraniona i obrażona zatajeniem przez Annę wyniku operacji. Kiedy, Liso? Kiedy miałam ci powiedzieć? Gdzie byłaś, gdy pragnęłam zwierzyć ci się ze swego niepokoju? Evan także poszedł po tym, jak przekonała go, że dopóki kręci się po domu, ona nie może skoncentrować się na pracy.

Jane Mudge oświadczyła po prostu, że zostaje.

– Przekonałaś tego chłopca, że wszystko z tobą w porządku, ale ja mam swój rozum – stwierdziła. – Kiedy rozeznałam się trochę w sytuacji, zrobiłam małe zakupy. Mam wszystko, czego mi potrzeba na noc, nie sądzę więc, by udało ci się mnie pozbyć.

W odpowiedzi Anna, zabierając ze sobą duży kubek z herbatą, zamknęła się w swoim pokoju. Jane sama wybrała sobie miejsce do spania.

Za kilka godzin po domu znów zaczyną krzątać się robotnicy.

Anna przypomniała sobie o czymś, co powinno sprawić jej przyjemność. Szybko wyślizgnęła się z pościeli, wkładając stare dżinsy i koszulkę.

Zawahała się w progu, po chwili jednak postanowiła zignorować panujący w pracowni bałagan. Później będzie miała jeszcze mnóstwo czasu na sprzątanie, a także na lepienie garnków i mis, wiele czasu na glinę. Teraz potrzebowała kontaktu z innym materiałem.

Wosk, przechowywany w zamkniętej szafce pod poziomem ziemi, w cudowny sposób nie zepsuł się przez tyle miesięcy. Odgarnęła na bok zagracające stół przedmioty, narzucając na wierzch zasłonę, zanim postawiła tam wosk.

Kiedyś myślała o wyrzeźbieniu w brązie podobizny Evana. Czy kiedykolwiek zdecyduje się na to? Nie miało to teraz znaczenia. Praca z woskiem zawsze dawała jej tyle przyjemności i satysfakcji. Cokolwiek wykona

dziś z tego materiału, pomoże jej zapomnieć o kłopotach.

– Czego chcesz od niej?

Odbierając z rąk Jane szklankę mrożonej herbaty, Evan opierał się o błyszczący teraz blat kuchenny Anny.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że spędzasz bardzo dużo czasu z tą młodą kobietą i poświęcasz jej wiele uwagi. Jednym słowem, chciałabym dowiedzieć się, dlaczego?

Evan pociągnął długi łyk brązowego płynu, zastanawiając się, jakich użyć słów i czy w ogóle odpowiadać na to pytanie.

– Czy to możliwe, że pragnę od niej po prostu przyjaźni? – odparł wreszcie.

– Przyjaźń z kobietą, Evanie? To byłoby coś nowego dla ciebie.

Nieoczekiwanie w głosie Evana pojawiła się teraz nuta gniewu.

– Nasze drogi rozeszły się wiele lat temu. Skąd możesz wiedzieć, co jest, a co nie jest dla mnie nowe? I co daje ci prawo zadawać mi tego rodzaju pytania?

Jane potrząsnęła głową, ignorując wszystko poza ostatnim zdaniem.

– Dałeś mi sam to prawo, prosząc, bym zaopiekowała się tym dzieckiem. Ona jest dzieckiem, Evanie. Ma doświadczenia dziecka, lecz potrzeby kobiety. Pragnienia, które ty umiałbyś wykorzystać. Jeśli więc chcesz się nią jedynie pobawić, zaspokoić własne żądze i może uciszyć trochę sumienie, wycofaj się, dopóki nie wyrządziłeś tej dziewczynie krzywdy.

– Nie mam zamiaru jej skrzywdzić.

Jane przez chwilę rozważała jego słowa w milczeniu, wreszcie skinęła głową.

– Zostanę tutaj przynajmniej jeszcze tydzień lub dwa – poinformowała go. – Do czasu gdy Anna otworzy swój sklep i ułoży sobie jakoś stosunki z siostrą.

– Co Anna na to?

Jane odebrała z rąk Evana szklankę, napełniła ją ponownie i oddała mu z powrotem.

– Nie powiedziałam jej jeszcze.

Evan czuł, że jego usta wygina uśmiech. Anna nie miała szans z Jane.

– Gdzie ona jest teraz? – zapytał. – Odpoczywa?

– Pracuje. Od wczesnego ranka. I nie waż się jej przeszkadzać – ostrzegła, widząc, że Evan kieruje się w stronę schodów. – Dzisiaj musi zająć się czymś ważniejszym niż tylko rzeźba.

Powoli Anna zaczęła zdawać sobie sprawę ze stłumionych odgłosów

pracy na zewnątrz jej zamkniętego studia. Wzdychając i przeciągając się, odeszła kilka kroków od stołu. Nie, nawet w wosku nie udało się jej oddać postaci Evana, lecz może zdołała przynajmniej odnaleźć siebie w rzeźbie zaczętej dawno temu.

Była pewna, że jej rzeźba nie zachowuje fizjologicznych proporcji ciała; nawet laik mógłby poznać, że nie miała to być praca realistyczna. Ale też nie całkiem abstrakcyjna.

Ta figura miała zawisnąć na metalowej gałęzi, którą postanowiła przygotować później. Była to rzeźba o wiele mniejsza od tych, które wykonywała wcześniej, a także delikatniejsza – przedstawiała kokon. Jedno skrzydło uwolniło się już całkowicie, drugie, wciąż zwinięte, nie nabrało jeszcze kształtu. Motyl. Odlana w brązie figura będzie zachwycać grą światła i cieni.

Słyszając pukanie do drzwi, odwróciła się zdziwiona. Po chwili do pracowni wszedł Evan, z powagą przyglądając się zarówno jej, jak i stojącej na stole rzeźbie. Instynktownym niemalże gestem Anna narzuciła materiał na swoje dzieło.

– Mam zakazane przeszkadzać ci, pomyślałem jednak, że możesz być głodna.

– Jestem głodna – przyznała, teraz dopiero zdając sobie z tego sprawę. – Zdaje się, że ominęło mnie śniadanie.

Skinął głową.

– I lunch. – Podeszedł bliżej stołu. – Praca rzeczywiście musiała bardzo cię pochłonąć. Czy mogę zobaczyć?

– Nie. – Jej odmowa była impulsywna. To słowo nasunęło się samo po wielu latach odrzucania i szyderstw. Nie miało nic wspólnego z obecną akceptacją jej prac. Także w zachowaniu Evana nie dostrzegła nigdy niczego, co mogłoby sugerować, że wyśmiewa jej dzieło.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

– Przyzwyczajenie. – Uniosła zasłonę. – Oczywiście, że możesz zobaczyć.

Nie podniósł rzeźby ze stołu; miała wrażenie, że wręcz boi się jej dotknąć. Wreszcie wyciągnął rękę. Delikatnymi palcami dotykał misternego wzoru na rozpostartym skrzydle motyla.

Anna zdała sobie sprawę, że wstrzymała oddech. Niczym zaczarowana obserwowała Evana gładzącego coś, co przez chwilę porównywała ze sobą. Jego dotyk był tak delikatny, tak uważny, że z pewnością nie uszkodziłby żywego motyla. Czy w ten właśnie sposób Evan pieściłby także ją?

Powoli Evan odjął rękę od rzeźby i odwrócił twarz do Anny. Przyglądał się jej z tą samą intensywnością, z jaką przed chwilą patrzył na woskową figurę.

– Jesteś niezwykle... utalentowana – powiedział cicho.

Anna poczuła się nieswojo pod wpływem jego spojrzenia. Niewiele osób

do tej pory patrzyło na nią tak otwarcie. Zdawała sobie sprawę, jak musi wyglądać. Nie zwracała uwagi na kurz powlekający wszystkie znajdujące się w pracowni przedmioty, kurz, którym teraz była pokryta również ona sama. Bosymi stopami stała na zimnej cementowej posadzce. Jej twarzy nie szpeciły już żadne blizny, lecz na policzku wciąż można było dostrzec ślady przebytej operacji.

Niespokojnym gestem zanurzyła palce w krótkie, sterczące włosy. Zaśmiała się niepewnie, chcąc rozładować w ten sposób napięcie. Bez powodzenia.

– I w niezwykle opłakanym stanie – dodała.

– Nie mów tak.

Chwycił dłonie Anny, ściskając je delikatnie.

– Nie wolno ci nigdy mówić w ten sposób o sobie. – Oparł ręce na jej ramionach. – Chodź tutaj, Anno – powiedział łagodnie. – Tak pragnę cię przytulić.

Powinna zaprotestować, lecz nie zrobiła tego, nie mogła. Wtuliła się ufnie w jego ramiona, jakby tam właśnie było jej miejsce. Wyczuła w nim delikatne wahanie, kiedy piersiami dotknęła jego torsu, gdy oparła policzek o jego szyję. Potem przygarnął ją mocniej. Czuła ciepło Evana, jego spokój.

Słyszała bicie jego serca, ramiona mężczyzny zadrżały, zacieśniając się wokół niej.

– O, Boże – szepnął. – To nie sen.

– Evanie?

– Ciii – zamruczał – wszystko jest w porządku. Obiecuję. Sprawię, że wszystko będzie dobrze. – A potem bardzo powoli i delikatnie rozluźnił uścisk.

– Evanie? – powtórzyła raz jeszcze, nie wiedząc sama, o co pyta i czy oczekuje jakiegokolwiek odpowiedzi.

Opuścił ręce.

– Czy musisz schować swoją pracę, zanim pójdziemy coś zjeść?

Kiwnęła głową.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie – odparła. Lekko drżącymi rękoma odłożyła rzeźbę i swoje narzędzia na tacę, którą potem wstawiła do szafki. Co nie było snem, co Evan obiecywał jej, zastanawiała się Anna.

– Gotowa? – spytał.

Być może, pomyślała, podnosząc się z klęczek. Miała ochotę płakać. Gotowa do czego? Co się dzieje, Evanie? Dlaczego obejmowałeś mnie? Dlaczego zwolniłeś uścisk?

I co znaczą słowa, które wypowiedziałeś być może nieświadomie?

– Tak – powiedziała, a na jej twarzy, kiedy odwróciła się do niego, znów jaśniał uśmiech. – Tak, jestem gotowa.

Kiedy obudziła się następnego ranka, w jej pokoju było już parno, duszno i gorąco. Przeciągnęła się, odrzucając prześcieradło. Każdy mięsień jej ciała zdawał się protestować przeciw wszelkiemu wysiłkowi. Nie mając wcale takiego zamiaru, najwyraźniej nadwreżyła się w ciągu ostatnich dwóch dni.

– Do licha – mruknęła cicho. – Kiedy wreszcie wrócę do formy?

Wzięła prysznic w jasnej i przestronnej łazience, przylegającej do sypialni.

Śniadanie czekało już na nią na małym stoliku tuż za drzwiami atrium: świeży kompot owocowy, rogaliki z pobliskiej piekarni, mleko o znacznie większej zawartości tłuszczu niż dwa procent, na które sobie zwykle pozwalała, niewielki pojemniczek masła, topiony ser i truskawkowe konfitury, wszystko podane w naczyniach z uroczego serwisu, który Annie udało się wynaleźć na targu staroci przed kilku laty, lecz którego nigdy nie miała okazji użyć.

Usiadła, układając na kolanach serwetkę, którą kiedyś sama dobrała do tego kompletu, i spojrzała na kuszące zapachami, wyglądem i kolorem jedzenie.

– Próbujesz mnie utuczyć?

Jane przyniosła dzbanek z kawą i napełniła dwie filiżanki.

– Prawdę mówiąc, rzeczywiście tak. A teraz jedz – odparła łagodnie.

Anna posłuchała tej rady. Ku własnemu zaskoczeniu, jadła z tak wielkim apetytem, jakby od lat nie miała w ustach przyzwoitego pożywienia. Wreszcie nadeszła chwila, kiedy musiała z ciężkim westchnieniem odchylić się do tyłu, odpychając jednocześnie ostatni rogalik w stronę Jane, tak by znalazła się poza zasięgiem jej ręki.

– To było takie smaczne – oświadczyła, wiedząc, że choć wcale nie ma na to ochoty, czas już zwolnić Jane. – Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłaś, ale musisz mieć ważniejsze sprawy na głowie niż matkowanie obcej osobie.

Jane potrząsnęła głową.

– Nie, nie mam. Dom Evana jest już niemal uporządkowany, a resztą spraw lepiej nawet się zajmę, jeśli tu zostanę.

Uśmiech Jane wydał się Annie dziwny i niepokojący.

– Nie rozumiem – powiedziała.

– Nie musisz, moja droga. – Jane poklepała jej dłoń, podnosząc się, by sprzątnąć ze stołu. – Evan chce pójść dzisiaj z tobą, żeby poszukać nowego wozu na miejsce twojej rozbitej furgonetki. Przedtem jednak musisz jeszcze coś załatwić. – Odstawiając na chwilę trzymane w ręku talerze, podała Annie kluczyki. – Weź mój samochód – powiedziała. – Jesteś umówiona za godzinę w Fort Smith, przed wyjściem zdążysz pewnie jedynie się ubrać.

Anna słyszała kiedyś o salonie piękności, którego przepych otaczał ją

teraz w wyniku życzliwych manipulacji Jane. Wspominali o nim czasem niektórzy z jej zamożnych klientów, lecz Anna nie marzyła nawet o tym, że kiedyś ona sama może znaleźć się w centrum uwagi personelu tego... jakże dekadentckiego przybytku.

Nakremowano ją, oklepano, jej włosy zostały przystrzyżone, wysuszone i poddane starannej ocenie. Potem zabrano otaczające ją dotąd lustra.

– Później nauczę panią, jak to robić – zapewnił ją wysoki, młody mężczyzna, rozstawiając na stoliku słoiki mazideł, tubki kremów, buteleczki lakierów, perfum, szczotki do włosów i suszarki, – Na razie chciałbym jednak, żeby mogła pani w pełni ocenić efekt ostateczny, nie martwiąc się o technikę.

Efekt ostateczny był oszałamiający. Przez kilka chwil Anna siedziała bez słowa, przyglądając się w milczeniu obcej kobiecie, która także nie spuszczała z niej wzroku. Dotknęła policzka drżącą dłonią. Zniknęło nawet niewielkie, pozostałe po operacji, zaczerwienienie, ukryte pod makijażem tak delikatnym, że prawie niedostrzegalnym.

Kości policzkowe, wyraźniejsze po pobycie w szpitalu, były teraz lekko podkreślone; oczy, ciemne i tajemnicze, ocienione gęstymi, czarnymi rzęsami sprawiały wrażenie ogromnych. Usta wydawały się miękkie i niewinne. Włosy, choć wciąż krótkie, nie były już sterczące, lecz modnie ułożone.

Evan wiedział, że, jako strona nie zainteresowana, nie powinien pomagać Annie w zakupie samochodu. Wiedział też, że mimo wszystko zdecydowany jest to zrobić. Wiele osób mogłoby uznać to za próbę zdobycia życzliwości Anny, mającą na celu powstrzymanie jej od zadania Riverland Trucking ostatecznego ciosu. Znał też ludzi, którzy z chęcią dopatryliby się w jego działaniach bardziej jeszcze prymitywnych motywów. Tylko niewielu potraktowałoby poważnie podane przez niego powody. Nie był pewien, czy sam w nie wierzył. Nie próbował uzależnić Anny od siebie; chciał dać jej wolność. Nie pragnął, by Anna kiedykolwiek musiała zwrócić się do niego jedynie z braku innego wyboru. Nowy wóz stanowił istotny element tej wolności.

Zatrzymał samochód przed sklepem Anny, przyglądając się zachodzącym tu zmianom. Na szczęście same mury nie zostały bardzo uszkodzone, chociaż kilka cegieł należało wymienić, podobnie jak większość drewnianych elementów wykończenia i wszystkie szyby. Evan zamknął oczy, gdy wyobraźnia zaczęła podsuwać mu zbyt żywe obrazy. Kilka centymetrów w jedną lub drugą stronę, a ciężarówka albo w ogóle minęłaby wóz Anny... albo uwięziła ją w płonącym wraku. Co za idiota! Otworzył nagle oczy. Przywożąc Annę ze szpitala, bezmyślnie zaparkował dokładnie w tym samym miejscu. Czy coś jest nie tak, zapytał wtedy. Nie był aż tak niewrażliwy, zauważył jej niepokój. Zabrakło mu jedynie wyobraźni, by domyślić się, że Anna raz jeszcze przeżywa scenę wypadku. A ona uśmiechnęła się jedynie, uspokajając go.

– Do licha, Anno – mruknął, wrzucając bieg, by przejechać na tył budynku. – Nie możesz pozwalać, by ludzie lekceważyli twoje emocje.

Szybko wspinał się po schodach, przystając dopiero przed zamkniętymi drzwiami mieszkania Anny. Przez ostatnie dwa dni chodził swobodnie po jej pokojach. Jednak wczoraj wpuściła go Jane, a dzień wcześniej został zaproszony przez Annę.

Niewielki mosiężny dzwoneczek zawieszony na bogato zdobionej szpagatowej taśmie wisiał obok framugi drzwi. Evan uśmiechnął się. Ciekawe, w jaki sposób komukolwiek uda się usłyszeć dźwięk tego dzwoneczka ponad kakofonią dochodzących z dołu hałasów. Pociągnął jednak za sznurek i czekał.

Prawie natychmiast otworzyła mu Jane, jakby czekała na jego przyjście, Niewielki wentylator szumiał w oknie, filtrując zakurzone powietrze i wytłumiając odgłosy remontu.

– Czy Anna jest gotowa? – zapytał.

– O, tak. – Nigdy przedtem nie widział Jane uśmiechającej się w tak dziwny sposób. Z drugiej jednak strony przez kilka ostatnich lat nie oglądał w ogóle Jane Mudge.

– Jane, czy...

Anna weszła do salonu z głębi mieszkania. Zatrzymała się pośrodku pokoju, a Evan przez chwilę miał wrażenie, jakby któryś z robotników wyciął piłą podłogę wokół jego stóp.

Miała na sobie kremową jedwabną suknię z wzorem w odcieniach zieleni i ciemnego rdzawego złotą. Suknia okrywała jej piersi, obejmując talię, by wzdłuż linii bioder spływać wdzięcznie w dół szczupłych, długich nóg. To właśnie, plus lekkie sandały na wysokich obcasach, sprawiało wrażenie, jakby jej zgrabne nogi ciągnęły się w górę bez końca. W oczach tej pięknej kobiety było wahanie, jakby Anna czekała, by ocenił jej wygląd. Z trudem uświadamiał sobie, że to Anna; była przecież tą samą osobą, która wczoraj powitała go w powalającym gliną roboczym ubraniu; to ją tyle razy widział w bandażach i szpitalnym stroju. Z trudem uświadamiał sobie, że przecież zmieniła się jedynie jej fryzura. Wcześniej też była piękna, w sposób niesłychanie niewinny i naturalny. Teraz jej twarz odznaczała się urodą, dla której kobiety pokroju jego matki byłyby zdolne do wielu poświęceń.

– Anno? – zaczął, nie potrafiąc znaleźć właściwych słów. – Czy to ty?

Potrząsnęła głową. Jej uśmiech był nieśmiały, niepewny. Uniosła rękę do policzka w geście, który widział tak wiele razy.

– Sarna nie wiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ku jej zaskoczeniu zupełnie nie mogli zgodzić się co do rodzaju samochodu, jaki powinna sobie sprawić. Anna miała jedno tylko wymaganie w stosunku do nowego wozu: musiał być praktyczny. I o to się właśnie sprzeczali.

– Potrzebujesz czegoś lżejszego niż wóz dostawczy – ciągnął Evan, używając niemal tych samych słów, które zakończyły ich dyskusję kilka minut wcześniej. – Czegoś, czym łatwo będzie ci jechać po zatłoczonych ulicach. Potrzebujesz samochodu o większej mocy i lepszym przyspieszeniu.

– Coś w rodzaju sportowych wozów Lisy? – Anna obawiała się, że wie już, dokąd prowadzi ta rozmowa. Kobiety, z którymi stykał się Evan Claymore, nie jeździły ciężarówkami. Ale ona nie należała do tego grona. Pomimo swego nowego przebrania była Anną i lepiej, by o tym nie zapomniała.

Evan odpowiedział uśmiechem na jej sugestię.

– Tak, coś w rodzaju sportowych wozów twojej siostry.

– Taki wóz najłatwiej rozbić, Evanie.

– Może coś odrobinę solidniejszego niż te puszki, w których jeździ Lisa. Może niewielki mercedes. To naprawdę dobrze skonstruowane samochody, uzyskują doskonały przebieg, nieźle wyglądają...

– Evanie! – Krzyknęła niemal, chwytając go mocno za ramię – Zajmuję się garncarstwem, potrzebuję ciężarówki, a nie rydwanu. Wyczuwała pod palcami napięcie jego mięśni, napięcie, które widziała także w jego oczach.

– Jesteś piękną kobietą, Anną. Na jak długo wystarczy ci zwykła ciężarówka?

Ach tak, pomyślała. Chodzi tu o coś więcej niż tylko o wybór nowego samochodu dla mnie. W co też wplątała się i jak mogła wyjść z tej sytuacji obronną ręką? Co mogła zrobić, by nie utracić swojej niezależności?

Siłą woli oderwała spojrzenie od oczu Evana; wiedziała, że w ich głębi mogłaby się jedynie zatracić. Patrzyła teraz na swoje ręce, ręce kobiety, aktora po raz pierwszy zobaczyła dzisiaj w lustrze.

– Czy podobają ci się moje paznokcie?

– Co takiego?

– Wiesz, nigdy dotąd nie robiłam sobie manikiuru. – Westchnęła, rozpościerając szeroko palce, by jej dłonie były lepiej widoczne. – Moje paznokcie są dłuższe niż kiedykolwiek i jest na nich pewnie tyle warstw emalii, co na mercedesie, na kupno którego próbowałam mnie właśnie namówić.

– Anno, o czym ty mówisz?

– O samochodach, Evanie. Samochodach, wyglądzie i potrzebach. Podobają mi się dzisiaj moje ręce. Są wypielęgnowane i piękne. Tak przyjemnie jest na nie patrzeć. Dzięki nim ja także czuję się zadbana i piękna. Ale co stanie

się, gdy wrócę do pracy? Pod moje paznokcie natychmiast wejdzie glina, podłupuje się lakier. Połamie je, bo są znacznie za długie do wykonywanej przeze mnie pracy. Więc co mam zrobić? Poświęcić paznokcie dla pracy, którą kocham? Poświęcić swoją pracę, tożsamość, po to, by moje dłonie wyglądały, jakby nigdy nie zaznały prawdziwego trudu? Aby wyglądały jak ręce obcej osoby?

Evan ujął dłonie Anny i obrócił je, by przyjrzeć się uważnie ich wnętrzą i palcom. Miesiące wymuszonej bezczynności zmiękczyły jej skórę, lecz wiedziała, że szybko znów pojawią się dawne odciski, siniaki, nacięcia.

W milczeniu zgiął jej palce i wciąż nie wypuszczając z rąk dłoni Anny, uważnie się jej przyglądał.

– Może uda się nam znaleźć kompromis – powiedział wreszcie.

Wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze. Na jej twarzy znów pojawił się uśmiech.

– Może się nam uda – potwierdziła cicho. Kompromisowym rozwiązaniem okazała się minifurgonetka, ciemnozielona z piaskową tapicerką. Wykonanie potrzebnych zmian miało zająć dwa tygodnie, a na ten czas Anna wynajęła wóz, który podstawiono pod jej dom następnego dnia.

Aby uczcić ten zakup, Evan zaproponował obiad w znanej restauracji serwującej owoce morza. Anna była tu wiele razy, zawsze jednak jadła w jednej z odgrodzonych od reszty lokalu kabin. Tego wieczoru wybrali stolik w głównej sali, skąd doskonale mógł obserwować ich Pan Bóg i połowa Fort Smith. Przed nimi rozciągał się widok na Arkansas River i położone na jej przeciwległym brzegu Van Buren.

Zauważyła ludzi oglądających się za nimi, kiedy kelner prowadził ich na miejsce, widziała ukradkowe spojrzenia, którymi kobiety, obdarzały Evana. Nawet kiedy już usiedli, nadal pozostali w centrum uwagi wielu z biesiadników.

– Czy znasz wszystkich w Fort Smith? – spytała.

– Oczywiście, że nie – odparł, odkładając menu.

– Więc dlaczego wszyscy na ciebie patrzą?

Evan rozejrzał się dookoła, a jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– To nie chodzi o mnie, Anno – wyjaśnił. – Oni patrzą na ciebie.

Bezwiednie znów uniosła rękę do twarzy.

– Do licha! – zaklął Evan, odszukując jej dłoń. – Nie musisz tego robić. Nigdy więcej. Ci ludzie chcieliby wiedzieć, kim jest ta piękna kobieta. Może ktoś zadał sobie pytanie, kim jest towarzyszący jej szczęściarz. Mężczyźni myślą o tym; w jaki sposób mogliby cię poznać. Kobiety zastanawiają się, jak mogłyby przeszkodzić swoim towarzyszom w poznaniu ciebie.

Anna odetchnęła głęboko, a potem obróciła dłoń pod ręką Evana, ściskając lekko jego palce.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

– Za co? Za to, że powiedziałem ci prawdę? Potrząsnęła głową.
– Sprawileś, że niemal ci uwierzyłam. Przypomniałeś, że zaczęłam teraz nowe życie, w którym nie ma miejsca na dawne przyzwyczajenia i obawy.
– Anno...

Nadejście kelnerki nie pozwoliło Evanowi dokończyć zdania. Kiedy już złożyli zamówienie, powrócili do innych, błaahych tematów, prowadząc swobodną, niezobowiązującą rozmowę. Anna nigdy nie sądziła, że będzie potrafiła tak naturalnie zachowywać się w towarzystwie mężczyzny. Jednak długie tygodnie szpitalnej przyjaźni zbliżyły ich bardzo, pozwalając poznać się nawzajem.

Evan zamówił do obiadu miejscowe wino, specjał, o którym słyszał, lecz nigdy nie miał okazji go spróbować.

To uczyniło atmosferę posiłku jeszcze swobodniejszą, kierując ich rozmowę ku przeszłości.

Anna opowiedziała mu o wuju Tobym, o jego miłości do drewna i o tym, jak bardzo pomógł jej po śmierci rodziców. Ojciec Anny zmarł na atak serca, a matka – kilka miesięcy później – w wyniku komplikacji po zapaleniu płuc. Wuj Toby wspierał Annę w trudnym zadaniu wychowania młodszej siostry, której życie runęło w gruzach w chwili, gdy stanęła u progu dojrzałości.

Evan zaś opowiedział Annie o wielkim marzeniu Jeda Claymore'a i wyzwaniu, jakim było pragnienie stworzenia linii przewozowej, p niebezpieczeństwach żeglugi rzecznej i podróży przez dziką prerię, opowiadał jej też o dorastaniu w domu, który Jed zbudował w Fort Smith na drodze schodzącej ku rzece.

Było jednak wiele rzeczy, których Anna nie zdecydowała się wyznać Evanowi. Zawsze miała wrażenie, że przychodząc na świat, sprawiła wielki zawód swoim pięknym rodzicom, dopiero uroda Lisy w jakiś sposób wynagrodziła im szpetotę starszej córki. O tych sprawach nigdy jeszcze z nikim nie rozmawiała.

Ze swej strony zauważyła też, że Evan nawet nie wspomniał o swojej matce.

– A co z Jane? – zapytała ze śmiechem, kiedy Evan opowiedział o kolejnym psikusie z dzieciństwa. – Jak reagowała na twoje psoty, jazdę po poręczach i wspinięcie się do gzymsów zasłon?

Uśmiech Evana jakby nieco przybladł.

– Dosyć dobrze – odparł. – Póki pracowała dla nas...

– Nie rozumiem. Sądziłam, że ona zawsze mieszkała z wami.

Potrząsnęła głową.

– Nie, odeszła po śmierci mojego ojca. Nie widziałem jej przez ponad dwadzieścia lat, kiedy nagle w zeszłym miesiącu objawiła się na moim progu.

– Cóż – stwierdziła Anna. – Ja bez wątpienia cieszę się z tego, że wróciła.

Ty z pewnością także. Wyczuwam między wami tak silną więź.

– Więź? – zdziwił się Evan. Na jego czole na moment pojawiła się zmarszczka. – Nie sędzę, by tak było. Może to wspomnienie czegoś, co kiedyś nas łączyło. Szanuję ją jako dobrego pracownika.

Potem ujął rękę Anny, ściskając ją delikatnie. W tym samym momencie dziewczyna zapomniała całkiem o Jane Mudge i Eileen Claymore, bo bez reszty wypełniła ją świadomość obecności Evana.

– Lepiej odwożę cię do domu – powiedział Evan. – To był dla ciebie męczący dzień.

Podczas drogi do domu Annie udało się ukryć przed Evanem niepokój, jakim przejmowała ją jego bliskość. Potrafiła nawet zdobyć się na śmiech, kiedy Evan opowiedział zabawną historyjkę, po czym odwzajemniła się powtórzeniem usłyszanego ostatnio żartu.

Wciąż śmiali się, kiedy Evan zatrzymał wreszcie samochód na parkingu za domem Anny. Nie dostrzegli tu wozu Jane. Cały budynek spowijały ciemności i jedynie spod znajdujących się na piętrze kuchennych drzwi sączyła się smuga światła.

– Dziękuję, Evanie. – Anna obróciła się w jego stronę. – Nie pamiętam, bym kiedykolwiek bawiła się lepiej niż dzisiaj.

Kiedy chciała już wyjść, poczuła na ramieniu dłoń Evana.

– Odprowadzę cię na górę – powiedział.

Zanim zdążyła zaprotestować, Evan stał już na zewnątrz, otwierając przed nią drzwiczki wozu.

– Jeśli mnie odprowadzisz, będę musiała potem zejść, by zamknąć drzwi. Naprawdę dam sobie radę sama. Robiłam to setki razy.

– Ale nigdy dotąd po twoim domu nie krztałi się robotnicy – zauważył. – Któryś z nich mógł zostawić na drodze narzędzia lub materiały. W ciemności łatwo się potknąć o tego rodzaju przeszkody. Poza tym nie ma Jane. Nie wiemy, czy nie wydarzyło się coś złego. Możesz zamknąć frontowe drzwi od razu, a ja wyjdę potem tymi na górę. Nie zostawię cię teraz samej, Anno.

Na schodach nie natknęli się na żadne narzędzia, pozostawione materiały nie zagrażały drogi w holu, a jednak Anna wyczuwała w powietrzu niebezpieczeństwo, gdy Evan kierował w mroku jej krokami, delikatnie opierając rękę na jej plecach. Nigdy przedtem Annie nie zdarzyło się zaprosić mężczyzny w nocy do swojego mieszkania, lecz od czasu, kiedy ponad tydzień temu Bill Hatfield zdjął bandaże z jej twarzy, wszystkie reguły dotąd porządkujące jej życie straciły znaczenie.

Przyznała się przed sobą, że kocha Evana Claymore'a. Teraz zdała sobie sprawę również z tego, że go pragnie. Niezależnie od niebezpieczeństw, jakie pragnienie to mogło jej przynieść. Bez względu na fakt, że był on dla niej tak całkowicie nieosiągalny.

Mieszkanie nie było tak ciemne, jak się tego obawiała. Kilka lamp paliło się w różnych pomieszczeniach, rozjaśniając cienie ciepłym blaskiem. Przeszli prosto do kuchni, gdzie ponad stołem paliła się jedna mała lampka.

Poniżej Anna znalazła wiadomość od Jane, opartą o antyczną patere.

„Przykro mi, ale muszę pilnie załatwić pewną prywatną sprawę. Wróć rano. Smacznego”. Na paterze leżał pięknie ozdobiony tort czekoladowy.

Anna podała kartkę Evanowi, który w milczeniu odczytał wiadomość.

– Cóż, chyba powinienem już pójść.

– Ewanie, ja...

– Co takiego, Anno?

Dlaczego nie umiała powiedzieć mu, że interesuje ją jako mężczyzna? Innym kobietom nie sprawiało to żadnych trudności. Zarówno Lisa, jak i Eileen bez wahania dałyby do zrozumienia komuś takiemu jak Evan, że nie chcą, by ten wieczór zakończył się tylko wygłoszeniem zdawkowej formułki: „Cóż, dzięki, było bardzo przyjemnie”.

Anna czytała książki, oglądała telewizję, widziała, jak budowali swój związek Bill i Grace Hatfieldowie, kilkakrotnie miała okazję obserwować swoją siostrę w trakcie kolejnego romansu, lecz Evanowi w jeden tylko sposób potrafiłaby zakomunikować o swoich uczuciach – po prostu mówiąc mu o nich.

Być może powinna zaproponować mu kawałek ciasta, Jane najwyraźniej zostawiła je tutaj w jakimś celu, ale na to również nie potrafiła się zdobyć. Wiedziała, że Evan nie potrafi czytać w jej myślach. Przed chwilą niemal żałowała tego, lecz teraz cieszyła się, że Evan nie zdaje sobie sprawy z jej zawstydzenia.

Evan stał obok, jakby czekając na coś. Ach tak, na jej odpowiedź. „Co takiego, Anno?” przypomniało jej się pytanie zadane już tak dawno temu, że mógł do tej pory o nim zapomnieć.

– Nic – odparła, otwierając szklane drzwi, by wyjść na balkon.

Nie było późno. Właściwie teraz dopiero się ściemniło. Domy wokoło, chodnik poniżej, nawet powietrze wciąż przesycone były skwarem dnia. Delikatna bryza poruszała liśćmi... Słyszała za sobą kroki Evana i wiedziała, że musi odwrócić się w jego stronę.

– Dziękuję za piękny dzień... – Zmusiła się do uśmiechu. – Nie wiem, jak bez twojej pomocy poradziłabym sobie z kupnem samochodu. – Jej uśmiech zniknął, kiedy uświadomiła sobie, jak blisko Evan podszedł, jak niedaleko znajdują się jego usta i tors, który ochraniał ją tyle razy, ramiona, którymi obejmował ją, by ukoić jej smutek.

Jej głos załamał się.

– Anno. – Podszedł o krok bliżej i dotknął dłonią jej twarzy. – Masz tak cudownie wyraziste oczy. To one właśnie przyciągnęły moją uwagę. W dniu operacji, kiedy stanąłem koło ciebie, twoje oczy uśmiechnęły się do mnie. Lecz

odkąd wyszliśmy z restauracji, nie widziałem w nich uśmiechu.

– Musisz mieć bardzo bujną wyobraźnię, Evanie. Wuj Toby i Lisa zawsze mówili, że jestem doskonałym pokerzystą właśnie dlatego, że z mojej twarzy nigdy niczego nie można wyczytać.

– Och, Anno. – Wciąż, nie odejmując dłoni od twarzy dziewczyny, zanurzył palce w jej włosach. – Czy oni kiedykolwiek naprawdę patrzyli na ciebie?

Evan patrzył. Anna obawiała się, iż z jej oczu może dowiedzieć się więcej, niż chciałaby mu wyjawić, że może poznać sekrety, które wolała zachować dla siebie.

– Nie... – szepnęła.

– Nie zranię cię, Anno. Przysięgam na Boga. Nie skrzywdzę cię. Ale muszę to zrobić.

Kiedy pochylił głowę, poczuła smak jego ust. Ich wargi spotykały się tylekroć w jej marzeniach. Serce Anny przepełniały emocje, które budziły teraz do życia jej uśpione dotąd zmysły.

Odsuwając Annę lekko od siebie, raz jeszcze zajrzał w jej oczy.

– Pocałuj mnie – poprosił. – Pocałuj mnie tak, jakbyś sama też tego pragnęła. Choć na moment pozwól mi tak myśleć.

– Evanie... – Uniosła ręce do jego twarzy, przyciągając go bliżej. Przez chwilę trwali wtuleni w siebie tak blisko, że mogła czuć jego podniecenie. Tak przyjemnie było wiedzieć, że to ona jest obiektem jego pożądania. Kiedy jednak rozchyliła usta, Evan zacisnął dłonie na jej ramionach, znów odsuwając ją od siebie.

– Przepraszam – powiedział, odwracając się od niej. Oparł ręce na poręczy balkonu. – Nie powinienem był tego robić.

– Evanie...

Delikatnie obwiodł palcami jej usta.

– Zamknij drzwi – poprosił łagodnie. – Porozmawiamy jutro.

Odszedł tak szybko, że nie zdążyła nawet zastanowić się, co też znów zrobiła nie tak, dlaczego skazała samą siebie na kolejną samotną noc w tym znów nienagannie czystym, lecz pustym mieszkaniu.

– Wiem, czym się zajmujesz.

Wczesnym rankiem Evan został wezwany do posiadłości Eileen. Matka nie lubiła wielkiego i pełnego przeciągów domu prapradziadka Jeda Claymore'a, co było bardzo po myśli niezwykle staroświeckiego w swych przekonaniach ojca Evana. Nie mógł on zapisać domu synowi, postanowił więc inaczej rozwiązać tę kwestię, czyniąc z tej posiadłości majątek powierniczy syna. To był jednak problem, który z pewnością nie wyciągnąłby Eileen z łóżka o tej godzinie.

Zaskoczonego tak wczesnym wezwaniem Evana bardziej jeszcze zdezorientowały słowa matki:

– I muszę powiedzieć, że generalnie apróbuję to, co robisz – ciągnęła Eileen. – Jeśli panna Iksińska zakochała się w tobie, nie będzie chciała wyrządzić ci zbyt wielkiej krzywdy. Ale czy rzeczywiście musisz się tak obnosić ze swoim zainteresowaniem tą osobą? Wczoraj odebrałam co najmniej trzy telefony z zapytaniem, kim jest ta nowa kobieta w twoim życiu. Ty zaś zapomniałeś, oczywiście, powiedzieć mi cokolwiek. Nie miałam o niczym pojęcia aż do rozmowy z Tomem Fairmontem.

Jakże to typowe dla Eileen, by przypisywać tak prymitywne motywy jego przyjaźni z Anną. Równie charakterystyczne jak próba wywołania w nim poczucia winy, ponieważ nie zasięgnął wcześniej jej rady w tej sprawie.

– Czy po to wezwałaś mnie dzisiaj? – spytał.

– Evanie. – W głosie matki nie było już słycać tonu żartobliwego przekomarzania się, którym rozpoczęła rozmowę. – Wiem, że ty i Margo posprzeczaście się.

Evan odstawił delikatną porcelanową filiżankę i wstał.

– Jeśli zerwałaś się tak rano tylko po to, by mi o tym powiedzieć, lepiej zrobiłabyś spędzając dzisiejszy ranek w łóżku i nie marnując w ten sposób mojego czasu.

– Wiem, że ty i Margo posprzeczaście się – powtórzyła Eileen. – Uważam, że jest ona dla ciebie najodpowiedniejszą kandydatką na żonę, nawet jeśliby nie brać pod uwagę udziałów jej rodziny w Voyager Airlines. Wiem, że pilnie pracujesz nad przejęciem mojego pakietu akcji Riverland Trucking. Nie chciałabym, żebyś zmarnował którąkolwiek z tych dwóch wspaniałych szans dla przelotnej i całkowicie nieodpowiedniej znajomości.

– Ciekawe dlaczego, Eileen – powiedział, a w jego głosie brzmiał spokój, którego bynajmniej nie odczuwał – twoje słowa tak bardzo przypominają groźbę.

– Ależ skąd, drogi chłopcze – odparła Eileen z fałszem w głosie. – Na sercu leży mi wyłącznie twoje dobro.

Evan opuścił mieszkanie matki również zdenerwowany, jak po większości spotkań z Eileen Claymore. Jednak to nie próba szantażu wywołała w nim taki niepokój, lecz jej przekonanie, że to jakieś podłe motywy kazały mu zainteresować się Anną. Och, oczywiście, tego właśnie mógł się spodziewać po matce. Podobna będzie reakcja wielu jego tak zwanych przyjaciół. Ale Anna? Nie, o nią może być zupełnie spokojny. Ta dziewczyna była zbyt otwarta i uczciwa w swoim postępowaniu, by dostrzec autentyczne oszustwo i podstęp; z pewnością więc nie będzie chciała przypisać ich jemu, kiedy nie było po temu żadnych podstaw.

– Wiem, o co mu chodzi.

Anna postanowiła wreszcie zająć się gliną. Nastawiła koło i zamknęła drzwi pracowni przed robotnikami i Jane Mudge, zostawiła na zewnątrz niepokój i rozważania na temat Evana Claymore'a, po czym rozpoczęła pracę nad nową serią swoich zawsze chętnie kupowanych mis, kiedy do warsztatu wtargnęła Lisa.

Anna spojrzała na siostrę, lecz nie oderwała rąk od misy, która zaczęła właśnie nabierać kształtu.

– Komu o co chodzi, Liso? Dzień dobry.

– Udawał przede mną pracownika ubezpieczalni, bo wiedział, że natychmiast przejrzałabym go na wylot.

Nabierająca już kształtu misa Anny znów zamieniła się w bryłę gliny. Westchnęła, zdając sobie sprawę, że aby wrócić do pracy, musi najpierw wysłuchać Lisy. Zatrzymała koło, schowała glinę, a potem podeszła do umywalki, by umyć ręce.

Wyczyściła paznokcie, osuszyła dłonie, po czym, opierając się na blacie, spojrzała na siostrę.

– Evan powiedział ci, że pracuje dla ubezpieczalni? Lisa zmarszczyła brwi, jakby spodziewała się czegoś więcej niż tylko zdziwienia.

– Oczywiście, nie powiedział mi wprost, że jest likwidatorem szkód, ale kiedy ja to zasugerowałem, on...

– Co takiego, Liso?

– On... on... Och, naprawdę, to nie ja jestem dziś na cenzurowanym.

– Nie wiedziałam, że w ogóle ktokolwiek jest.

– Daj spokój, Anno. Jak sądzisz, dlaczego on spędza z tobą tak wiele czasu?

To było dobre pytanie, które Anna sama zadawała sobie wielokrotnie. Nie miała jednak ochoty rozmawiać o tym z siostrą.

– Jak na kogoś, kogo ostatnio prawie nie widuję, jesteś doskonale poinformowana o tym, co robię.

– Całe miasto mówi o tym, co robisz. On, igra z tobą, wykorzystuje twoją naiwność po to, byś nie podała go do sądu, przejmując ostatecznie cały jego majątek.

Anna opuściła ręcznik, przytrzymując się teraz mocno blatu stołu.

– Czy nie sądzisz... – zaczęła spokojnie. – Nie przyszło ci do głowy, że Evan spędza ze mną tak wiele czasu, ponieważ po prostu lubi moje towarzystwo?

Śmiech Lisy powiedział jej wyraźnie, jak głupie i naiwne było to przypuszczenie. Każde drwiące słowo siostry sprawiało jej ból.

– Evan Claymore jest zamożnym, wykształconym, przystojnym mężczyzną, który może przebierać w najpiękniejszych kobietach na dwóch

kontynentach...

– A więc dlaczego miałyby interesować się Anną Harrison? – dokończyła za nią Anna. Odwróciła się do ściany, by nie patrzeć na piękną twarz siostry. – Dlaczego miałyby interesować się kobietą, której wyglądu wstydziła się jej własna rodzina? Nagle powróciły do niej cały dotychczasowy wstyd, ból, szyderstwa. Wiedziała, że jeśli Lisa zostanie dłużej, może usłyszeć słowa, których nie uda się już potem cofnąć. Słowa, które rozdzielały je na zawsze.

– Lepiej, żebyś już poszła... – stwierdziła oschle.

– Anno...

– Wyjdź stąd. Natychmiast – powtórzyła z naciskiem;

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Późnym popołudniem Evan zakończył wreszcie pracę i pojechał na wschód, na drugi brzeg rzeki, do Van Buren.

Wcisnął swojego chevroleta pomiędzy ciężarówki ekip remontowych, wysiadł i przeciągnął się. Poczuł, jak odpływa z niego napięcie całego dnia. Zerknął do góry i dostrzegając otwarte drzwi balkonu, zewnętrznymi schodami ruszył prosto do mieszkania.

Jane od progu wręczyła Evanowi szklanekę mrożonej herbaty. Przez chwilę poczuł ukłucie rozczarowania, że to nie Anna wita go uśmiechem, podając gaszący pragnienie napój po długim dniu pracy. Odepchnął tę myśl jako zupełnie nietypową dla niego i oparł łokcie na blacie stołu. Tak przyjemnie było znaleźć się w dobrze znanej mu już kuchni Anny, przesyconej teraz zapachami jakiejś smakowitej potrawy perkoczącej wesoło w niebieskim garnku.

Na środku stołu dostrzegł wysoką, smukłą wazę, elegancką, lecz zupełnie nie pasującą do tego przytulnego wnętrza.

– Piękne – zauważył Evan. – Czy to dzieło Anny?

– Tak. Powiedziała, że zrobiła ją do swojej sypialni zaraz po wprowadzeniu się. Doskonale tam pasuje, ale Anna postanowiła podarować ją sąsiadce z naprzeciwka.

Evan przypomniał sobie swoją pierwszą bytność w tej okolicy.

– Tej, która sprzedaje suszone kwiaty?

– Znasz panią Richmond? Nigdy nie sądziłabym, że ty...

– Poznałem ją, zanim jeszcze dowiedziałem się, kim jest Anna. Wydaje się bardzo sympatyczna.

– W głębi duszy to prawdziwa romantyczka. – Jane zaczęła zbierać sztucce i naczynia. – Evanie – spytała nagle – czym zajmowało się to dziecko, zanim pojawiliśmy się w jej życiu?

Mówiąc „dziecko”, Jane z pewnością miała na myśli Annę. Ale co miało znaczyć „zanim pojawiliśmy się w jej życiu”? Jane najwyraźniej zbyt poważnie traktowała swoją pracę i wynikające stąd dla niej jedynie tymczasowe przecież zobowiązania. Tą refleksją przywołała inne wspomnienia, wzbudzając gniew i podsuwając ostre, nieprzyjemne słowa.

– Czyżby to rzeczywiście cię interesowało? – spytał. – Z pewnością robiła to samo, czym zajmie się, kiedy już znikniemy z jej życia. Takie rzeczy już się nam zdarzały, prawda, Jane?

Jane odwróciła się do kuchenki, by zajrzeć do niebieskiego garnka, którego pokrywkę po chwili z hałasem odłożyła na miejsce.

– Nigdy więcej nie pozwolę usunąć się z niczyjego życia. Czy słyszysz mnie, Evanie Claymore?

Evan ostrożnie odstawił szklanę.

– Słyszę cię, Jane. Nie rozumiem tylko, o czym mówisz. Chyba lepiej, żebyś wyjaśniła, o co ci chodzi.

– Nie. – Jane przykręciła palnik. Kiedy odwróciła się do Evana, na jej twarzy znów malowało się opanowanie. – Nie. Lepiej opowiem ci, co wydarzyło się tutaj dzisiaj. Rano pojawiła się Lisa. Nie wiem, o czym rozmawiały, ponieważ zamknęły się w pracowni Anny. Ta pannica nie zabawiła długo, lecz po jej wyjściu Anna przerwała pracę. Przyszła na górę, zdenerwowana i gniewna, ale nie powiedziała, co się stało. Później postanowiła odwiedzić sąsiadkę, panią Richmond, ponieważ nie pokazała się ona do tej pory i Anna obawiała się, że starsza pani mogła poczuć się obrażona. Czy możesz wyobrazić sobie, by to dziecko było zdolne kogokolwiek obrazić? Cóż, poprosiła mnie nawet, bym wybrała się razem z nią. Stwierdziła, że jej sąsiadka na pewno bardzo mi się spodoba. Pani Richmond widziała już kilka razy Annę wchodzącą lub wychodzącą z domu, więc nie zdziwił jej wygląd Anny. Bardzo ucieszyły ją te odwiedziny i to, że udało się jej pokonać depresję wywołaną wypadkiem i długim pobytem w szpitalu. Według słów pani Richmond wszyscy sąsiedzi bardzo martwili się o Annę i już dawno przysliby ją powitać, gdyby tylko im pozwoliła.

– Co...

Jane uniosła w górę rękę, nakazując mu milczenie.

– To nie wszystko. Pani Richmond rzeczywiście była obrażona czy może rozczarowana tym, że Anna nie poprosiła jej o zajęcie się kwiatami w ciągu ostatnich miesięcy. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że nie umiałaby zadbać o nie tak dobrze jak Anna, oczekiwała jednak jakiegoś słowa lub gestu. Kiedy wróciliśmy, Anna przyniosła tę wazę z sypialni, mówiąc, że pani Richmond zawsze podobało się to naczynie. Potem popatrzyła na mnie w ten rozdzierający serce sposób i spytała „Dlaczego?” Oczywiście, nie mogłam jej odpowiedzieć, a ona znów spojrzała na mnie i dodała: „Czy wszystko to było tylko kłamstwem?” Zanim mogłam zorientować się, o co jej chodzi, Anna zeszła na dół i zamknęła się w pracowni.

Na twarzy Anny nie zauważył śladów łez; płacz był luksusem, na który rzadko sobie pozwalała. W jej oczach jednak wyczytał ból i żal. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie.

Przed nią stała woskowa figura, lecz widział wyraźnie, że Anna nie pracowała dzisiaj nad swoją rzeźbą. Beładnie rozrzucone księgi rachunkowe zalegały stół. Plastikowa tuba, w której przechowywała używaną do pracy glinę, stała oparta o nie oczyszczone koło garncarskie.

Oczy, którymi spojrzała na niego, wyrażały żal i cierpienie.

– Lisa powiedziała... – Jej głos brzmiał cicho i łagodnie. Jakby zdając sobie z tego nagle sprawę, Anna zawahała się, potrząsnęła głową i zaczęła raz

jeszcze: – Lisa twierdzi, że spędzasz ze mną tak wiele czasu dlatego tylko, żebym nie pozwała cię do sądu, przejmując następnie cały twój majątek.

Zaledwie kilka godzin temu Evan przekonywał samego siebie, że Anna nie uwierzyłaby w takie oszczerstwo, iż nie mogłaby posądzić go o taką niegodziwość. Powoli rozprostował zaciśnięte w pięści palce, pokonał sztywność ramion, narzucił głosowi łagodne brzmienie.

– Moja matka jest podobnego zdania. A ty?

– Czy uważasz, że mogę zażądać od Riverland więcej, niż straciłam w wyniku wypadku?

Evan potrząsnął głową. Wiele innych kobiet mogłoby tak właśnie postąpić, lecz nie ta, dumna i delikatna, która spoglądała teraz na niego sponad woskowej figury.

– Nie, nie sądzę, byś była zdolna do takiej chciwości. Spuściła rzęsy, by nie mógł widzieć wyrazu jej oczu.

– Dziękuję, ja też nie uważam, byś potrafił oszukiwać kogokolwiek jedynie z troski o pieniądze. – Jej słowa nie brzmiały zbyt przekonująco, musiał jednak im uwierzyć.

– Och, potrafiłbym, Anno. – Jej oczy rozszerzyły się, lekko rozchylone usta wyrażały zdumienie. – Ale nie ciebie. Nigdy ciebie.

– I... tego właśnie nie rozumiem. – Podświadomie znów podniosła rękę do twarzy, zakrywając niewidzialną bliznę.

Miał ochotę oderwać jej dłoń od policzka, usunąć rany, które w psychice Anny pozostawiło szpecące ją kiedyś znamię. Pragnął wziąć ją w ramiona, chciał czuć jej ciepło, troskę i piękno. Chciał, by wokół niego owinęła swoje ramiona i szczupłe, cudownie długie nogi, aby kochała go i potrzebowała. Chciał słyszeć, jak wypowiada jego imię, tylko imię, w uniesieniu i radości spełnienia.

Obawiając się, że Anna może wyczytać w jego oczach te pragnienia, odwrócił wzrok, spoglądając teraz na rzeźbę. Delikatny motyl tylko częściowo zdołał uwolnić się od swojego kokonu. Czy Anna dostrzegła ten symbolizm? Mógł wziąć tego motyla do ręki i uwolnić go całkowicie albo zniszczyć.

– Nie rozumiesz, że mogę lubić towarzystwo osoby wrażliwej, utalentowanej i tak naturalnej jak ty? Nie rozumiesz, że wolę być tutaj, ciesząc się ciepłem twojego mieszkania, twoim śmiechem, dowcipem i gościnnością, niż wracać do pustego domu? Nie rozumiesz, dlaczego wolę być z kimś, kto nigdy nie kłamie, nawet wtedy, gdy prawda sprawia ból, niż z ludźmi, dla których kłamstwo jest po prostu środkiem wiodącym do celu?

– Ewanie, ja... – Powoli odjęła dłoń od twarzy. Jej oczy wciąż wyrażały zakłopotanie, lecz nie było w nich bólu. – Dziękuję – powiedziała.

Evan potrząsnął głową.

– Nie, to ja dziękuję.

Przyszedł wrzesień, ale pogoda nie zmieniła się bardzo. Powietrze wciąż było parne i gorące. Remont w domu Anny był już prawie skończony, choć wciąż pozostawały do wykonania drobne prace wykończeniowe.

Niekompetencja Lisy pochłonęła większość rezerw finansowych siostry. To Anna zrozumiała już pierwszego dnia. Teraz jednak zdała sobie również sprawę z tego, że jej księgowy, Henry Johnston, człowiek, któremu zawsze ufała, z pewnością doskonale o wszystkim wiedział.

Anna musiała ograniczyć ilość zamówionych na sezon świąteczny towarów, lecz na tyle wytrwale pracowała przy garncarskim kole, że udało się jej, jak niegdyś, zapęłnić sklepowe półki lubianymi i poszukiwanymi naczyniami.

Tęskniła za towarzystwem Kate Dobbins, lecz przyjaciółka skorzystała z możliwości pracy w Houston, którą zaproponowano jej po konferencji medycznej. Bill i Grace Hatfieldowie wybrali się wreszcie na dawno już planowane wakacje, gdy tylko ostatnie z ich dzieci przestało chorować.

Anna pracowała przy garncarskim kole, sprzedawała w sklepie, zajmowała się kwiatami. Na pierwszy rzut oka jej życie niewiele się zmieniło.

W głębi serca jednak Anna miała wrażenie, że wszystko wokół niej jest nowe i inne.

, Ludzie patrzyli teraz na nią, nawiązywali kontakt wzrokowy. Jeden z mężczyzn na stacji benzynowej próbował z nią flirtować za pierwszym razem, kiedy napełniała bak swojej minifurgonetki. Także Evan lubił jej towarzystwo. Towarzystwo Anny Harrison i ją samą, w uwalanym gliną ubraniu, ze spracowanymi dłońmi.

Jane nie zgodziła się odejść. Została, by pomagać Annie w mieszkaniu i sklepie, by umożliwić jej ucieczkę, kiedy odwiedzający zdawali się być bardziej zainteresowani jej wyglądem niż oferowanymi towarami.

– Ale mnie nie stać na to, by zapłacić choć ułamek tego, ile jesteś warta – zaprotestowała Anna.

– Wiem o tym – odparła Jane.

– A co z domem Evana? Co... – Przerazona Anna uświadomiła sobie nagle to, co już dawno temu powinno stać się dla niej oczywiste. – Evan ci płaci, prawda?

Jane ujęła rękę Anny i przytrzymała ją w swoich dłoniach.

– Kiedy pracuję dla Evana, pozwalam, by mi płacił. To jedyny sposób, w który on potrafi się odwdziaczyć lub przyjąć coś od kogoś. Tylko tak mogłam wrócić do jego życia. A tutaj jestem, ponieważ tego chcę. Krótko mówiąc, pracuję dla siebie. Od tej pory tak właśnie chciałabym pracować. Już wiele lat temu nauczyłam się, jak bardzo uzależnia pobieranie pensji od innej osoby. Sama siebie uważam za zamożną, co dla mnie oznacza, że mam tyle, by

zaspokoić swoje potrzeby. Jeśli rzeczywiście chcesz mi płacić, jeśli sądzisz, że musisz, oblicz moją pensję według stawek zwykłej, dochodzącej pomocy domowej z Main Street. Odejmij koszt mojego mieszkania tutaj i wyżywienia. Zgoda?

– Evan mówił, że nikt nie jest w stanie zmusić cię do zrobienia czegoś, na co sama nie masz ochoty. Powinam była mu uwierzyć – stwierdziła ze śmiechem Anna, także ściskając dłoń Jane.

Pchnął ciężkie dębowe drzwi domostwa Jeda Claymore'a. Ciemny hol przesycony był zapachem olejku cytrynowego i świeżych kwiatów.

Zmarszczył brwi, niepotrzebnie znów przypominając sobie o małym chłopcu, którego opuściła jedyna osoba, jakiej ufał. Jane Mudge powróciła tutaj i sam był temu winien. Kiedy zobaczył ją w progu domu, zachował się niczym chłopiec, jakim był przy ich ostatnim spotkaniu. Hm, może nie do końca. Tym razem wielkopańskim gestem wskazał dookoła, rozkazując: „Postaraj się, by to miejsce znów można było nazwać domem”.

Jane Mudge to właśnie zrobiła. Wynajęła ogrodników, by zajęli się zaniedbanymi trawnikami, zatrudniła malarzy, tapeciarzy i robotników wielu innych specjalności, którzy wypełniając zlecenia Jane, przywrócili dawną świetność podupadłej posiadłości Claymore'ów.

Chciał, by Jane uczyniła dom z tej rodowej fortecy. Jakby zapomniał, że prosi o coś, czego właściwie nigdy nie miał. Zauważył migające światełko automatycznej sekretarki. Kiedy przycisnął guzik, pokój wypełnił głos matki.

„Evanie, nie mogę dłużej czekać. Wydaję niewielkie przyjęcie, by pokazać ludziom swoją nową twarz. I odświeżyć cenne kontakty. Musisz przyjść. I postaraj się zachować przyzwoicie. Nabrałeś ostatnio brzydkiego zwyczaju zrażania do siebie przyjaciół. O ósmej”.

Dopiero po dłuższej chwili uśmiech rozjaśnił nachmurzoną twarz Evana. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że jego zachowanie zmieniło się w ostatnim czasie. Najwyraźniej jednak towarzystwo uczciwej i jedynie zewnętrznie kruchej kobiety zdołało odcisnąć na jego psychice swoje piętno.

Obiad u matki czy w jakimś przyjemniejszym miejscu? Nie musiał zastanawiać się długo. Chwycił słuchawkę i szybko wykręcił dobrze pamiętany numer.

– Anna?

– Evan!

Słyszał w jej głosie radość i ciepło, potrafił wyobrazić sobie uśmiech, który z pewnością pojawił się teraz na jej ustach.

– Mam straszną chęć na pizzę wielkości kuchennego stołu podaną na pewnym szczególnym stole – poinformował Annę. – Czy ty i Jane nie zechciałybyście zjeść jej ze mną?

Jane zdążyła jedynie przełknąć w pośpiechu wyjęty z pudełka pojedynczy kawałek pizzy.

– Nakryłam dla was w jadalni, ale sama muszę już iść. Mam bilety na pierwszy w tym sezonie koncert orkiestry symfonicznej – poinformowała ich między kolejnymi kęsami. – Potem wybieramy się z przyjaciółką na kolację, a ponieważ bardzo nie lubię prowadzić w nocy, więc pewnie przenocuję u niej.

Od kiedy nie lubisz prowadzić w nocy, chciał spytać Evan, szybko jednak zdał sobie sprawę, że naprawdę nie wie, co ta kobieta lubi, a czego nie. W rzeczywistości bardzo słabo znał Jane Mudge, która zniknęła z jego życia równie nagle, jak się w nim pojawiła. Spojrzał na nią z przyganą. A co z jej ostrzeżeniami, by nie zranił Anny? I dlaczego wciąż, jakby naumyślnie, pozostawiała go samego z kobietą, którą rzekomo chciała przed nim uchronić?

Zachował jednak te pytania dla siebie, pomagając Annie przenieść pizzę i butelkę wina do przyległego pokoju.

Kryształowa misa z sałatką i dwa nakrycia czekały na nich ustawione na ogromnym stole z wiśniowego drewna. Ponad nimi wisiał bogato zdobiony, wieloramienny żyrandol. Cały komplet – stół, kredens oraz niewielki stolik – był piękny i pełen wdzięku, w jakiś jednak sposób nie pasował do prowadzonego przez Annę stylu życia.

– Te meble należały do mojej matki – wyjaśniła dziewczyna, jakby odgadując jego wątpliwości.

– Są piękne – powiedział Evan, zastanawiając się, ile też razy Anna jadła sama przy stole, przy którym z łatwością pomieściliby się wszyscy dzisiejsi goście jego matki.

Co ze mnie za idiota, napomniał po chwili samego siebie. Anna nie jest samotna. Zna pół miasta. Zaledwie rok temu zmarł jej wuj. Ma też siostrę. Niepotrzebnie stara się zobaczyć w tej kobiecie cierpiętnicę. To już raczej on sam był tym, który otoczony przepychem, spożywał zwykle samotne posiłki.

Anna ustawiała starannie na stole kieliszki. Teraz dopiero Evan zauważył, że dziewczyna nie czuje się zupełnie swobodna.

– Czy nie wolałabyś zjeść w kuchni? – zaproponował.

– Nie musimy używać porcelany i kryształów do pizzy.

– Nie. Lubię piękne przedmioty. Dlatego otaczam się nimi. Tylko... – Rozejrzała się po słabo oświetlonym pokoju. – Ja...

– Czy tak będzie lepiej? – zapytał sięgając do włącznika. Teraz nawet najciemniejsze zakamarki rozjaśniał złotawy blask. Anna posłała mu uśmiech, lecz wciąż wydawała się spięta.

Dlaczego, zastanawiał się. Rozumiał przecież, że to Jane zaaranżowała tę romantyczną scenę. Chyba że... Anna pragnęła romansu, lecz nie wiedziała, jak przekazać mu tę prośbę.

Co za głupiec! Powinien był domyślić się od razu. Teraz jednak nie mógł już zgasić światła, nie robiąc przy tym z siebie kompletnego idioty. Kiedy wreszcie dotarł do niego komizm całej sytuacji, z trudem pohamował się od śmiechu.

O, Boże, pomyślała z rozpaczą Anna. Przez wiele dni marzyła o tym, by znaleźć się z Evanem sam na sam, w sytuacji, która pozwoliłaby im zastanowić się nad swoimi uczuciami i pragnieniami. Kiedy jednak wreszcie ziściły się jej marzenia, wpadła w panikę. A Evan wiedział o tym... i, wielkie nieba, śmiał się z niej.

– Proszę – powiedziała, przesuwając butelkę w jego stronę. – Sam musisz ją otworzyć, ja zawsze wpycham korek do środka.

– Och, Anno – zaczął, odbierając od niej wino. – Zastanawiałem się tylko, co powiedzieliby moi znajomi, widząc mnie w tej sytuacji.

Poczuła nieprzyjemne zimno, lecz musiała zapytać. Jej głos brzmiał dumnie i spokojnie.

– A co to za sytuacja?

– Cóż – odparł łagodnie. – Czyżbyś nie wiedziała? To jedna z nielicznych okazji w moim życiu, kiedy jestem niepewny. Nie wiem, co powiedzieć, nie wiem, jak się zachować. Nie pierwszy już raz tak właśnie czuję się w twoim towarzystwie. I tylko w twoim.

Anna poczuła lekkość na sercu, jej oczy pojaśniały.

– Cóż, może powinnam przynieść talię kart – zażartowała. – Nigdy nie wydawałeś się niepewny, oszukując mnie w pokera. – Potem rozejrzała się po przestronnym pokoju i wzruszyła ramionami. Zgarnęła talerze, kieliszki, serwetki i sztućce, układając wszystko na pudełkach z pizzą.

– Może lepiej będzie się nam jadło w salonie, przy którymś z twoich programów sportowych.

Nic nie zainteresowało ich na kanale sportowym, ostatecznie więc zdecydowali się na powtórkę serialu redakcji „National Geographic”. Oglądając, opowiadali sobie o pokazywanych na ekranie miejscach, dzieląc się nawzajem swoją wiedzą, dopóki nie skończyły się program, pizza i wino.

Evan przeciągnął się z zadowoleniem. Sam nie wiedział, kiedy zdążył zdjąć buty i w jaki sposób jego stopy znalazły się na stoliku herbacianym Anny. Pamiętał za to dobrze chwilę, gdy Anna usiadła przy nim, opierając głowę na jego wyciągniętym ramieniu.

Lecz czy Anna wiedziała, co robi? W jej zachowaniu nie było nigdy żadnej sztuczności, gry, udawania. Obrócił się, by spojrzeć na nią. Pod wpływem tego ruchu Anna również zwróciła się w jego stronę. Widział, że teraz dopiero dziewczyna zdała sobie sprawę z ich bliskości. Zobaczył w jej oczach

lęk, ustępujący z wolna miejsca budzącemu się pożądaniu. Anna wiedziała już, że za moment połączy ich pocałunek.

W tej samej chwili również Evan uświadomił sobie, że w żaden sposób nie mógłby tego uniknąć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo jak Anny Harrison. I nigdy też nie czuł większej radości, trzymając w ramionach dziewczynę. Pragnął sprawić jej przyjemność, pokazać, że on także potrafi dawać, nie żądając niczego w zamian, lecz jej drobne ciało tak cudownie reagowało na jego pieśczoć, miękkie piersi tak wspaniale układały się w jego dłoniach, a jej ręce, sprawne i silne, wyznaczały na jego skórze gorącą ścieżkę rozkoszy.

Obejmował ją tak, jak zawsze o tym marzyła, dotykał jej, a ona mogła odwzajemnić te pieśczoć. Mogła przytulać go i całować. Tej nocy mogła okazać Evanowi Claymore'owi, jak bardzo go kocha.

Jej serce przepełniała miłość, którą pragnęła obdarować tego właśnie mężczyznę. Teraz wyrażała ją każdym oddechem, muśnięciem warg, dotykiem rąk.

Oddychał chrapliwie, jego ciało opierało się na niej słodkim ciężarem. Wyczuwała, że wyznanie miłości mogłoby w tej chwili przerazić Evana, nie umiała też znaleźć innych słów, by powiedzieć mu o swoim uczuciu. Powtarzała więc wciąż jego imię, czyniąc je naraz miłosnym zaklęciem, prośbą i błaganiem.

Mimo rozpiętej bluzki jej ciało, zwilżone delikatnymi, erotycznymi posunięciami języka Evana, lśniło też kropelkami potu od gorąca, które nagle ogarnęło ich oboje. Palcami błdził po jej zębach, wzniecając wciąż nowe eksplozje rozkoszy.

– Evanie... – szepnęła. Znieruchomiał nagle, odwracając się do niej.

– Evanie?

Słyszała ciężkie westchnienie, gdy Evan usiadł znów na brzegu sof, ukrywając twarz w dłoniach.

– Evanie? – powtórzyła. Jej głos wyrażał ból i zmieszanie.

Spojrzał na nią, a potem wyciągnął ręce, by drżącymi palcami zebrać jej bluzkę i przyciągnąć Annę do siebie. Znów przygarniał ją mocno, tak że mogła słyszeć głośne bicie jego serca. Oparł brodę o jej głowę i trwał tak nieruchomo, trzymając ją w ramionach.

– Zatraciłem nad tym kontrolę – powiedział wreszcie, tuląc ją do siebie.

Boże, proszę, niech nie powie teraz, że żałuje, prosiła w duchu. Nie pozwól mu mnie przepraszać.

– Nie chcesz kochać się ze mną? – spytała, dumna z tego, że tak spokojnie zabrzmiały słowa, które wypowiedziała z twarzą ukrytą w zagłębieniu jego ramienia.

Na moment objął ją mocniej, a potem rozluźnił uścisk, wsuwając stopy w buty.

– Czy jesteś zabezpieczona na wypadek ciąży, Anno? Kiedy zamierzałaś

spytać mnie, czy jestem zdrowy? Poprosić mnie, bym przedsięwziął kroki mające ochronić ciebie nie tylko przed nie chcianą ciążą, ale także przed znacznie gorszą ewentualnością? A gdybym przyznał, że nie jestem przygotowany, czy gdzieś w tym pełnym zakamarków domu masz ukrytą własną małą apteczkę?

– Nie – odparła, rozcierając nagle zziębnięte ramiona. – Nie, skądże. – Siedziała bez ruchu, obserwując sprawne, szybkie ruchy Evana, gdy zbierał się do wyjścia. Wydawał się tak rozgniewany.

– Evanie – spytała – o co tak naprawdę chodzi?

– O ciebie...

– Co takiego zrobiłam? – jej głos brzmiał cicho i spokojnie.

– Nie jesteś jeszcze na to gotowa.

Jej piersi nabrzmiały oczekiwaniem; ciało pałało od niespełnionych tęsknot. Czowała, jak jej usta wykrzywia drwiący uśmiech.

– To dziwne – powiedziała miękko. – Moje ciało zdaje się mieć na ten temat zupełnie odmienne zdanie.

– Anno... – Wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć, lecz niemal natychmiast opuścił ramię. – Wyjdę kuchennymi drzwiami. Chodź i zamknij je za mną.

Anna przyglądała się swojemu odbiciu w wielkim, antycznym lustrze. Opuściła ręcznik, próbując spojrzeć na siebie oczami Evana.

Była szczupła, wręcz chuda, zawsze jednak umiała stawić czoło wyzwaniom, które niosło życie. Miała drobne, lecz kształtne piersi. Kiedyś – teraz miała wrażenie, że przed wiekami – martwiła się, czy będzie w stanie wykarmić dziecko i spytała nawet o to lekarza. Uspokoił ją, przekonując również, że jej szczupłe biodra doskonale nadadzą się do rodzenia.

Co widział Evan, patrząc na nią, zastanawiała się i nagle coś dostrzegła. Białe, krzyżujące się linie. Zapomniała o bliznach pozostawionych przez Billa Hatfielda. Te blizny jednak znajdowały się na nogach i plecach. Evan nie mógł ich zauważyć, wydawały się tak jasne. Anna przesunęła palcami po żebrach – mógł jednak je wyczuć.

– Och, do licha! – mruknęła. Czyżby zraziły go ślady po operacji?

Anna westchnęła. Nie sądziła, by to właśnie było przyczyną jego odejścia. Mimo wszystko przecież to ten właśnie mężczyzna wciąż odwiedzał ją, nawet kiedy wyjawiała mu już, że wygląda jak zjawą z kiepskiego horroru. Jeśli więc nie zraziła go wtedy, a teraz nie wystraszyła deklaracją miłości, co wywołało w nim taki gniew?

I nagle także to stało się dla Anny równie jasne jak widoczne na jej ciele blizny. Evan przypomniał sobie. O ciężarówce, przedsiębiorstwie przewozowym, matce, może również o narzeczonej i odszkodowaniu. A także o odpowiedzialności, do której poczuwał się w stosunku do niej.

– O, cholera – powtórzyła, bojąc się użyć wulgarniejszego słowa. – Cholera, cholera, cholera!

Anna poddała się rytmowi garncarskiego koła, patrząc, jak glina pod jej palcami nabiera kształtu i formy, stając się czymś nowym i niezależnym od swego twórcy.

Praca nie stanowiła magicznego antidotum na samotność, jaka zapanowała w jej życiu po odejściu Evana tamtego wieczoru. Odejściu, jak się wydawało, już na dobre. Pozwalała jednak Annie skoncentrować myśli na czymś innym niż ciągle rozpamiętywanie wydarzeń sprzed kilku dni. Podobnie kojąco działało na nią zajmowanie się woskową figurą motyla. Także zaloty młodego mężczyzny, którego niesłuchanie zainteresował proces lepienia glinianych garnków, w pewien sposób poprawiły jej samopoczucie.

Wypełnianie formularzy potrzebnych do uzyskania odszkodowania zapełniło czas, lecz nie przyniosło ulgi. Była niezwykle skrupulatna przy sporządzaniu zestawienia strat; nie mogła obwiniać Riverland p szkody, które spowodowała lekkomyślność i niekompetencja Lisy. Pamięć o zdradzie siostry znów powróciła do niej, sprawiając ból.

Przypomniało to Annie także o przytłaczającym poczuciu odpowiedzialności, którą Evan musiał odczuwać wobec niej.

Zdecydowała bowiem, że to właśnie było powodem, dla którego odszedł i dla którego spędził z nią przedtem tak wiele czasu.

– Anno?

Wołanie Jane przyjęła jak prawdziwe wybawienie.

– Nadeszła przesyłka z Kansas, której oczekiwałaś. Po raz pierwszy od wielu dni Anna rzeczywiście się ucieszyła.

– Są prace Kayce'a? Och, Jane, na pewno ci się spodobają. Zaraz się z tym uporam – powiedziała, zbierając glinę z koła – i przyjdę.

Evan obserwował Jane rozmawiającą z pełnym zapału młodym człowiekiem. Uśmiechnęła się do nieznajomego, porozmawiała z nim chwilę, a potem z udawaną groźną miną odprowadziła go do wyjścia. Kiedy wracając od frontowych drzwi, dostrzegła Evana, zmarszczka na jej czole pogłębiła się.

– No, dawno cię tu nie widziałyśmy. Gdzie podziewałeś się przez ostatnich dziesięć dni?

– W Wirginii – odparł, podchodząc bliżej. – Kim jest ten szczeniak?

– Ten szczeniak, według informacji pani Richmond, jest byłym chłopakiem Lisy. Kręci się koło Anny od dnia, kiedy zniknąłeś. I dlaczego to nie raczyłeś nawet poinformować nikogo, że wyjeżdżasz?

– Potrzebowałem trochę czasu, Jane, podobnie jak Anna, choć, oczywiście, nie uważam, żeby to była twoja sprawa.

- Wypełniła już formularz odszkodowania.
- Wiem. Wracam właśnie od Fairmonta. Zażądała zbyt mało.

W twarzy Jane pojawiło się nagle zmęczenie.

- Kogo chcesz ukarać? – spytała. – Firmę ubezpieczeniową czy siebie?
- Nie wiem, o czym mówisz.

– O, tak, Evanie, wiesz doskonale, ale nie chcesz się do tego przyznać. Niezależnie od tego, ile pieniędzy zażąda Anna, w żaden sposób nie dotknie to Eileen.

– Do licha, Jane! – krzyknął Evan ogarnięty nagłym gniewem. – Nie masz prawa.

– Mam – odparła ze zdecydowaniem. – Zapłaciłam za to prawo w sposób, o którym nigdy nie będziesz nic wiedział. – Obróciła się gwałtownie, chwytając się ręką półki. – Anna jest na górze. Poszła poszukać tam czegoś, ale nie ma jej już tyle czasu, że ktoś powinien się tym zainteresować.

W wysokim, ponurym pokoju Anna siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, przeglądając stare albumy. Miała na sobie robocze ubranie, uwalane gliną spodnie i koszulkę, na jej pięknej twarzy nie było śladu makijażu, a włosy nie sprawiały wrażenia, jakby Anna spędziła długie godziny przed lustrem, układając je. Na paznokciach nóg Evan dostrzegł błysk czerwieni. Uśmiechnął się. Anna zaczęła eksperymentować.

Jego uśmiech szybko zmienił się w grymas. To właśnie dla tej kobiety spędził w piekle ostatnich dziesięć dni, trzymając się od niej z daleka, po to, by mogła poeksperymentować. Miała do tego prawo. Miała prawo flirtować, podbijać serca mężczyzn, wypróbować swych skrzydeł jak delikatny motyl, czuć satysfakcję kobiety pięknej i świadomej swojej urody. Jane miała rację. Mógłby wykorzystać Annę, dokładnie uświadomił to sobie tamtego wieczoru, kiedy pozostali sami w jej salonie. Anna, ta piękna, utalentowana i niesłychanie szczodra kobieta, sądziła, że go kocha. Mówiły mu o tym jej oczy, dłonie, słyszał to w jej głosie, gdy wypowiadała jego imię.

Nieprawdopodobne. Po wszystkim, czego doświadczyła, pomimo cierpienia, którego autorami były najbliższe jej osoby, Anna wciąż wierzyła w coś tak ulotnego jak miłość.

I to nie od niego Anna dowie się, że nic takiego nie istnieje.

- Cześć – pozdrowił ją cicho.

Podniosła wzrok, w jej oczach lśniły łzy, lecz całą twarz natychmiast opromienił radosny uśmiech.

- Evanie, wróciłeś. – Chciała wstać, lecz Evan potrząsnął głową.

– Zostań tam – poprosił. – Wygląda na to, że pochłonęła cię rodzinna historia. Nie mam zamiaru odrywać cię od tego zajęcia.

– Ktoś musi to zrobić – powiedziała. – Przyszłam tutaj, żeby znaleźć kawałek aksamitu na wystawę.

Zerkając przez ramię Anny, zobaczył zdjęcie ślicznej roześmianej dziewczynki. Chciał już zapytać „Czy to ty?” gdy zauważył rzucający się w oczy brak jakiegokolwiek znamienia na twarzy dziecka.

– Lisa? – spytał.

– Tak. – Głos Anny złagodniał, wyciągnęła rękę, by pogłodzić fotografię. – Była takim pięknym dzieckiem. Zawsze wyobrażałam sobie, że jest moja. Moja do kochania, pielęgnowania.

Na jednym ze zdjęć niezwykle atrakcyjna para trzymała dziewczynkę za ręce.

– Twoi rodzice?

Anna skinęła głową, a potem wskazała inne zdjęcie, przedstawiające równie przystojnego mężczyznę.

– A to wuj Toby.

– Wydają mi się... sam nie wiem... znajomi? Anna zachichotała.

– Sieć Hurtowni Spożywczych Harrisonów? – zasugerowała. – Może to jeden z pierwszych klientów Riverland Trucking.

– Ci Harrisonowie? Skinęła głową.

– Po śmierci moich rodziców firma wymknęła się spod kontroli rodziny. Wujek Toby wycofał się, wolał drewno niż konserwy. Co prawda, wcześniej zdążył też sprzedać swoje udziały w Oakcraft Furniture.

Przewracał kartki albumu, starając się dopasować to, co przed chwilą usłyszał od Anny, do obrazu kobiety, jaki zdążył do tej pory wytworzyć w swojej świadomości. Przedsiębiorstwo Harrisonów podobnie jak Riverland Trucking stanowiło część historii Arkansas. Oakcraft Furniture zaś, choć firma nie tak dawno pojawiła się na rynku, zdążyło już do tej pory odnieść znaczący sukces. Anna najprawdopodobniej miała pieniądze na operację, gdy tylko zaczęto stosować technikę laserową. Zaś Lisa naprawdę nie powinna mieć żadnego powodu, by okradać siostrę. Wszystko to wydawało się niezrozumiałe.

I jeszcze coś zastanowiło go w tej historii. Z większą uwagą zaczął przyglądać się fotografiom.

– A gdzie ty jesteś? – zapytał wreszcie. Anna zabrała od niego album i zatrasnęła go.

– Mówiłam ci już, że mam tylko jedno zdjęcie. Nigdy nie chciałam być fotografowana.

Hm, oczywiście, pomyślał Evan. Nawet wtedy, kiedy jeszcze nie mogłaś mieć na ten temat własnego zdania?

– Chodź – zdecydował nagle, podrywając się na równe nogi i pociągając ją za sobą.

– Dokąd?

- Naprawić zło, ustalić nowe zwyczaje, sprawić mi przyjemność.
- Anna posłała mu zdziwione spojrzenie.
- Czy mógłbyś być trochę bardziej konkretny? Tak, chyba rzeczywiście jej nie powiedział.
- Idziemy do fotografa.
- Nie mogę! – krzyknęła. – Przynajmniej nie tak nagle! Najpierw musiałabym odwiedzić fryzjera, umalować się, znaleźć coś do ubrania...
- Och, Anno. – Właśnie teraz podobała się mu najbardziej. Jej śmiesznie krótkie włosy były lekko potargane, świeża twarz nie nosiła śladów makijażu. Czerwone paznokcie wyglądały zabawnie spod skórzanych pasków sandałów, a pod workowatą koszulką i wytartymi džinsami można się było jedynie domyślać krągłości ciała. Właśnie taką chciał upamiętnić na zawsze. Wątpił jednak, by Anna pozwoliła mu na to.
- Na twojej ulicy widziałem studio fotograficzne. – Niewielki zakład, którego wystawę zdobiły cieniowane sepią zdjęcia, nie powinien przerazić Anny.
- Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech.
- Mówisz o zakładzie Wendy Fuller?
- Znasz ją? – spytał Evan.
- Oczywiście. Wszyscy kupcy na Main Street się znają.
- Jest dobra? Anna zachichotała.
- Lepsza, niż mógłbyś się spodziewać.

Wendy Fuller powitała ich radośnie, wsparta na ozdobnej, staroświeckiej lasce.

- Uwolniłaś się od wózka – ucieszyła się Anna.
- Mówiłam ci, że tego dokonam. – Wendy z uznaniem przyjrzała się Evanowi, a potem jej wzrok powrócił do Anny. Choć patrzyła na nią długo i z uwagą, nie wspomniała ani słowem o znamieniu lub o jego braku.
- Nie wydajesz się przygnębiona – zauważyła starsza pani. – Potrafię rozpoznać osobę w depresji i nie wiem, czemu właściwie uwierzyłam twojej siostrze i jej zapewnieniom, że pragniesz samotności.
- Anna potrzebuje kilku zdjęć portretowych – wtrącił Evan, przerywając niezręczną rozmowę.

Wendy spojrzała na niego ciekawie i z wyczekiwaniem.

- Co najmniej pół tuzina – ciągnął. – W różnych pozach, w kostiumach z różnych okresów.
- Anna? – spytała, a gdy Evan skinął głową potakująco, podeszła do dziewczyny. – Od lat pragnęłam posadzić cię przed moim obiektywem. Wiele oddałabym za takie kości policzkowe jak twoje.

Zadziwiona Anna stała w milczeniu i bez ruchu. Wendy chciała ją

fotografować? Zazdrościła jej budowy twarzy? Evan zamówił właśnie beztrąsko pół tuzina zdjęć jej, Anny Harrison?

– Chodźcie do atelier – poprosiła Wendy, ucinając od razu wszelkie możliwe protesty ze strony Anny.

Nigdy nie spodziewałaby się, że tyle radości da jej pozowanie, zmienianie kostiumów i wcielanie się w różne historyczne postaci. Wendy przebrała ją w kostium Belle Star, znanej ze swej niepokornej postawy w czasach pierwszych kolonistów, a potem za Pearl Star, córkę Belle, która również zasłynęła w całym kraju, lecz już nie jako uciekinierka, ale dama. Wendy nalegała też, by Anna włożyła kostium egipskiej królowej Nefretete. Potem została sfotografowana także jako królowa francuska, Alicja w Krainie Czarów i fordanserka.

Na koniec Wendy wyjęła z szafki ciemnoszary wełniany mundur z czasów Konfederacji i wręczyła go Evanowi.

– Hola – zawołał ze śmiechem. – To miała być sesja Anny, nie moja.

– Jest pan najatrakcyjniejszym mężczyzną, który odwiedził moje studio w ciągu ostatnich lat, panie Claymore – wyjaśniła Wendy. – I nie wyjdzie pan stąd, dopóki nie uwiecznię pana na kliszy. Z pewnością w twojej rodzinie był jakiś powstańczy żołnierz?

Anna uśmiechnęła się. Nie była osamotniona w swej ocenie męskich atrybutów Evana.

– Prapradziadek Jed? – zasugerowała, naśladowując komiczną imitację południowego akcentu zaprezentowaną przez Wendy.

Evan zachichotał, lecz wziął kostium.

– Jed albo jego ojciec, historia rodzinna nie precyzuje tego zbyt dokładnie. Lecz jeśli rzeczywiście nie był to Jed, sądzę, że bez wątplenia mógłby nim być.

– A jego wybranka? – chciała wiedzieć Wendy.

– Czarnowłosa, ciemnooka Indianka z Siloam Springs – odparł.

Raz jeszcze Wendy zajrzała do swojej szafy, a później, robiąc im zdjęcie, zapytała Evana o prapradziadka Jeda.

– Założył Riverland Freight – mówił Evan, trzymając Annę w pozie grożącej jej złamaniem kręgosłupa.

– To on zbudował dom Claymore'ów na Free Ferry Road w Fort Smith? – pytała dalej Wendy. Nie czekając na odpowiedź, zrobiła zdjęcie. – Musimy uchwycić także ten aspekt jego osobowości. – Wraz z Wendy wyszukali kostium nadający się bardziej dla hazardzisty niż założyciela linii przewozowej.

– A jego towarzysza? – ciągnęła grę Wendy, nie pytając nawet o zdanie Anny, wciąż jeszcze oszołomionej pozowaniem w ramionach Evana.

– Czcigodna i dumna wiktoriańska dama. Jej portret wisi w holu na drugim piętrze.

– A nie ciemnooka Indianka? – zasmuciła się Anna.

– Co się z nią stało?

Evan delikatnie pogładził jej policzek.

– Kroniki rodzinne milczą na ten temat. Może to nie Jed był rebeliantem.

Szybko włożyli kostiumy.

– Musisz wpatrywać się we mnie namiętnie – zażądał Evan. – Co do tego nie ma wątpliwości. Praprababcia była do szaleństwa zakochana w prapradziadku.

A jeśli prapradziadek Jed był choć trochę tak przystojny jak Evan, Anna doskonale rozumiała, dlaczego tak właśnie było. Całe sesja zakończyła się śmiechem, lecz Wendy przyznała, że jest bliska zupełnego wyczerpania.

Przeszli do biura, gdzie Wendy zapisała dokładnie ich zamówienie. Evan przyglądał się innym wykonanym przez Wendy fotografiom, aż wreszcie wziął do ręki jeden ze stojących na półce albumów. Wszystkie były podpisane: W. J. McCauley, lecz Anna wiedziała, co Evan zobaczy na tylnej części okładki. Niewielkie zdjęcie młodszej znacznie Wendy.

– B. M. S. – poinformowała go Wendy.

– Znam pani prace – zdziwił się Evan. – Zastanawiałem się, co się z panią stało.

– Stwardnienie rozsiane.

– Tak mi przykro.

Wendy ważyła przez chwilę słowa Evana. Anna wiedziała, że z pewnością nie słyhać w nich było niepotrzebnego współczucia. Najwyraźniej dochodząc do tego samego wniosku, Wendy uśmiechnęła się.

– Początkowo odbierałam to podobnie. Miałam tutaj na szczęście rodzinę, do której mogłam powrócić, a gdybym tego nie zrobiła... – Ruchem ręki Wendy wskazała stojące na biurku zdjęcie groźnie wyglądającego mężczyzny, który obejmował ją ramieniem. – Gdybym nie wróciła, nigdy nie spotkałabym Toma. I to stałoby się prawdziwą tragedią mojego życia.

Tom Fuller wydał się Evanowi człowiekiem, który poznał w życiu więcej cierpień, niż on sam był sobie w stanie wyobrazić. Ostatecznie odnalazł jednak Wendy, rzadki skarb wśród marności współczesnego świata. Wendy też miała za sobą wystarczająco wiele przeżyć, by wiedzieć, że to właśnie z nim chce spędzić resztę życia.

Z Anną było inaczej. Brakowało jej tego rodzaju doświadczenia. I jeśli Evan wciąż będzie kręcił się koło niej, nigdy nie będzie miała okazji przekonać się, czego naprawdę potrzebuje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudzona rześkim, październikowym powietrzem, Anna wsunęła buty, by jeszcze przed śniadaniem zasiąść na balkonie z kubkiem stygnącej kawy.

Evan nigdy nie wyjawiał jej powodu swojej wizyty w dniu, kiedy zabrał ją do studia Wendy Fuller. Potem odprowadził ją tylko do domu i zostawił pod drzwiami.

Od tamtej pory pojawił się zaledwie dwa razy, nigdy nie pozostał długo i nie mówił wiele. Przy okazji swojej drugiej wizyty przyniósł gotowe już odbitki. Nie chciał jednak obejrzeć ich razem z nią.

– Jesteś piękną kobietą, Anno – powiedział tylko. – Jeśli nic innego nie przekonało cię, o tym do tej pory, te fotografie powinny ostatecznie rozwiązać twoje wątpliwości.

A potem odszedł.

Piękne kobiety najwyraźniej bardzo zraziły go do siebie. Anna wiedziała o tym od początku. Ale, do licha, przecież gdyby nie wypadek, nigdy nie stałaby się piękna. Gdyby ciężarówka Evana nie zburzyła jej życia, on sam nie zwróciłby na nią więcej uwagi niż poświęcał jej niegdyś dawny chłopak Lisy, którego częste wizyty zdążyły już zmęczyć zarówno Annę, jak i Jane.

– Co robisz tutaj tak rano? – rozmyślania Anny przerwało pytanie Jane, która zaczęła krzątać się przy śniadaniu.

– Przeklinam.

Jane odetchnęła głęboko.

– Tak. Niektóre ranki są do tego dobre.

Nieco później Anna musiała przyznać, że niektóre poranki nie nadają się w ogóle do niczego innego. Nie przyszedł zamówiony na ten dzień towar, zaś elektrownia, w związku z prowadzonymi naprawami, odcięła dopływ prądu, dokładnie w chwili, gdy Anna planowała rozpocząć wypalanie garnków. Przyszła też wiadomość z banku, że Lisa domaga się zaliczki na poczet kwartalnych dochodów z funduszu powierniczego. Potem zaś Anna sama straciła stojącą na ławie elegancką wazę, która tak wiele pracy kosztowała ją poprzedniego wieczoru.

– Idź – kazała jej Jane. – Dokądkolwiek. Ale wyjdź stąd, zanim zniszczysz cały swój towar, doprowadzając przy tym nas obie do szaleństwa.

Wsiadając do samochodu, Anna nie wiedziała jeszcze, dokąd pojedzie. Przede wszystkim chciała zapomnieć o Evanie Claymore. Wyjeżdżając na międzystanową autostradę, skierowała swą niewielką sportową furgonetkę na wschód. Kilka mil dalej skręciła na południe, by znaleźć się w krainie starannie utrzymanych winnic. I dopiero później, wychodząc z jednej z nich, Anna zdała

sobie sprawę, że oto kupiła spory zapas ulubionego przez Evana lokalnego wina.

– Oto na co przydały się moje postanowienia – mruknęła. Zerknęła na zegarek, krzyknęła cicho, a potem zawróciła w stronę domu. Jej wyprawa trwała już ponad godzinę, a przynajmniej czterdzieści pięć minut. Anna opuściła szybę, zachłystując się świeżym, chłodnym powietrzem. Nie ma zamiaru dłużej narzekać. Zamiast tego będzie cieszyć się resztą dnia.

Po powrocie do domu jednak jej dobry humor nie trwał dłużej niż minutę.

– To był wspaniały pomysł – powitała Anna Jane, a potem objęła ją mocno, nie zważając na rozglądającego się po sklepie klienta.

Na twarzy Jane pojawił się uśmiech prawdziwego zadowolenia, który prawie natychmiast zgasł.

– To dobrze. Musisz częściej wyjeżdżać.

– Czy coś stało się podczas mojej nieobecności? – spytała Anna, wyczuwając w słowach Jane coś nie wypowiedzianego.

– Twoja siostra czeka na górze.

–

Tysiąc dolarów?

– Cóż, tak – potwierdziła Lisa. – Oczywiście, przydałoby mi się więcej, ale tyle może wystarczy.

– Na jak długo?

– Na... cóż, na pewien czas.

Anna w milczeniu przyglądała się siostrze. Strój i biżuteria Lisy sprawiały jak zwykle wrażenie, jakby były specjalnie dla niej zaprojektowane. Jedwabna suknia wydała się Annie nowa. Podobnie jak złoty, wysadzany diamentami zegarek. I pierścionek z szafirem.

– Na co?

– Jak to na co? – zdziwiła się Lisa. – Oczywiście na czynsz i opłatę za samochód. Na cóż innego miałabym potrzebować pieniędzy?

Racja. Na cóż by innego?

– Nie pamiętam już, Liso, ile razy rozmawialiśmy na ten temat. Nie możesz naruszyć samego funduszu. A nie otrzymasz odsetek, dopóki nie upłynie określony termin. A więc nie przed końcem miesiąca.

– W takim razie ty musisz mi je dać.

Anna przytrzymała ręką oparcie krzesła, by nie trzasnąć dłonią o blat stołu.

– Czyżbyś rzeczywiście sądziła, że mam na zbyciu tysiąc dolarów, które mogłabym ci tak po prostu ofiarować?

– Zawsze potrafiłaś zdobyć gotówkę, kiedy jej potrzebowałam.

– Liso, posłuchaj samej siebie i przypomnij sobie, co wydarzyło się w ciągu ostatniego roku. Nie mogłam pracować. Nie mam wiele pieniędzy.

– To prawda. – Lisa gwałtownie odstawiła filiżankę. – Zawsze byłaś

bardziej skapa niż Scrooge. Zaciskałaś sznurki zarówno swojej, jak i mojej sakiewki, jakby obie należały do ciebie. Cóż, tak się składa, że akurat wiem, jakimi dysponujesz pieniędzmi. Wiem też, że kiedy wreszcie zdobędziesz się na to, by wynająć prawnika, będziesz ich miała jeszcze więcej. I nie sądzę, bym rzeczywiście prosiła o zbyt wiele, biorąc pod uwagę, że poświęciłam kilka miesięcy swojego życia na pilnowanie i zajmowanie się tą dziurą. Mogłabym się potem spodziewać, że zechcesz przynajmniej pomóc mi w opłaceniu czynszu i rat za samochód.

Anna zamknęła oczy, zaciskając mocno palce na poręczy krzesła, zanim znów spojrzała na siostrę.

– Kiedy kupiłaś ten pierścionek?

Przez chwilę Lisa z zadowoleniem przyglądała się swojej wyciągniętej dłoni.

– Kiedy... Ja... Gdy... Kiedy zobaczyłam, jak Evan Claymore nadskakuje ci, i zrozumiałam, jak bardzo musi być przerażony. Riverland bez wątpienia śmiertelnie obawia się naszych roszczeń.

Anna zignorowała ukrytą w słowach siostry złośliwość, koncentrując się na tym, co dla Lisy musiało stanowić najważniejszą ich treść.

– Naszych roszczeń?

– Cóż, tak – potwierdziła z ociąganiem Lisa. – Ty odniosłaś obrażenia fizyczne, lecz stanowimy przecież rodzinę. Musiałam zrezygnować ze swoich planów, by zająć się twoim sklepem, sądziłam więc, że zechcesz...

Anna znów przypomniała sobie, w jaki sposób Lisa zajmowała się jej sklepem, zdołała jednak pohamować złość.

– Nie mam zamiaru wynajmować prawnika – przerwała siostrze. – Sporządziłam już wykaz poniesionych strat. – Nie uwzględniając kosztów brakującego towaru, zepsutej renomy sklepu i skradzionych po prostu pieniędzy. – Chciała wypowiedzieć głośno wszystkie te oskarżenia, wykrzyczeć cisnące się na usta słowa, zamiast tego siedziała jednak tylko, przygryzając wargi.

– Co takiego? Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, że praktycznie mogłabyś przejąć przedsiębiorstwo Claymore'ów?

– Nie interesuje mnie żadne przedsiębiorstwo. Mam swój sklep, a także szacunek dla samej siebie.

– No, i oczywiście, także nową twarz. Podejrzewam więc, że jesteś mi pewnie jeszcze wdzięczna za to, co się stało.

Anna poczuła ucisk łez pod powiekami.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała.

– Anno!

Rozpaczliwy krzyk Lisy powstrzymał ją. Obróciła się z uniesionymi pytająco brwiami.

– Potrzebuję pieniędzy. Zawsze dawałaś mi to, czego potrzebowałam.

Anna poczuła wzbierający w sercu żal. Zawsze ulegała Lisie – jeszcze przed jej urodzeniem. Anna tak bardzo pragnęła mieć małą siostrzyczkę. Już w wieku sześciu lat zdawała sobie sprawę, że dziecko nie dostrzeże jej szpetoty, nie odwróci się od niej z niesmakiem. Dziecko miało ją kochać. I rzeczywiście tak było, dopóki dziewczynka nie przemieniła się w młodą kobietę.

Anna długi czas żyła wspomnieniem miłości dziecka. Próbowwała nawet przekonać samą siebie, że ta miłość wciąż istnieje. Lecz teraz nie była już tego taka pewna. Lisa miała jednak rację. Zawsze dawała siostrze wszystko, czego ta potrzebowała. Nie mogła teraz tak nagle odmówić jej pomocy.

– Ile płacisz za samochód?

Lisa wymieniła liczbę, która musiała przynajmniej dwukrotnie przewyższać rzeczywistą kwotę. Anna odeszła na chwilę do sypialni, by po chwili wrócić z czekiem wypisanym na połowę tej sumy.

– Oczekuję zwrotu pożyczki przed końcem miesiąca. Będiesz też musiała poprosić swojego gospodarza, żeby poczekał z opłatą za czynsz. Jeśli wytłumaczysz mu zasadę korzystania z twojego funduszu, powinien się zgodzić. Jeśli nie... – Anna zawahała się. Ostatnia rzecz, na którą miała ochotę, to zaprosić do siebie Lisę, było to jednak bardzo egoistyczne z jej strony. Jeśli upchnie gdzieś różne pozostałe po babci skarby, które, według zapewnień wuja Toby'ego, miały się kiedyś tak bardzo podobać dzieciom Lisy, także dla samej Lisy powinno znaleźć się aż nadto miejsca.

Lisa wzięła czek, zerknęła na niego bez słowa, a potem wyszła.

Ubrany do wyjścia Evan wciąż siedział w skórzanym fotelu dziadka, przeglądając trzymany na kolanach album. Wendy zrobiła zdjęcia, o których nie wiedział. Czy te odbitki dostała także Anna? Miał nadzieję, że nie. Fotografie, na których siedział sam, patrząc na ustawioną przed obiektywem Annę, doskonale odzwierciedlały pustkę i samotność jego życia.

Wcześniej tego dnia rozmawiał z Jane.

– Kiedy wracasz? – spytała. – Ten szczeniak, Wesley, spędził tu ponad godzinę dziś po południu, kręcił się i przyglądał pracującej Annie. Już dwa razy zapraszał ją na kolację, Evanie, i jeśli szybko nie pojawisz się tutaj znowu, obawiam się, że Anna może się wreszcie zgodzić. Ona cię potrzebuje. Jej siostra była tu dzisiaj. Nie wiem, o czym rozmawiały, ale Anna cierpi. I jeśli się bardzo nie mylę, ty również. Nie wszystkie kobiety są takie jak Eileen, Evanie. Powinieneś o tym już wiedzieć do tej pory. Anna Harrison kochałaby cię zawsze.

Albo do czasu, kiedy zda sobie sprawę, że jej uczucie do niego jest tylko złudzeniem, gdyż jako pierwszy mężczyzna potraktował ją jak wspaniałą kobietę, którą była. Zatrzasnął album. Nie było potrzeby denerwować matki kolejnym spóźnieniem. Eileen znów zaczęła przebąkiwać coś o zaniechaniu

zamiaru sprzedaży, lecz tym razem nie pozwoli, by Riverland raz jeszcze przeszło mu koło nosa.

Evan przyglądał się ludziom, wśród których dorastał i którzy niewiele zmienili się przez te lata. Kilka osób opuściło to grono i kilka do niego dołączyło, wszyscy byli jednak poddawani starannej ocenie, zanim zaakceptowano ich w towarzystwie ograniczonym niczym średniowieczne getto.

Czy Reed i Vivian Harrisonowie, gdzieś w zakamarkach pamięci Evan odnalazł te imiona, także należeli do tego towarzystwa?

A wuj Toby?

W drugim krańcu pokoju Evan dostrzegł Toma Fairmonta, który rzadko uczestniczył w prywatnych uroczystościach Eileen. Tom uniósł kieliszek w geście powitania i Evan ruszył w jego stronę.

– Tak więc świętujemy z okazji wywinięcia się od sądowego procesu – zagadnął go Tom po pierwszych pozdrowieniach.

– Cholera – mruknął Evan. – Podejrzywałem podstęp, kiedy zaprosiła mnie tutaj, lecz nie sądziłem... Wychodzę.

Tom Fairmont powstrzymał go, kładąc dłoń na ramieniu Evana.

– Może zechcesz zastanowić się jeszcze nad tą decyzją. Kiedy Eileen opowie wszystkim, jak sprytnie uratowałeś Riverland, nie będzie mogła oświadczyć później, że nie nadajesz się do tego, by kierować firmą, prawda?

Evan przystanął, raz jeszcze podnosząc do ust kieliszek.

– Jesteś równie przebiegły jak ja – stwierdził z uznaniem w głosie.

– Bardziej – poprawił go Fairmont. – Mam więcej doświadczenia. Poza tym ty w rzeczywistości nie masz do tego serca.

Evana zdziwiło na moment to, jak wiele prawdy zawierają słowa Toma.

– Czy nazwiska Reed, Vivian i Toby Harrison mówią ci coś? – spytał przyjaciela.

– O, tak – odparł Fairmont, pociągając łyk alkoholu. Potem skrzywił się i odstawił kieliszek. – Jak skojarzyłeś ich imiona?

– Przez przypadek – wyjaśnił Evan. – A ty kiedy?

– Prawie natychmiast. – Skinął głową w stronę prowadzących na balkon francuskich drzwi.

Owiało ich rześkie i chłodne powietrze nocy, oczyszczając oczy i płuca z papierosowego dymu. Tom oparł się o poręcz balkonu.

– Znałeś ich? – chciał wiedzieć Evan.

– Wszyscy ich znaliśmy, Evanie. Jeśli cofniesz się pamięcią, ty także powinieneś ich sobie przypomnieć. Twój ojciec grał z Reedem w golfa. Ja byłem jego partnerem do tenisa, a kiedyś starałem się nawet o względy Vivian. Podejrzewam jednak, że jestem jedną z niewielu osób, które pamiętają, że Harrisonowie mieli dwie córki i które rzeczywiście spotkały kiedyś Annę.

– Czemu więc Anna nie ma żadnych pieniędzy?

– W rzeczywistości znalazła się w lepszej sytuacji, niż gdyby Reed nie wydziedziczył jej w swoim testamencie.

– Co zrobił?

Tom uniósł w górę rękę, uciszając Evana.

– Ukrywał ją w domu od dnia urodzin do czasu, gdy dziewczynka musiała zacząć szkołę. Niewielu z nas ją widziało i jeśli już, to jedynie przez przypadek. Posłał ją do prywatnej szkoły daleko stąd i wydziedziczył. Dopiero sprytny prawnik przekonał go, że powinien zabezpieczyć także i jej środki utrzymania, tak by dziewczyna nie zdecydowała się w przyszłości zaskarżyć testamentu. Wtedy właśnie Reed Harrison utworzył fundusz powierniczy Anny, którego nie mógł później tknąć nawet wówczas, gdy sam rozpił się na tyle, by doprowadzić do upadku własnej firmy. Także Toby nie mógł ruszyć tych pieniędzy, również wówczas, gdy wciągnął go hazard, skłaniając do sprzedania udziałów w Oakcraft Furniture.

– Co za wspaniali ludzie...

– Czyż wszyscy nie jesteśmy właśnie tacy?

– Evanie? Tom? Jesteście tam? – Evan usłyszał słowa matki na tle głośniejszego nagle hałasu przyjęcia.

– Jaki popełnili grzech? – zapytał cicho, spoglądając w stronę stojącej w otwartych drzwiach balkonu matki.

– Jeśli nie zaszkodziły ich opinii alkohol, hazard i odrzucenie własnego dziecka, co ostatecznie zadecydowało o wyklęciu ich z tego świetnego grona?

– Evanie? – W mroku nocy głos matki rozlegał się coraz bliżej.

– Stracili pieniądze. To jedyny grzech, który trzeba odpokutować. Sądziłem, że wiesz o tym, chłopcze. – Fairmont umieścił papierosa w długiej, staromodnej cygarniczce. – Halo, Eileen – zawołał ją cicho. – Właśnie wracamy do was.

Anna uśmiechała się do niego z każdej strony albumu. Po tym, co przeżyła, jak mogła się uśmiechać? A jednak ta kobieta ku każdemu obracała pogodną twarz. Promieniejącymi oczami spoglądała na Jane, Lisę, Wendy. Na niego. Sądziła też, że go kocha. Słyszał to w jej głosie, czuł w jej dotyku. Lecz skąd Anna miała to wiedzieć?

Tak łatwo mógłby ją wykorzystać. Wszystkie jego zmysły krzyczały, by przyjął to, co Anna chce mu ofiarować, by zaakceptował dar jej serca i kochał ją, aż oboje staliby się jednym ciałem złączonym w cudownej harmonii. Aby cieszył się jej uśmiechem, pogodą ducha, talentem, zatracił się w niej i zapomniał o pustce panującej w jego życiu przed spotkaniem Anny.

Pustce, która znów wypełni jego dni po ich rozstaniu.

Zanim jednak Anna zniknie z jego życia, mógł coś dla niej zrobić: spędzić z nią romantyczny wieczór, który kiedyś tak wspaniale zaaranżowała Jane, a

który on zepsuł. Mógł wprowadzić ją w świat, dla którego była stworzona. Choć
tyle był Annie winien. Potem zaś pozwoli jej odejść.

Wstał z wielkiego fotela, by sięgnąć po stojący na biurku telefon.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie wiedział, dokąd zabrać Annę, by tego wieczoru, który miał stać się inauguracją jej nowego życia, nie narażać swojej towarzyszki na ciekawskie spojrzenia, szeptu i pytania o przeszłość. Któregoś dnia i tak będzie musiała stawić im czoło, lecz nie chciał, aby stało się tak podczas ich pożegnalnej kolacji. Z drugiej strony obawiał się zaprosić ją do siebie. Nie chciał, by Anna pomyślała, że on również wstydzi się jej i ukrywa ich znajomość przed ludźmi.

Nie potrafiąc sam rozwiązać tego problemu, zdesperowany, zwrócił się o radę do Jane. Ona zaś, jak zawsze, podsunęła mu doskonałe rozwiązanie.

Zaprogramował odtwarzacz kompaktowy, z którego sączyła się łagodna muzyka Chopina, Czajkowskiego i Rachmaninowa. Rozpalił ogień w kominkach, by ogrzać wyziębione przez lata pokoje, Anna tak wspaniale pasowała do tego domu. W sukience falującej wokół nóg, z koronkowym przodem i nie kończącym się rzędem małych guziczków, ze swoimi cudownie miękkimi włosami zaczesanymi do góry wyglądała, jakby wyszła z jednego z wiszących w korytarzu obrazów.

Mężczyzna w ciemnym uniformie pojawił się u boku Anny, by odebrać jej płaszcz.

Uśmiechając się z powagą, choć Evan dostrzegał delikatne drżenie w kącikach jej ust, Anna oddała swoje okrycie.

– Wszystko, o co pan prosił, jest gotowe.

– Dziękuję, Williamie.

Ujmując rękę Anny, Evan poprowadził ją do drugiego, mniejszego, lecz równie wspaniałego foyer.

– Kamerdyner, Evanie? – zdziwiła się Anna, a jej oczy zaiskrzyły się łobuzersko.

– Kiedyś wydawało mi się, że rzeczywiście nie potrzebuję tego rodzaju służby. Ale łatwo przyzwyczać się do wygody, prawda?

– Tak, Evanie – odparła pogodnie. – Z pewnością tak. – Uścisnęła jego dłoń i rozejrzała się wokół. – Dokąd mnie zabierasz? Czy będziemy zwiedzać teraz zabytkową posiadłość Claymore'ów?

Potrząsnął głową.

– Na razie tylko jej fragment. Później – ciągnął, widząc w jej oczach rozczarowanie – pokażę ci cały dom, od kotłowni do strychu – obiecał. – Na teraz zaplanowałem coś innego. Pozwól tędy...

Poprowadził ją ku szerokim, wyłożonym dywanem schodom w dół. Anna czuła się niczym Alicja podążająca za białym królikiem. Wreszcie znaleźli się w przestronnym, odrobinę staroświeckim holu. Z daleka dochodziły ich dźwięki muzyki, innej od romantycznych melodii, których słuchali na górze.

– Pokój bilardowy – wyjaśnił Evan, kiedy przechodzili obok podwójnych, otwartych drzwi. Na środku Anna dostrzegła zabytkowy stół z przymocowanymi po bokach siatkami do piłek. – Pokój wypoczynkowy dla pań. – Evan skinął głową w stronę pokoju zastawionego wygodnymi sofami, krzesłami i stołami.

– Wielkie nieba, Evanie. – Anna odzyskała wreszcie głos. – Jak duży jest ten dom?

– Duży – odparł konspiracyjnym tonem. – W ciągu wielu lat spędzonych na statkach i w wagonach kolejowych Jed musiał nabawić się klaustrofobii. Nie jest on jednak tak duży, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. I, prawdę mówiąc, kiedy Jed go budował, wszędzie wokół rozciągały się pola uprawne i lasy. Musiał zadbać o swoich gości.

– Jak najbardziej – zgodziła się z uśmiechem Anna.

– W każdej dużej posiadłości wiejskiej musi znaleźć się miejsce dla kilku tuzinów gości. – Wskazała na podwójne drzwi w końcu korytarza. – A tam co jest? Sala balowa?

– Rzeczywiście... – Evan wydawał się trochę speszony, potem jednak znów przyjął na siebie niezobowiązującą rolę przewodnika. – Rzeczywiście, tak.

– Dobry wieczór, panno Harrison, panie Claymore.

– Młoda kobieta w służbowym uniformie powitała ich, wychodząc z bocznej alkowy. Otworzyła przed nimi drzwi, sama zaś odstępowała do tyłu. Anna po raz pierwszy miała okazję spojrzeć na prawdziwy przepych zrealizowanego w ubiegłym stuleciu marzenia Jeda Claymore'a.

Światło odbijało się w niezliczonych kryształach zawieszonych u sufitu żyrandoli. Bogato zdobioną płaszczyznę sufitu podpierały smukłe, finezyjnie zdobione kolumny. Ściany pokrywał jedwab i lustra. Uwagę zwracał też parkiet o oryginalnym wzorze z inkrustowanymi motywami kwiatowymi.

Minęło kilka chwil, zanim Anna zauważyła wytwornie ubranych muzyków i zdała sobie sprawę, że melodia, którą słyszy, nie płynie z magnetofonu. Młoda kobieta stała za ladą elegancko przygotowanego bufetu. Naokoło pokoju ustawiono maleńkie stoliki nakryte lnianymi obrusami. Na każdym z nich paliła się umocowana na srebrnej tacy świeca obok wazonika kwiatów.

Oczarowanie Anny tym stylowym wnętrzem ustąpiło nagle panice. Zaciśnęła palce na trzymającej jej rękę dłoni Evana.

– Och, Boże, Evanie... – W jej głosie brzmiał strach.

– Nie zaprosiłeś chyba gości? Nie będę musiała... Nie oczekujesz chyba...

Teraz jej druga ręka uniosła się do góry, by w instynktownym geście obronnym zasłonić policzek. Evan schwycił tę rękę, a potem sam pogładził jej policzek. W jego oczach widziała czułość.

– Nie dzisiaj – uspokoił ją. – Któregoś dnia, już wkrótce, jak sądzę,

będziesz musiała stawić czoło innym ludziom; odpowiadać na ich pytania... – Uśmiechnął się, dotykając jej policzka i starając się, by zabrzmiało to lekko.

– I oczarować ich swoją urodą. Lecz nie dzisiaj. Ten wieczór jest tylko dla nas.

Poprowadził ją do stolika, przy którym czekający kelner odsunął krzesło dla Anny.

– Dobry wieczór, panno Harrison, panie Claymore. – Ze stojącego obok koszyka wyjął butelkę wina, by pokazać ją Evanowi. Potem wyjął korek i Anna dopiero teraz zauważyła, że w butelce był szampan. Po rytuale związanym z próbowaniem trunku, kelner napełnił alkoholem kieliszek Anny, a potem odszedł na bok.

– Czy będzie pan jeszcze czegoś potrzebował? – Kiedy Evan pokręcił przecząco głową, mężczyzna wycofał się dyskretnie.

Anna sączyła szampana, spoglądając na swojego towarzysza uważnie.

– Chciałeś mi zaimponować? – spytała z przekornym uśmiechem. Potem uniosła kieliszek. – Udało ci się.

Wstał ze śmiechem, podając Annie rękę.

– Zatańczysz ze mną?

Oboje spowaźniali szybko, kiedy Evan wziął Annę w ramiona i począł z nią wirować w nie kończących się obrotach walca. Anna wcześniej już była pewna, że go kocha. Wiedziała to z pewnością, która wprawiała w zdumienie jej nieufne serce. Jednak po tej ekstrawaganckiej, niezwyklej próbie sprawienia jej przyjemności Anna czuła, że mogłaby bez żalu umrzeć dla Evana Claymore'a.

Już wcześniej pragnęła go, wiedziała to z pewnością, która zaprzeczała wszelkiemu rozsądkowi. Kiedy jednak doświadczyła teraz tej cudownej bliskości, czuła, że może umrzeć, jeśli nie posłucha głosu pożądania.

W milczeniu przeszli na górę, kiedy William oznajmił, że ich kolacja jest gotowa. Zasiedli u szczytu wiśniowego stołu, którego udekorowany świeżymi kwiatami środek oświetlał ogromny żyrandol.

Anna popatrzyła na kompozycję srebra i kryształu przy każdym nakryciu, po czym sięgnęła po łyżkę do zupy.

– Musiałeś być szalony, Evanie, żeby zaaranżować to wszystko. Nie wiem, co podyktowało ci ten przewrotny plan, ale dziękuję za wieczór, którego nigdy nie zapomnę.

Z pewnością jestem szalony, zgodził się w myślach Evan. Musiał być nie w pełni władz umysłowych, sądząc, że będzie potrafił tak po prostu dać jej odejść, wierząc, że uda się im nie zakończyć tego wieczoru w jego sypialni, bez względu na obecność obcych ludzi i jego dobre intencje.

Oczywiście, nie mógł tego zrobić. Nie powinien też zwierzyć się Annie ze swych myśli. Uniósł do góry kieliszek.

– Dziękuję.

Gdy tylko skończyli zupę, pojawił się William, a za nim dwóch kelnerów. Jeden z nich zebrał na srebrną tacę zużyte nakrycia, zaś drugi podszedł, by nałożyć im kolejną potrawę. Potem, kiedy William ponownie napełnił ich kieliszki, zostali sami.

– Skąd on wiedział? – szepnęła Anna. – Czy obserwuje nas przez jakąś dziurkę? – Rozejrzała się wokół, a jej oczy błyszczały radośnie. – To ukryta kamera? Dar jasnowidzenia?

Evan roześmiał się.

– Dzwonek w podłodze pod dywanem.

– Och? – zdziwiła się zachwycona Anna. Odchylając się do tyłu na krześle, zajrzała pod stół, lecz zobaczyła tam jedynie perski dywan. W jej wyrazistych oczach wyczytał pytanie; brwi w kolorze ciemnego złota wydawały się lekko zmarszczone.

– Tutaj – wyjaśnił, wskazując stopą niewidoczne niemal zgrubienie pod dywanem. – Nie wiem, czy to pomysł Jeda, czy tak standardowo wyposażano wtedy jadalnie.

– Gdzie? – dopytywała się Anna, wyciągając stopę, którą zaraz cofnęła z przestrachem. – Och.

William pojawił się w pokoju prawie natychmiast.

– Tak, proszę?

Evan spojrzał na Annę, która z ręką osłaniającą policzek wyglądała niczym sześćioletni brzdąc, przyłapany na zjeżdżaniu po poręczy.

– Dziękuję, Williamie – odezwał się Evan bez zajknięcia. – Zmieniłem zdanie.

William przeniósł wzrok z Evana na Annę, lecz nawet cień uśmiechu nie pojawił się na jego twarzy. Zaś gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Anna zachichotała wesoło.

– Jesteś naprawdę dobry – powiedziała z uznaniem i udawaną powagą w głosie.

Tutaj jest jej miejsce.

Znów nawiedziła go ta myśl, kiedy zasiedli przed kominkiem na wprost wesoło trzaskającego ognia. Nalał kawy ze srebrnego dzbanka, który William pozostawił tutaj, zanim on i reszta służby zakończyli pracę.

Tutaj jest jej miejsce. W tym domu. W jego łóżku. I w jego sercu.

W twoich marzeniach, Claymore, tylko w twoich marzeniach, zadrwił z samego siebie.

Nie zaprosił jej tu z zamiarem uwiedzenia. I nie gości jej też po to, by ich losy bardziej jeszcze splotły się ze sobą.

Kiedy jednak Anna podała mu delikatną filiżankę, gdy zetknęły się ich palce, odstawił kawę, ujął rękę Anny i przyciągnął ją do siebie.

Obrysował palcami kontur jej ust, pięknie zarysowaną linię szczęki, pogładził wdzięczne wygięcie brody, dotykając potem pierwszego z długiego rzędu obciążonych koronką guzików. Czuł jej drzenie, słyszał przyśpieszony nagle oddech.

– Czy... – Słowa Anny brzmiały chrapliwie i wiedział, że jemu również głos odmówiłby posłuszeństwa. Odetchnęła głęboko, cofnęła się odrobinę, spoglądając na niego pytająco. – Czy czas już na zwiedzanie domu?

Każdą cząstką ciała i duszy pożądał Anny.

– Tak – odparł. – Jeśli masz ochotę.

Przez nieskończenie długą chwilę stała tak blisko, a jednak poza jego zasięgiem. Jej ciemne oczy błyszczały, a lekko rozchylone wargi nie uśmiechały się. Anna oddychała płytko i nieregularnie, jej piersi falowały delikatnie pod koronką dekoltu.

– Tak – powiedziała wreszcie, a jej proste stwierdzenie zabrzmiało stanowczo i zdecydowanie. – Tak, chcę.

W holu Anna skierowała się ku schodom.

– Chciałabym zobaczyć portret twojej prababki. Evan wiedział, o który obraz jej chodzi, pamiętał ich rozmowę podczas sesji zdjęciowej. W milczeniu zaprowadził ją na piętro.

Anna przez chwilę patrzyła na obraz w milczeniu.

– A indiańska kochanka? Evan potrząsnął głową.

– Nic o niej nie wiem. Może to była tylko legenda. Wizerunek Jeda wisiał tuż obok portretu żony. Został namalowany u schyłku jego życia, lecz Jed Claymore wciąż jeszcze sprawiał wrażenie silnego mężczyzny.

– Jesteś do niego podobny – zauważyła Anna.

– Naprawdę tak sądzisz? – spytał ucieszony Evan, choć sam nigdy nie potrafił dostrzec u siebie podobieństwa do prapradziadka.

Anna skinęła głową.

– Jako starszy pan będziesz wyglądał bardzo dostojnie. – Spojrzała w głąb korytarza, który zdobiły podobizny innych członków rodziny. – Kim są ci ludzie?

Evan uśmiechnął się.

– Jed i praprababcia mieli dziewięcioro dzieci.

– Dziewięcioro? – powtórzyła zszokowana Anna. – Z pewnością nie była taką purytanką, jaką wydaje się być na tym portrecie.

– Nie. To tylko jej publiczny wizerunek, jak sądzę. Mówiłem ci, że... – Umilkł na chwilę, by zmienić teraz użyte wcześniej słowa. – Mówiłem ci, że pałała wielką żądzą do swego męża.

Anna obróciła się w jego stronę, podchodząc o krok bliżej tak, że teraz niemal ocierali się o siebie.

– Evanie, a ja pożądam ciebie.

Świat zawirował, gdy Evan wziął Annę w ramiona, by zanieść ją w dal spowitego mrokiem korytarza. Gdzieś po drodze zgubiła but. Teraz zrzuciła i drugi. Kiedy Evan postawił ją wreszcie na podłodze w ciemnym, przestronnym pokoju, poczuła pod stopami miękkie, puszysty dywan. W pełnym napięcia oczekiwaniu przytrzymała rękoma klapy marynarki Evana. Boże, miała wrażenie, jakby całe życie czekała na tego właśnie mężczyznę.

Ujął jej twarz w obie ręce i przez chwilę patrzyli nawzajem w swoje oczy. Anna po raz pierwszy zobaczyła coś więcej niż tylko zewnętrzną fasadę, którą Evan prezentował światu. Zobaczyła serce równie samotne i równie zranione jak jej własne.

Potem przeniósł ręce na ramiona Anny i, przesuwając je w dół po delikatnej koronce, dotarł do dłoni, które uniósł do ust. Pochylając się lekko, pocałował je, a potem dopiero sięgnął do pierwszego z sześciu maleńkich guziczków, spinających tkaninę u nadgarstków.

– Pragnąłem to zrobić od chwili, gdy tylko ujrzałem cię dziś wieczór – powiedział cicho.

Anną wstrząsnął dreszcz, który nie miał nic wspólnego z zimnem. Evan jednak, nie wypuszczając z rąk jej dłoni, odwrócił się do kominka, by podpalić przygotowane wcześniej polana. Po chwili cały pokój rozświetlił ciepły blask ognia, ukazując ogromne, masywne łóżce. Instynktownie Anna odgadła, że to właśnie łóżko należało niegdyś do Jeda Claymore'a i że to tu prapradziad Evana wraz ze swoją żoną o nienaganych manierach spłodzili dziewięcioro dzieci. Evan zauważył, co przyciągnęło jej uwagę, musiał odgadnąć, jakim tokiem pobiegły jej myśli. Czyżby wahał się teraz? Może chciał dać jej kolejną szansę uniknięcia zbliżenia, którego pragnęła bardziej z każdym uderzeniem serca? Z uśmiechem podeszła do niego bliżej. Rozluźniła Evanowi krawat, wysuwając go spod kołnierzyka, a potem zaczęła rozpinąć guziki jedwabnej koszuli.

– Ja zaś marzyłam tylko o tym – wyznała szeptem.

– Anno. – Jej imię zabrzmiało jak jęk, kiedy przygarnął ją do siebie, gdy spotkały się ich usta i Anna poczuła jego wezbraną, napiętą męskość. Znów wziął ją na ręce, unosząc ku czekającemu na nich wspaniałemu łóżu.

Oświeślał ich miękkie blask ognia, kiedy Evan rozpinął małe guziczki, by dotknąć wreszcie jedwabistego uda, dotrzeć pod koronkę pasa i zsunąć atlasowe figi o oryginalnym francuskim kroju. Anna także poznawała dłońmi jego ciało, dotykała gładkiej piersi, mając już teraz pewność, że Indianka z plemienia Cherokee była matką Jeda, a nie jego porzuconą kochanką.

Kiedy pieścili się, gładzili, dotykali, wciąż dźwięczała jej w uszach muzyka, której słuchali cały wieczór – romantyczne melodie klasyków, rozbrzmiewające w całym domu, muzyka kochanków z sali balowej, wszystkie te rytmy zlały się teraz w jedno, by kierować ich ruchami, przenikać ich szeptem,

aż Evan wreszcie uniósł się ponad nią, połyskując w ciemności niczym odlana z brązu figura, wspaniale ozłocony blaskiem ognia.

Na chwilę Annę ogarnęła panika, gdy Evan odwrócił się od niej, szybko jednak zrozumiała i zaakceptowała powód tego zachowania. Tym razem nie będą obawiać się nie planowanej ciąży, choć nawet i bez tej ostrożności nie odczuwałyby strachu. Dziecko Evana nigdy nie byłoby przecież dla niej dzieckiem nie chcianym.

Raz jeszcze zobaczyła go nad sobą, a potem Evan opadł na nią, wnikając w jej ciało, powoli i delikatnie, by dawać przyjemność, wzbudzając w nich obojgu coraz silniejszą żądzę. Drżącymi dłońmi wędrowała po jego twardych, muskularnych plecach, odkrywając nowe i wspaniałe rejony jego ciała. Wyczuwała napięcie mięśni, niespokojny rytm serca Evana bijącego tak blisko jej własnego serca. Otworzyła oczy, by zobaczyć stężałe rysy twarzy kochanka.

– Tak, Anno – szepnął, unosząc głowę, by przytrzymać dłońmi jej skronie. – Patrz na mnie. Otwórz oczy. Och, Boże, muszę widzieć twoje oczy.

A potem zaczął poruszać się w niej, początkowo powoli, z tą samą ostrożnością, z którą wszedł w nią, potem coraz pewniej, a wreszcie w rytmie pożądania, któremu wtórowały emocje samej Anny. Nieświadoma krzyczała głośno jego imię, aż wstrząsnął nią dreszcz cudownego, nieoczekiwanego spełnienia.

Chwilę później także Evan jęknął chrapliwie. Potem dopiero opuścił głowę, składając ją na barku kochanki. Przytulał mocno Annę, nie potrafiącą jeszcze uwierzyć w cud tego, co dokonało się pomiędzy nimi. Annę, oczarowaną magią, której kiedyś wyrzekła się na zawsze.

Obracając głowę na poduszce, napotkała wzrok Evana. W oczach kochanka dostrzegła zachwyt, lecz jego miejsce zbyt szybko zajęły dawne zwątpienia i żal. Żal, który wydawał się tak wielki, że wypełnił również jej serce.

Wyciągnęła rękę, by pogłodzić jego policzek, lecz zawahała się w ostatniej chwili, wciąż onieśmielona, nawet po tym, czego oboje doświadczyli przed chwilą.

– Evanie? – szepnęła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Evanie?

Evan słyszał wahanie w głosie Anny, widział rękę, która uniosła się, lecz nie dotknęła jego twarzy. Szybko ukrył swoje uczucia, ujmując dłoń Anny, kładąc ją na sercu i przytulając swą kochankę tak mocno, jak tylko było to możliwe.

Kiedy udało mu się przekonać samego siebie, że miłość nie istnieje?

I kiedy też on, mężczyzna zgorzkniały, cyniczny i zmęczony gierkami rozgrywanymi pod szyldem miłości, zdążył zakochać się w Annie Harrison?

I co, u licha, ma teraz począć?

Przede wszystkim powinien odwiedzić ją do domu. To właśnie zamierzał zrobić. Musi wywieźć ją stąd, zabrać z tego łóżka, póki jest jeszcze w stanie zdobyć się na to, ponieważ tak naprawdę pragnął znów kochać się z nią, teraz i w tym właśnie miejscu, i nigdy nie pozwolić jej odejść.

Okazałby się jednak najgorszym z drani, postępując w ten sposób.

Czy ktoś kiedykolwiek naprawdę kochał Annę? Teraz miała szansę przeżyć taką właśnie miłość, teraz mogła spotkać kogoś, kto da jej szczęście. Evan nie chciał, by przyjaźń czy poczucie obowiązku wobec niego powstrzymały ją przed pójściem za głosem serca.

Powoli, niechętnie, odsunął się od Anny, kiedy jednak zaprotestowała, znów objął ją mocno.

– Ciii – uspokoił ją. – Muszę cię odwiedzić do domu. Już wkrótce. Ale pozwól mi jeszcze przez chwilę pocieszyć się tobą.

– Mhmm...

Zamruczała znowu, tym razem z zadowoleniem. Przytuliła się do niego, znów wzniecając w jego ciele ogień pożądania.

– Czy na pewno dobrze się czujesz? – spytała czule. Zachichotał.

– To ja powinienem zadawać tobie takie pytania.

– Och, jest mi dobrze – odparła, gładząc jego tors.

– Jest mi cudownie i gdyby było mi choć odrobinę lepiej, mogłabym rozpląnąć się w niebycie, stając się częścią twojego materaca. – Jej głos, kiedy powtarzała znów swoje wcześniejsze słowa, brzmiał zmysłowo i uwodzicielsko.

– Och, jesteś naprawdę dobry.

Czy nie czuła, co się z nim dzieje? Czy nie widziała, jak działają na niego jej słowa? Czyżby nie domyślała się, co przeżywa, wiedząc, że musi pozwolić jej odejść?

– Jest nieprzyzwoicie późno – powiedział wreszcie, wypuszczając Annę z objęć. – Ubierzmy się lepiej.

Anna ułożyła za sobą poduszki, pociągnęła do góry kołdrę i oparła głowę

na dębowym wezglowiu, podczas gdy Evan sortował ich rozrzucone ubrania. Nie mówiła nic, patrząc, jak Evan nakłada swoją zbroję – doskonale skrojony garnitur, dzięki któremu zawsze udawało się mu trzymać cały świat na dystans.

Czemu nic nie mówiła? Dlaczego leżała tylko podparta poduszkami i patrzyła na niego tymi swoimi ogromnymi, ciemnymi oczyma? Oczyma, których wyrazu po raz pierwszy nie potrafił odczytać.

– Jutro lub pojutrze wyjeżdżam do Wirginii – oznajmił, przerywając panującą w pokoju ciszę.

– Kiedy planujesz wrócić? – Głos Anny brzmiał spokojnie, podejrzenie spokojnie.

– Nie wiem. Eileen, choć niechętnie, zaczyna wreszcie przebąkiwać coś na temat sprzedania Riverland, lecz trwa to tak długo, że muszę zająć się także innymi sprawami.

– Sprzeda ci swoje udziały, prawda?

Zawiązując przed lustrem krawat, Evan zauważył, jak nagle stwardniały jego rysy.

– Tak. Tym razem zmuszę ją do tego i nic mnie nie powstrzyma.

– Rozumiem.

Jej głos, cichy, pełen wahania i jakiegoś niewypowiedzianego lęku, wzruszył go bardzo, lecz Evan wiedział, że nie wolno mu znów dotknąć Anny.

– Anno, nie sądzisz chyba...

– Że nasi krewni mieli rację, osądzając twoje motywy? Nie, Evanie. – Potrząsnęła głową, zagubiona między poduchami, cenny skarb zatracony w ogromnym, masywnym łożu. – Wcale tak nie myślę.

Miał wrażenie, że ktoś zdjął z jego serca wielki ciężar, znów odwrócił się więc do lustra, by skończyć wiązanie krawata, aby zwolnić Annę od wszelkich zobowiązań względem siebie.

– Może mnie nie być przez jakiś czas – powiedział. – Dasz sobie radę?

– Zawsze dawałam sobie radę.

– Wiem, ale twoje życie zmieniło się, Anno. – Zmusił się do uśmiechu, patrząc w lustrze na jej odbicie. – Jane mówiła, że już masz jakiegoś adoratora.

– Wesleya – skrzywiła się Anna.

– Będą inni. Wielu innych...

– Chcesz powiedzieć, że wolałbyś, żebym spotykała się z innymi mężczyznami?

Jej słowa brzmiały śmiertelnie poważnie. Nie, miał ochotę krzyczeć. Należysz do mnie!

– To nieuniknione – odparł zamiast tego. – Jesteś piękną, utalentowaną.

– Czy chcesz powiedzieć... – pytała wciąż spokojnie, jej oczy pozbawione teraz jakiegokolwiek wyrazu wydawały się nieprzejrzyste, teraz także i przed nim kryjąc tajemnice jej duszy. – Czy chcesz powiedzieć, że wolałbyś nie

spotykać się ze mną więcej, a ten wspaniały, cudowny wieczór miał być pożegnaniem?

Nie potrafił spojrzeć w jej oczy. Nie chciał odpowiadać na pytania Anny. Przedstawione w ten sposób jego motywy wydawały się wyrachowane i cyniczne. Gdyby tylko wiedziała...

Westchnął i obrócił do niej twarz.

– Tak.

Tym razem będzie inaczej, jeszcze kilka godzin temu przekonywała samą siebie. Evan jest inny.

Cóż, rzeczywiście, pewnie był inny. Ostatnim razem, kiedy ofiarowała swoje serce i ciało mężczyźnie, ten nie zadał sobie nawet trudu, by powiedzieć, że nie chce się z nią więcej spotykać. Po tygodniach uwodzenia jej, rozbudzania w niej nadziei na małżeństwo i dzieci, kiedy wreszcie uzyskał to, czego chciał od samego początku, odszedł bez jednego słowa pożegnania.

– Zakład – oskarżyła go później w gniewie, kiedy i do niej doszły krążące po akademiku plotki. – Kochałeś się ze mną tylko dlatego, żeby pokazać kolegom, że uda ci się to osiągnąć.

Widziała, że chce ją wyminąć, lecz nie udałoby się to mu bez wywołania sceny.

– Błąd, Anno – powiedział. – Przespałem się z tobą, gdyż moi koledzy uważali, że się na to nie zdobędę.

Nie płakała po Bradzie; nie będzie płakać po Evanie. Przynajmniej był wobec niej szczerzy. Dał jej więcej niż ktokolwiek inny i po prostu nie chciał tego, co mogła mu ofiarować. Sięgnęła po ubranie.

– Czy luksus w pojęciu Jeda oznaczał także tutaj osobną łazienkę, czy też będę musiała poszukać jej gdzieś w korytarzach tego mauzoleum?

Cichutko wspinała się po schodach, nie chcąc obudzić swojej gospodyni.

– Dzień dobry – powitała ją sennie Jane przy drzwiach do kuchni. – Nie wiedziałam, że już wróciłaś. – Po chwili dopiero, zauważając, że Anna ma na sobie to samo ubranie co poprzedniego wieczoru, rozejrzała się wokół. – Jest Evan?

– Nie.

– Och. – Jane ziewnęła, odmierzając kawę do ekspresu. – Przyjdzie później?

– Nie.

Jane obróciła się powoli, uważnie przyglądając się Annie.

– Co się stało?

Anna złożyła ręce, pocierając dłonie, które Evan całował zaledwie kilka godzin wcześniej.

– Za dzień lub dwa Evan wyjeżdża do Wirginii. Nie wie, kiedy wróci. Nie sądzę, by wiedział, czy w ogóle wróci.

– Ten głupi, uparty zatwardzialec... I ty chcesz tak po prostu pozwolić mu odejść? Zadzwoń do niego, Anno. Albo jedź. Nie pozwól mu wyjechać.

– Nigdy w życiu nie błagałam o miłość! – krzyknęła Anna. Chwyciła mocno framugę drzwi i zmusiła się, by znów zapanować nad swoim głosem. Potem wyprostowała swoje szczupłe, drobne ciało. – Evan nie wróci tutaj, Jane. Jeśli to sprawia ci jakąś różnicę, jeżeli chcesz zmienić swoje plany, wybrać pomiędzy nim a mną lub odejść, zrób to teraz. Wydaje mi się, że mam dość siły, by pogodzić się z jedną jeszcze stratą. – Anna czuła napływające do oczu łzy i słyszała swój łamiący się głos. – Ale nie jestem pewna, na jak długo wystarczy mi tej siły.

Kiedy powrócił do domu Jeda po blisko dwumiesięcznej nieobecności, już w progu powitał go zapach cytrynowego olejku i świeżych kwiatów. Zaskoczony rozejrzał się wokół, by dojrzeć w holu ogromną choinkę udekorowaną ozdobami w stylu wiktoriańskim. Słyszał płynącą z głębi domu muzykę, podążył więc na górę za jej dźwiękiem aż do pokojów służby, gdzie odnalazł Jane Mudge rozpakowującą niewielką walizkę. – Co tutaj robisz? – zdziwił się.

Spojrzała na niego bez uśmiechu.

– Pracuję tu, czyżbyś zapomniał?

– Nie, ale rzadko widywałem cię tutaj.

Zwykle Jane umiała żartem rozproszyć jego zły humor, dziś jednak zatrzęsnęła tylko wieko walizki, zwracając się do niego ostro:

– Jesteś niezadowolony z mojej pracy?

– Nie, Jane. – Potrząsnął głową. – Wiesz przecież, że nie. Zdziwiłem się tylko, widząc cię w domu. Dlaczego odeszłaś od Anny?

– Jej siostra przeprowadza się tam dzisiaj i...

– Więc po prostu odeszłaś, zostawiając Annę samą z tym problemem. Jesteś w tym dobra, prawda? Potrafisz zostawić tych, którzy potrzebują cię najbardziej?

– Nie mam w tym większej wprawy niż ty, Evanie – odparła dumnie. – Poza tym jutro rano przyjdą tutaj tynkarze, by rozpocząć naprawy w holu na drugim piętrze. Jeśli wolisz zająć się tym sam, chętnie zostawię cię z nimi.

Jane nigdy nie musiała unosić głosu, by przywołać go do porządku. Jeszcze w dzieciństwie jedną z najcięższych kar była dla niego świadomość, że ją zawiódł. Nie potrafił jednak zrozumieć, dlaczego teraz jego uwagi tak bardzo ją rozgniewały.

– Nie – odparł. – Dobrze, oczywiście, że tu jesteś. Przepraszam, że ci przeszkodziłem.

– Wychodzisz z Wesleyem?

Lisa odnalazła siostrę w sklepie, skrzyżowała przed sobą ramiona i groźnie zmarszczyła brwi.

– Posłuchaj – zaczęła Anna. – Przepraszam, nie wiedziałam, że przeprowadzisz się dzisiaj. Przyjęłam jego zaproszenie tydzień temu i od tego czasu nie miałam z nim żadnego kontaktu, nie mogłam więc odwołać spotkania.

– Anna zawahała się. – Dziś wieczorem, Liso, musimy porozmawiać. Wrócę wcześniej, obiecuję.

– Umówiłaś się z Wesleyem, z mężczyzną, który obiecywał kochać mnie aż do śmierci? Czyżbyś postanowiła odebrać mi także wspomnienia?

Anna westchnęła. Lisa ostatnio z dużym upodobaniem starała się popsuć jej każdą przyjemność. Chociaż dzisiejszy wieczór wcale nie zapowiadał się przyjemnie. Powiedziała po prostu „tak” człowiekowi, z którym nie miała już siły dłużej walczyć. Evan chciał, żeby spotykała się z innymi mężczyznami. Dziś wieczorem zacznie.

– Chciałabym, Liso – powiedziała Anna z rezygnacją – zastać cię tutaj, kiedy wrócę.

Eileen przyjechała niezapowiedziana i nie oczekiwana, by zastać Evana w bibliotece z butelką zimnego piwa i przygotowaną przez siebie kanapką, którą położył na kawałku papierowego ręcznika.

– Naprawdę, Evanie, uczyłam cię lepszych manier. W tym domu jest tyle porcelany i kryształów, że z pewnością znalazłbyś coś, na czym mógłbyś położyć tę odrażającą kanapkę – oświadczyła zamiast powitania.

– Co cię sprowadza w ten ponury wieczór, Eileen?

– spytał, unosząc w jej stronę butelkę.

– Chciałam porozmawiać z moim ostatnio rzadko widywanym synem i zaprosić go na swoje przyjęcie bożonarodzeniowe.

To interesujące, pomyślał Evan. Eileen zwykle od razu mówiła, o co jej chodzi.

– To wspaniale, że jesteś dzisiaj wolna, bo w dniu przyjęcia obawiam się, że nie będziemy mieli okazji się zobaczyć. Wiesz, jak nie cierpię tych konfrontacji.

– Evanie, rozmawiałam już z Tomem Fairmontem... Ach, więc o to chodziło...

– Zaprosiłem też Margo, by spędziła ze mną święta.

– Nie – odpowiedział uprzejmie, pociągając z butelki głęboki łyk.

– Wysłuchaj mnie. Nie mam pojęcia, o co posprzeczaliście się z Margo, ale ona jest gotowa ci wybaczyć.

– Wybaczyć to, że nie chcę żyć tak jak ona, zrozumieć, że nie mamy ze

sobą nic wspólnego...

– Ależ macie. Dlatego właśnie nie mogłam zupełnie zrozumieć twojego zainteresowania tą nijaką panną z Van Buren. Na szczęście ten epizod masz już za sobą.

Evan ścisnął mocno szyjkę butelki, drugą ręką chwytając oparcie krzesła.

– Przejdź do rzeczy, Eileen – poprosił zmęczonym głosem. – Miałem cholernie ciężki dzień i chciałbym wreszcie odpocząć.

– Co za język. Dobrze, Evanie. Zdecydowałyśmy z Margo, że w Wigilię można by ogłosić wasze zaręczyny. A gdybyśmy wraz z jej rodzicami już teraz rozpoczęli przygotowania, przed końcem stycznia zdążymy urządzić dla was wspaniałe wesele.

– I co potem? – zapytał, jakby nieczuły na ból, który sprawiały mu słowa matki. – Jaką masz dla mnie przynętę? Co będzie z marchewką, która skusi mnie do zrealizowania tego planu?

Eileen uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Riverland, oczywiście, skarbie, kiedy wrócicie z Margo z podróży poślubnej, dopiero wtedy podpiszę dokumenty sprzedaży.

Okrążył już niemal biurko, kiedy zdał sobie sprawę, że w ogóle podniósł się z miejsca. Zatrzymał go czyjś krzyk przerażenia. W drzwiach stała Jane, trzymając w rękach elegancką wazę, która mogła być dziełem jednego tylko artysty.

– Przepraszam – powiedziała, stawiając naczynie na najbliższym stoliku. – Powinnam była dać ci to wcześniej. Nie wiedziałam, że nie jesteś sam.

– Co ta kobieta robi w moim domu? – krzyknęła Eileen, podrywając się z miejsca, kiedy Jane zniknęła za drzwiami. Jej twarz była czerwona, a oddech przyspieszony. – Ma się stąd wynieść! Natychmiast!

– To mój dom, mamó. I Jane pracuje dla mnie.

– Zatrudniłeś ją? Mój własny syn zatrudnił kobietę, której pozbycie się kosztowało mnie tyle trudu? Jak śmiesz?

Eileen pozbyła się Jane? Jego dawna niania nie odeszła z własnej woli? Evan znów usiadł w fotelu, pozwalając, by okruchy wspomnień wypełniły luki w jego pamięci.

– Nie obchodzi mnie twoje zdanie, Eileen. Po raz pierwszy w życiu niczego nie chcę od ciebie, nie ma nic, czym mogłabyś mnie skusić. Skończyłem trzydzieści pięć lat. Jeśli nie potrafiłaś pokochać mnie do tej pory, nie mam już na co liczyć. I nie muszę kupować od ciebie Riverland Trucking. Właśnie uświadomiłem to sobie. Wystarczy, że zabiorę swoich fachowców i poczekam, aż opłacana przez ciebie zgraja partaczy doprowadzi firmę do bankructwa.

– Nie pozwolę, żebyś mówił do mnie w ten sposób...

– Sama tutaj weszłaś, będziesz więc zapewne umiała znaleźć także drogę

powrotną.

Po wyjściu matki zastanawiał się przez chwilę, jak mógłby naprawić teraz krzywdę, do której, choć nieumyślnie, on także się przyczynił.

Znalazł Jane siedzącą na łóżku przed otwartą walizką.

– Ona zwolniła ciebie, prawda? – spytał, by potwierdzić swoje przypuszczenia.

Jane skinęła głową.

– Postarała się też, byś nie mogła znaleźć pracy nigdzie w okolicy.

Jane nie zaprzeczyła.

– Oskarżyła cię o to, że kochałaś mojego ojca. Jane podniosła na niego wzrok.

– Kochałaś go?

– Evanie, to było tak dawno. Jaka to teraz różnica?

– Kochałaś go?

– Tak.

– Nie mówiłaś mu o jej romansach?

– Czy to mogłoby pomóc?

– Czy on cię kochał?

Jane opuściła głowę, unikając wzroku Evana.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Ale dlatego cię wyrzuciła?

– Nie. Popełniłam błąd, sprzeciwiając się wysłaniu ciebie do szkoły z internatem.

– Dlaczego wróciłaś teraz?

– Obiecałam twojemu ojcu opiekować się tobą.

– Jane. – Jego głos złagodniał. Musiała wiedzieć, jak ważne było to dla niego. – Dlaczego wróciłaś?

W oczach Jane lśniły łzy.

– Byłaś synem, którego nigdy nie miałam. Kiedy zmuszono mnie do odejścia, czułam się, jakbym pozostawiała tutaj część siebie.

Evan usiadł na brzegu łóżka, kładąc rękę na leżącej między nimi pustej walizce.

– Dlaczego? Dlaczego nie powiedziałaś nic wcześniej? Wiele lat temu? Przed kilkoma miesiącami? Czy nawet dziś wieczorem?

– Po co? I co miałam ci powiedzieć? Przecież nie zmieniłoby to niczego.

– Mogłaś powiedzieć, że mnie kochasz. Że nie odeszłaś z własnej woli.

Łzy spływały po policzkach Jane.

– Czy to zmieniłoby cokolwiek? Czy łatwiej byłoby ci uwierzyć moim słowom niż czynom?

Wstał, uderzając dłonią o wezgi łóżka.

– Nie potrzebujesz tej pracy, prawda? Jane potrząsnęła głową.

– Nie, Evanie. Nie wróciłam z powodu twoich pieniędzy.

– To dobrze – odparł z westchnieniem ulgi. – Ponieważ jesteś zwolniona.

Możesz dokończyć pakowanie tej walizki.

– Słucham...?

– Och, Boże, nie, Jane! – zawołał, uświadamiając sobie, jak musiały zabrzmieć jego słowa. Znowu usiadł obok niej, obejmując ją i opierając brodę o jej włosy. – Nie chcę, żebyś odeszła, lecz wprowadziła się. Rodzina i goście mieszkają od frontu.

Na dole Evan odnalazł przyniesioną przez Jane wazę i przez dłuższą chwilę przyglądał się dziełu Anny.

Mógł zadzwonić do niej i podziękować za prezent. Mógł upewnić się, że wszystko jest w porządku. Jeden telefon nie może przecież nikomu zaszkodzić.

Do licha! Czy naprawdę nawet przed sobą nie potrafi przyznać się do prawdy? Kocha ją. Pragnie usłyszeć głos Anny, ponieważ każdy dzień bez niej wydaje się stracony, a on sam z każdym dniem coraz bardziej koncentruje się na sobie, stając się człowiekiem nieczułym na cierpienie innych ludzi. Nawet tak bliskich mu i ważnych jak Jane.

Potrzebuje jej. Potrzebuje obecności Anny. Jej dotyku. Chce spojrzeć w jej oczy i upewnić się, że nie zranił jej bardziej, niż przypuszcza. A jeśli jednak ją skrzywdził, musi spróbować zrobić coś, by wyleczyć zadaną przez siebie ranę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wysiadła z taksówki dwie przecznice od swojego domu. Potrzebowała tego spaceru, by uporządkować myśli i przygotować się do czekającej ją konfrontacji.

Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że zdobyła się na odwagę, by zostawić Wesleya w połowie kolacji, zniechęcona dotykiem jego wszędobylskich rąk i obmierzłymi insynuacjami.

Jej uśmiech zgasł. Wesley był absolutną pomyłką, człowiekiem nie pasującym do niej temperamentem ani charakterem. Gdyby jednak umówiła się z kimś odpowiedniejszym? Czy zawsze każde spotkanie będzie porównywała do swojej pierwszej prawdziwej randki, każdego mężczyznę do tego, który pierwszy zdobył jej uczucie?

Uwagę Anny zwrócił stojący przy krawężniku mały sportowy wóz. Pamiętała, że Lisa zaparkowała swój wcześniej z tyłu domu i że nienawidzi umocowanej na frontowych drzwiach zasuw. Wiedziała też, że jej siostra nigdy nie zdecydowałaby się na przejście dodatkowych pięciu kroków, gdyby nie było to absolutnie konieczne.

Zerkając do środka samochodu, zauważyła tam kłęb splątanych ubrań, walizkę i otwarte pudło z wyrobami garncarskimi, nie zapakowanymi, a po prostu wrzuconymi do kartonu, jakby ktoś w pośpiechu zgarnął je tylko z półek. Anna zamknęła oczy, czując przepełniający serce żal. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie mogłaby ukryć się w domu któregoś z sąsiadów do czasu, aż Lisa ucieknie przed rozmową, na którą najwyraźniej nie miała ochoty podobnie jak i sama Anna.

Nie mogła jednak tego zrobić.

Zbyt długo odwlekała to, co nieuniknione, i ukrywała prawdę, która musi zostać wreszcie ujawniona.

W salonie wystawowym kilka półek świeciło pustkami. Nic więcej nie wzbudziło niepokoju Anny. Jej uwagę przyciągnął dopiero hałas wewnątrz budynku. Światło sączyło się spod drzwi pomieszczenia służącego jej za tymczasowe biuro.

Pochylona Lisa przeszukiwała dolną szufladę biurka. Otwarta kasa w rogu stołu przyciągnęła wzrok Anny.

– Poprosiłam o zamontowanie schowka, w którym przechowuję teraz wszystkie pieniądze – zwróciła się cicho do siostry.

– Anna!

Lisa poderwała się gwałtownie.

– Mogłabym powiedzieć, że to z obawy przed złodziejami – ciągnęła Anna – ale obie wiemy, dlaczego musiałam zacząć chować gotówkę.

– Ja nie...

– Liso – mówiła Anna, a w jej słowach brzmiało rozczarowanie – nigdy nie musiałaś mnie okradać.

– Okradać? Ciebie?! Tak, mogłam spodziewać się, że tak to nazwiesz. Ty jednak nie okradłaś mnie, położyłaś po prostu ręce na moim funduszu powierniczym i zacisnęłaś mocno palce, tak, bym musiała walczyć o każdy grosz.

Anna spodziewała się łez, zaprzeczeń, prób wzbudzenia litości, lecz nie oczekiwała oskarżeń ze strony Lisy.

– Zawsze nienawidziłaś mnie, prawda, Anno? Zawsze byłaś o mnie zazdrosna. Pamiętam, kiedy jeszcze żyli nasi rodzice. Widziałam, jak podglądałaś nas z ukrycia i zazdrościłaś, ponieważ oni kochali mnie, a nie ciebie. Potem, gdy zaczęłam umawiać się na randki, byłaś zazdrosna o uśmiech każdego chłopaka, który interesował się mną. Czy to dlatego nie chciałaś pozwolić, żeby wujek Toby był moim opiekunem prawnym? By mieć pewność, że będę zmuszona przychodzić do ciebie prosić o kolejne czeki i usprawiedliwiać każdy zakup?

Za późno. Anna rozumiała, że czekała zbyt długo, przeciągając układ, który nigdy nie powinien mieć miejsca. Powodowała nią chęć uchronienia dumy siostry, czym więc zapracowała sobie na taką nienawiść?

– Sądziłam, że twoje kwartalne wypłaty są co najmniej adekwatne do twoich potrzeb – zauważyła cicho.

– Adekwatne? Być może dla ciebie. Ty nie potrzebowałaś nigdy kupować przyzwoitego ubrania czy samochodu. Za to teraz próbujesz nadrobić zaległości, prawda? Skorzystałaś z tego wypadku, ile tylko mogłaś, nie dbając o mnie i moje potrzeby, a teraz chcesz odebrać mi również moich adoratorów!

– Nigdy niczego ci nie zabrałam. Jeśli zastanowisz się nad tym przez chwilę, sama przyznasz, że to prawda. Zawsze prosiłam cię jedynie o to, byś starała się być dobrym człowiekiem.

– To prawda – zgodziła się Lisa. – Lecz to ty określałaś zawsze, co jest dobre. Ale już dość, Anno. Nie chce, żebyś zajmowała się moim funduszem. Jeśli nie zrezygnujesz sama, ja postaram się, żebyś została usunięta.

Z ciężkim westchnieniem Anna opadła na stojące przy biurku krzesło.

– Niestety, nie mogę tego zrobić. I ty również.

– Uważaj, siostrzyczko. Będiesz szczęśliwa, jeśli nie oskarżę cię o sprzeniewierzenie pieniędzy.

– Nie masz żadnych pieniędzy! – wymknęło się Annie i było już za późno, by to cofnąć.

Lisa przyglądała się siostrze zszokowana.

– Kłamiesz. Tata mówił mi... że ja jestem jedyną córką, której kiedykolwiek chciał lub potrzebował. Powiedział, że ty otrzymałaś już tyle, ile

mogłabyś kiedykolwiek potrzebować, a resztę majątku pozostawia mnie.

Anna uniosła dłonie, by pomasować pulsujące skronie. Ona również usłyszała kiedyś od ojca te same słowa.

– Liso, zanim nasi rodzice umarli, cały majątek obciążony był już długami.

– Nie wierzę ci. Wujek Toby...

– Wujek Toby był uroczym, nieodpowiedzialnym człowiekiem, który kochał drewno i hazard. Zmarł na chorobę, która pochłonięła resztkę jego zasobów.

– Ale mój fundusz powierniczy... Anna potrząsnęła głową.

– To ja mam fundusz i na moje nazwisko przychodzą z banku kwartalne wypłaty. Chciałam oszczędzić twoją dumę. Dać ci niezależność. Przepraszam. Najwyraźniej nie udało mi się to.

– A więc każdy cent, który otrzymuję, pochodzi od... ciebie? – spytała Lisa. – Domyślam, że teraz to się skończy.

– Nie – uspokoiła siostrę Anna. – Nie skończy się, lecz zmieni. Właśnie to zamierzałam ci dzisiaj powiedzieć. – Anna zaśmiała się gorzko i niespodziewanie. – Chciałam dać ci miłość, której najwyraźniej nie pragniesz. I szansę godnego życia. Warunkiem otrzymania dalszych dotacji będzie rozpoczęcie przez siebie studiów od przyszłego semestru i zamieszkanie w akademiku. Nie interesuje mnie, jaki wybierzesz kierunek, byleby tylko pozwalał ci on w rozsądnym czasie uzyskać dyplom. – Anna odetchnęła głęboko. – I choć nie zechcesz uwierzyć mi, Liso, robię to dla twojego dobra.

Krótki i ostry śmiech siostry był dla Anny niczym policzek.

– Wiem, jakie są twoje motywacje. Robisz to, ponieważ jesteś zgorzkniałą, sfrustrowaną kobietą, która chce się na mnie odegrać. Mówiłam ci, że Claymore cię jedynie wykorzystuje, lecz nie chciałaś wierzyć. Teraz cię zostawił. Wielka niespodzianka. Naprawdę nie sądziłaś chyba, że potrafisz zatrzymać przy sobie kogoś takiego jak on. Dobry Boże, nawet taka ofiara losu jak Wesley odstawił cię do domu przed dziesiątą.

Anna uświadomiła sobie nagle, że podobnie jak odrzuciła nachalne zaloty Wesleya, nie musi również słuchać dłużej obelg siostry.

– Widziałam twój samochód, Liso, i domyślam się, że nie zamierzasz nocować tutaj. Chciałabym więc zamknąć już drzwi i położyć się spać. Prosiłabym też o zwrot moich kluczy. Moich towarów nie musisz rozpakowywać teraz, zaczekam z tym do jutra. Masz też tydzień na rozważenie mojej propozycji.

, Anna wyciągnęła przed siebie rękę, do której Lisa wrzuciła klucze. Potem zacisnęła palce i powieki, by nie widzieć gniewnej twarzy siostry. Nie chciała też słyszeć odgłosów towarzyszących odejściu Lisy ani myśleć o pustce panującej w jej własnym domu i sercu.

– Ona się myli, wiesz o tym.

Anna otworzyła oczy, obracając twarz w stronę, skąd dochodził tak dobrze znany jej głos.

– Czy... jesteś tu od dawna?

– Raczej tak. Nie odzywałem się. Czy przeszkadzam ci, Anno?

Anna opadła na stojące obok krzesło.

– Nigdy mi nie przeszkadzasz.

– Dzięki Bogu choć za to. – Wszedł do środka. – Jeździłem po okolicy, próbując zdobyć się na odwagę, by zadzwonić do twoich drzwi, kiedy zobaczyłem, jak wchodzisz do sklepu.

– Dlaczego? – spytała. – Po co przyjechałeś? I do czego potrzebowałeś odwagi?

– Byłem zazdrosny. – Skinieniem głowy odpowiedział na zdumione spojrzenie Anny. – To prawda. Tak długo przekonywałem samego siebie, że muszę pozwolić ci poznać wszystkie uroki życia, by dojść wreszcie do wniosku, że nie potrafię tego zrobić. Nie wiedziałem, co tutaj zastanę. Czy w ogóle cię spotkam i kto będzie ci towarzyszyć. Zadzwoiłem wcześniej – ciągnął, siadając na krawędzi biurka. – Lisa powiedziała mi, że poszłaś na randkę.

– Och, Evanie.

– Ciii... Pozwól mi skończyć, póki jestem jeszcze w stanie mówić. Bardzo szybko zorientowałem się, że zakochałaś się we mnie.

Anna splonęła się, odwracając od niego głowę. Evan jednak ujął. palcami jej brodę i obrócił twarz w swoją stronę.

– Uznałem jednak, że twoje uczucie może być jedynie złudzeniem niewinnego serca, zrodzonym z wdzięczności lub poczucia obowiązku. Chciałem być uczciwy wobec ciebie i uwolnić cię od wszystkich zobowiązań. Chciałem ci dać swobodę, byś mogła zakochać się naprawdę. Jak sądzisz, czy mam teraz jeszcze szansę?

Anna czuła płynące po policzkach łzy. Ten wspaniały, troskliwy mężczyzna kochał ją.

– Evanie...

– Nie wierzyłem w miłość, dopóki nie poznałem ciebie. Nauczyłaś mnie, że ja także mogę dawać uczucie. Czy pozwolisz mi obdarzyć się miłością?

Anna odsunęła od twarzy rękę Evana, wstała, by objąć go mocno, tuląc głowę do jego piersi. Gładził jej włosy, kiedy spotkały się ich spragnione usta. Teraz nie było już czasu na rozważania, zastanawianie się nad słusznością podjętych kiedyś decyzji i ich motywami. Znów była z Evanem, o czym nigdy nie śmiała nawet marzyć. Jej serce radowało się jego miłością, a koniuszki wszystkich nerwów budziły się do życia.

W jakiś sposób udało się im dotrzeć do sypialni, gdzie miękki blask lampy oświetlał wielkie metalowe łóżko przykryte szeroką kapą. Uśmiech Anny

był równie nieśmiały, jak dotyk Evana. Delikatnie gładził jej wilgotny policzek i kosmyki włosów. Dzisiejsza noc tak różniła się od tej, którą spędzili w jego domu. Tym razem nie usiłowała ukrywać przed Evanem swojej miłości, nie musiała obawiać się odrzucenia, mogła pieścić go tak, jak tego pragnęła.

Jej uśmiech, podobnie jak sama Anna, stał się śmielszy. Uniosła do góry ręce i zaczęła rozpinąć jego koszulę.

– Anno...

W głosie Evana słyszała pożądanie.

– Tak? – spytała, dotykając palcami brązowej, gładkiej skóry, która była o wiele cieplejsza i żywsza niż metal, w którym chciała kiedyś go rzeźbić.

– Och, tak – odparł, przyciskając jej rękę do serca. – Zdecydowanie tak.

Zachichotała, sama zdziwiona tą reakcją. Nigdy nie sądziła, że seks może być radosny – zapierający dech, wszechogarniający, zmysłowy, szalony, a jednak zabawny. Z uśmiechem zrzuciła buty i lekko popchnęła Evana w stronę łóżka.

Wysoki materac sięgał mu powyżej kolan. Evan popatrzył na Annę z niedowierzaniem, a potem on również zawtórował jej śmiechem. Trzymając ją mocno w ramionach, obrócił się, tak że oboje opadli teraz na wspaniałe, miękkie łożo Anny.

– Kochaj mnie, Evanie – szepnęła. – I pozwól mi kochać ciebie.

– Czy tak? – zapytał, nakrywając dłonią jej pierś i pocierając kciukiem wrażliwą, napiętą sutkę.

– Hmm... – mruknęła, gdy Evan drugą ręką zaczął rozpinąć guziki jej sukni. – O, tak – potwierdziła. – Chyba dobrze mnie zrozumiałeś. Pomogę ci – szepnęła, znów sięgając do zapięcia jego koszuli, pragnąc, by nic ich już nie dzieliło. Drżącymi palcami odnalazła klamrę paska, by po chwili już poczuć gorącą, atlasową męskość.

– Och, Anno – westchnął, podobnie jak ona nie panując już dłużej nad sobą. Dążąc do zaspokojenia swoich żądz, pozbyli się reszty ubrania, aż wreszcie Evan wniknął w nią jednym silnym pchnięciem.

Anna czuła przyjemność narastającą w niej z każdym kolejnym poruszeniem się kochanka. Ostatecznie poddała się cudownemu i obezwładniającemu aktowi miłości Evana Claymore'a, słyszała jego jęk, gdy on również znalazł się wraz z nią w świetle, gdzie wszystko wydawało się piękne, możliwe i gdzie byli wreszcie razem.

EPILOG

Anna leżała sama w ogromnym łóżku Jeda Claymore'a. W domu panowała cisza. Służba – a teraz już kilka osób było zatrudnionych na stałe, by dbać o dom i ogród – dawno już rozeszła się do swoich pokojów.

Jane nie było wśród nich. Nie mieszkała tutaj. Inaczej Anna dawno już uległaby pokusie, by obudzić ją i porozmawiać. Jane stwierdziła jednak, że bardziej odpowiada jej rola ulubionej ciotki lub zastępczej babci w późniejszym czasie. Sama też zdecydowała, że lubi prowadzić sklep Anny.

Przejmując rutynowe obowiązki pani Claymore i obsługując za nią klientów, pozwoliła Annie skoncentrować się na pracy w glinie i... rzeźbieniu.

Anna zerknęła na nocny stolik Evana. Stojąca tam ukończona rzeźba miała być dla niego niespodzianką. Sama figura motyla od wielu miesięcy była już gotowa, lecz dopiero dziś skończyła i połączyła wszystkie elementy – pień, liście, wykonaną z orzechowego drewna podstawę i mosiężną płytkę.

Chrysalis. Tak brzmiał oficjalny tytuł dzieła. Uniosła się lekko, by dotknąć gładkiego, brązowego skrzydła. Dla niej jednak...

Światła reflektorów rozbłysły na ciemnym niebie i Anna uśmiechnęła się do siebie.

– No, czas najwyższy – powiedziała, raz jeszcze dotykając skrzydła, które wraz z delikatnym kokonem zakołysało się teraz.

Przed wejściem do sypialni Evan zdążył już zdjąć marynarkę, krawat i rozpiąć koszulę. Wciąż wydawał się jej najseksowniejszym ze znanych mężczyzn, lecz w niczym nie przypominał już tego wyniosłego człowieka, którego obserwowała niegdyś, leżąc w innym zupełnie łóżku.

– Jak się...

Dalsze słowa powitania pozostały nie wypowiedziane, gdy Evan objął ją, całując namiętnie w usta. Wciąż nie potrafiła oprzeć się magii jego pieszczot. Tak bardzo go kochała. Evan odchylił się do tyłu, a potem zbliżył usta do jej nabrzmiatego brzucha.

– Cześć, mały – powiedział łagodnie, delikatnie pukając palcem poniżej pępka Anny.

– Och, Evanie, nie budź go znowu – jęknęła Anna ze śmiechem, gdy energicznym kopnięciem „mały” odpowiedział na wezwanie taty.

– A ty – Evan zwrócił się do żony, a w jego oczach widziała miłość – żebyś nie ważyła się więcej pozwalać mi na takie długie podróże. Nie obchodzi mnie, jak istotne mogą być one dla zarządu.

– Tak jest. Gdybyś jednak zechciał zadać sobie trochę trudu, mógłbyś przenieść zarząd do Fort Smith. Wtedy w ogóle nie musiałbyś wyjeżdżać.

Evan wślizgnął się do łóżka, tuląc Annę mocno do siebie.

– Niedługo – obiecał. – Powiedz, że tęskniłaś za mną.
– Mam coś dla ciebie – oznajmiła zamiast tego.
– Powiedz, że tęskniłaś za mną – warknął groźnie, władczym gestem nakrywając dłonią pierś Anny. – A potem powiedz, że mnie kochasz. Wówczas może porozmawiamy o tej rzeczy.

Droczył się z nią. Uwielbiał dostawać prezenty od żony, bo każdy z nich był wyrazem łączącego ich uczucia.

– Tęskniłam za tobą – przyznała, całując go w czoło. – Kocham cię. A teraz spójrz na swój nocny stolik.

– Skończyłaś – ucieszył się, a potem wstał, by dotknąć podstawy rzeźby. Anna patrzyła, jak Evan z zachwytem podziwia dzieło, które sam zainspirował. Na płycie powinno być wygrawerowane jego imię. Lub „Miłość”.

– Evanie?

– Słucham? – Odwracając się do niej, ściągnął rozpiętą wcześniej koszulę.

– Oczywiście, mój skarbie. Spojrzała na niego wyzywająco.

– Nie zamierzasz udowodnić mi, jak bardzo? Uśmiechnął się, przyciągając żonę do siebie.

– A jak myślisz?

A potem spełnił jej prośbę.